ECHA POLESIA

ISSN 1897-1083

№ 3(51)2016 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI, ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA "KAROLINKA" – 25 LAT

POLESIE I TURYSTA

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

3 czerwca 2016 roku odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w PSS im. I. Domeyki w Brześciu. Jak stało się już dobrą tradycją, nauczyciele i uczniowie zgromadяili się w tym dniu na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu.

Polska Szkoła Społeczna im.I.Domeyki działa od 1988 roku, ukończyło ją ponad 6 tysięcy uczniów, z których blisko 4000 studiowało lub studiuje na wyższych polskich uczelniach. Wychowaliśmy kilka pokoleń młodych Polaków i miłośników Polski. (str. 22).



SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016 r.»





Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Jan Wasylczuk



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce - Wiktor Bosak



«PRZEWODNIKIEM PO ICH DECYZJACH BYŁ BOWIEM HONOR...»

Drodzy Czytelnicy,

W Polsce w ostatnich latach coraz więcej mówi się o bohaterstwie Żołnierzy Wyklętych. Wyklęci przez komunę żołnierze II RP wracają do świadomości Polaków. Przez prawie 70 lat władze promoskiewskie robiły wszystko by zatrzeć po nich ślady, wymazać z historii. Wyklęci i niezłomni, ci co pozostali, umierali porzuceni, odtrąceni, w głębi polskiej prowincji, ale zawsze z bronią gotową do użycia. Ich rodziny, ich dzieci żyły w warunkach nadzwyczaj ciężkich, bez możliwości życiowego startu i robienia kariery zawodowej, bez stypendiów i wyjazdów zagranicznych – to były przywileje dzieci komunistów, ubeków – sowieckiego establishmentu. Pytani, dlaczego nie uciekli na zachód, nie ukryli się, odpowiadali, że nie mogli zostawić swych żołnierzy, że czuli się odpowiedzialni za Polskę. Jak powiedział prof. Jan Żaryń: «Przewodnikiem po ich decyzjach był bowiem honor»

Żołnierze wyklęci stali się podwaliną polskiej armii i niepodległego państwa polskiego. Gdy «oswobodziciele» przyszli «wybawić» Polskę, nie złożyli broni i przy obojętności zakłamanych aliantów podjęli walkę beznadziejną. Podczas obchodów tegorocznego Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Warszawie na pl. Piłsudskiego Antoni Macierewicz, szef Ministerstwa Obrony Narodowej, powiedział: «Ten dzień jest dniem chwały Wojska Polskiego». Przytoczył słowa marszałka Józefa Piłsudskiego «Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo»,dodał dobitnie: «Nie byłoby «Solidarności» bez Żołnierzy Niezłomnych. Polska dzięki nim powraca, by powiedzieć wszem i wobec: dobro, prawda, męstwo, wierność, wiara będą nagrodzone, a zło, podłość, wyparcie się własnej ojczyzny będą publicznie nazwane i potępione.» Chcemy wierzyć, że tak i będzie.

Czy wiedzą w naszym kraju, na Białorusi, o Żołnierzach Wyklętych, czy ktoś o Nich pamięta? To z naszych wsi i miasteczek pochodzili, w naszych lasach walczyli z Niemcami, to w naszych stronach po obławach NKWD, po nierównych walkach, w roku 1945 i później ginęli. W prasie polskiej na Białorusi – w gazecie «Głos znad Niemna» i w «Magazynie Polskim», w naszym kwartalniku – Żołnierze Wyklęci, ich losy, historie są zawsze

obecne. Ale gdy zapytałam o Nich miejscowych Polaków i Białorusinów, zwykłych ludzi, nauczycieli, posiadaczy Karty Polaka, okazało się, że prawie nikt nie wie. Niektórzy odpowiadali, że byli to powstańcy Kalinowskiego (to znaczy styczniowi), inni nawet mówili, że pewnie to byli banderowcy. Ważne wziąć tu pod uwagę, iż większość mieszkańców na Białorusi nie zna swojej historii nawet w stopniu podstawowym, niektórzy pamiętają małe fragmenty ze szkolnych podręczników, pisanych przez sowieckich autorów, wielu ma opinie, ukształtowane przez propagandę państwową: radio i telewizję. Wielu ludzi w codziennej pogoni i walce o chleb powszedni w ogóle nie zastanawia się i nie chce nic wiedzieć o przeszłości. Głównym ogniwem systemu ideologicznego na Białorusi jest wielka wojna ojczyźniana. To jest największa świętość, alfa i omega wychowania i pracy ideologicznej w szkołach i nawet przedszkolach. Do dziś prawda o tej wojnie nie jest powszechnie znana. Małe grono naszych redakcyjnych i szkolnych kolegów i koleżanek od lat zajmuje się opieką miejsc pamięci Żołnierzy Wyklętych, polskich kwater wojskowych, upamiętniając nowe miejsca naszej polskiej martyrologii. Celem naszym jest propagowanie historii prawdziwej, dokumentowanie czynów naszych Rodaków – Żołnierzy Niezłomnych. Zaczęliśmy tworzyć archiwum historii mówionej – wspomnień uczestników i świadków tych wydarzeń, gdyż nawet pokolenie dzieci II RP na naszych oczach się kruszy.

Pisaliśmy w «Echach Polesia» Nr3(35)2012 o niezłomnych Juszkiewiczanach, którzy zostali zamordowani przez NKWD 5 kwietnia 1945 roku. Pragnę przytoczyć dziś fragment listu ostatniego z bohaterów z 30 lipca br. Przeżył , przetrwał i pod obcym nazwiskiem potrafił dostać się do Polski. Obecnie mieszka w Gorzowie. Stanisław Hutorowicz, ps.»Biały».

«Kochana moja miła ojczyzno, w mojej pamięci jesteś niezapomniana. Obraz tamtych lat stoi przed oczyma. Wspomnienia od dzieciństwa aż do wyjazdu wzbudzają wzruszenie. Temat tragiczny byłem zobowiązany zgłosić do Instytutu Pamięci Narodowej. Opowiedziałem o ludobójstwie popełnionym na ludności polskiej we wsi Juszkiewicze przez władze radzieckie. My, młodzież, za czasów II RP byliśmy wychowani w duchu patriotycznym przez szkołę, wojsko i Związek Strzelecki, byliśmy w organizacji podziemnej, gdy Polski zabrakło.

Mieszkańcy mojej wsi pozostali wierni wierze ojców i ziemi własnej oraz swobód osobistych nie stracili ducha. Te fakty dają prawo, by historia ich uznała za niezłomnych. Nie dali się zkołchozować.

Przechodząc do tematu zamordowanych, o których pamięć nie może zapomnieć. Rodziny na nagrobkach napisały – «zmarły». Prawdziwy napis powinien brzmieć – «zamordowany». Jak sobie przypominam z 10 zamordowanych, to dwóch nie miało nagrobków – Apanowicz Kazimierz i Zawistowicz Kazimierz. Należałoby wspomnieć o jednym zmarłym w obozie – Stanisław Pietruszkiewicz, syn Kowala.

Przychodzi mi do głowy taki fakt, że za pierwszym razem zostało zamordowanych 8 osób. Te 7 osób zostały zakopane do dołu przez oprawców, a gdy ci odeszli, to zostali odkopani przez krewnych i odbył się pogrzeb. Jednej osoby nie dała matka pochować we wspólnym dole, to był Jakubowicz Janek. To miejsce, które krew ofiar wsiąknęło, powinno być, moim zdaniem, zaznaczone Krzyżem lub Kamieniem.

Moim zdaniem, na ich grobach powinny znaleźć się Imiona i Nazwiska z odpowiednim zapisem. Byli to ludzie w pełnej sile wieku jako rolnicy kochający Boga, życie i ziemię własną. Nasze pokolenie odchodzi. Groby ojców, pradziadków i nasze stają się Historią.»

Żołnierze Wyklęci urodzili się w wolnej i niepodległej Polsce. Była ich Ojczyzną. Ich nieposłuszeństwo nowej władzy, niemożliwość przyjąć obcy ład i obcą »»»

»»» *ideologię, ich niezłomność bardzo często była podyktowana wiarą w Boga i wiernością Jego prawom.*

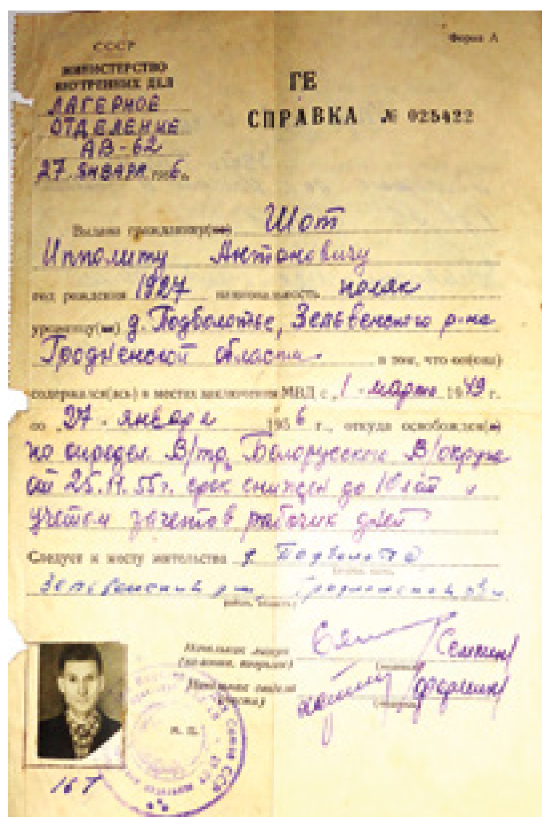
Kilkakrotnie pisaliśmy w «Echach Polesia» o młodzieży z ostatniej polskiej patriotycznej organizacji na Polesiu – Związku Obrońców Wolności. Do tej organizacji należeli także i moi krewni, wielu zdolnych młodych ludzi o gorących sercach, nasza złota polska młodzież. Celem organizacji było ratowanie polskości na tych terenach przed rusyfikacją, bolszewizmem i wynarodowieniem, szerzenie świadomości narodowej, utrwalanie wartości polskiej kultury. Zowowcy ratowali polskie pamiątki, krzyże, miejsca polskiej pamięci narodowej, wspomagali potrzebujących Polaków, gromadzili broń. ZOW działał w Brześciu, Kobryniu, Peliszczach, Baranowiczach, Nieświeżu, Horodcu, Załuziu, Kamieńcu Litewskim. W szczytowym momencie swojej działalności liczył blisko 200 osób. Na skutek zdrady w lipcu 1948 roku działacze ZOW zostali aresztowani i skazani na 25 lat łagrów na Workucie i dalej na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Dopiero po śmierci Stalina w roku 1956 mogli wrócić do Brześcia. Część działaczy wyjechała do kraju, niektórzy pozostali na ziemi ojców... Uczniowie naszej szkoły – Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki – nakręcili film dokumentalny o działalności Związku Obrońców Wolności, zapisali relacje członków tej organizacji.



Hipolit Szot w Magadanie

Jedno z ostatnich naszych redakcyjnych spotkań odbyło się w okolicach Wołkowyska. Naszym rozmówcą był Hipolit Szot ze wsi Podbłocie, gmina Krzemienica. Pan Hipolit wkrótce skończy 90 lat, ale nadal jest to człowiek rzeźki i energiczny. «Złota rączka» Podbłocia, człowiek, który i dziś naprawi sędziwym sąsiadkom rozmaite sprzęty, wykona każdą pracę stolarską i ślusarską. To on swoimi rękami zmajstrował w wiejskiej kaplicy ołtarz i meble. Potrafi zrobić sam remont w domu. Od wczesnego ranka pracuje w swoim ogrodzie. Wieczorami dużo czyta, mawia, że nasze pismo «Echa Polesia» – «od deski do deski». Po śmierci małżonki Jadwigi często go odwiedzają cztery córki i wnukowie. Jest małomówny, jak wielu ludzi czynu. Przeglądamy fotografie, dokumenty. Widzimy medal «Pro Memoria» za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Liczne dyplomy Związku Polaków na Białorusi – z podziękowaniem za wytrwałość i wierność ideałom narodowym oraz szlachetną i oddaną pracę na rzecz Polaków na Białorusi. Posiada nagrody kombatanckie, legitymację Związku Sybiraków...

Jak wielu jego rówieśników, do kwietnia 1945 roku pracował przy rodzicach w gospodarstwie rolnym. W kwietniu 1945 roku, po wejściu «oswobodzicieli», wstąpił do Armii Krajowej. Nie mógł się pogodzić z narzuconą władzą, jego wiara, przekonania i sumienie nie pozwalały być biernym.



СССР
Министерство внутренних дел
Лагерное отделение АВ-62
27 января 1956 г.

Форма А

ГБ

СПРАВКА № 025422

Выдана гражданину Шот Ипполиту Антоновичу
год рождения 1924 национальность поляк
уроженцу д. Подболотье, Зельвенского р-на Гродненской области в том, что он содержался в местах заключения МВД с 1 марта 1949 г. по 27 января 1956 г., откуда освобожден по определ. В/тр. Белорусского В/округа от 25.11.55 г. срок снижен до 10 лет и учетом зачетов рабочих дней

Следует к месту жительства д. Подболотье Зельвенский р-н Гродненская обл.

Начальник лагеря

Начальник части

Choć było oczywiste, że wszelka walka z «imperium zła» jest skazana na porażkę. Rozumieć, co grozi i iść – w nieznane, pełne niebezpieczeństw. Przysięgę młodego Hipolita (ps. «Kozioł») odebrał szef oddziału «Reduta» Giecołd Antoni, ps. «Ulter». Przydzielony do Mariusza Zająca, ps. «Bachniewicz», pełnił funkcję zwiadowcy-łącznika w obwodzie Nr9 Wołkowysk. Akowcy byli wartościowymi żołnierzami, prowadzili przemyślane operacje, wykazując przy tym dużo inwencji. Ich morale i motywacje były najwyższej próby. W maju 1947 roku Zając został aresztowany i skazany na 25 lat łagrów. Nowym dowódcą Hipolita został Bronisław Wieliczko, dowódca I plutonu «Reduty». We wrześniu 1948 roku podczas operacji bojowej oddział został okrążony we wsi Stanielewicze. Byli zabici i ranni, a dowódca został wzięty do niewoli. Ale Hipolitowi udało się uciec. Od września 1948 roku dowódcą oddziału został Alfons Kopacz, ps. «Wróbel». W marcu 1949 roku Hipolit Szot został aresztowany przez NKWD i skazany przez Trybunał Wojskowy na 25 lat łagrów i 5 lat utraty praw obywatelskich (Art.63-1). W maju Hipolita wysłano do Magadanu. Pan Hipolit nie lubi opowiadać o latach spędzonych w mieście najgroźniejszych kryminalistów, ważne, że ocalał, że się nie złamał i zachował hart ducha. Po śmierci Stalina wyrok zmniejszono o 10 lat. W łagrze Hipolit wyróżniał się dobrą pracą i w styczniu 1956 roku został zwolniony. Pan Hipolit pamięta dzień powrotu do domu rodzinnego, nie ukrywa wzruszenia i wszechogarniającego szczęścia, opowiada o łzach radości rodziców. Kilka lat Hipolit pracował w kołchozie, gdyż własne gospodarstwo zostało wcielone do niego. Wkrótce po powrocie ożenił się z Jadwigą, córką Ludwika, pracowitą, skromną dziewczyną. Budował swój dom. Od 1959 roku prowadził w miejscowej szkole lekcje techniki – «truda». Był «złotą rączką», potrafił nauczyć dzieci jak zrobić samemu podświetlony budzik, jak stworzyć unikatową drewnianą zabawkę. Zresztą dla swoich czterech córek z zamiłowaniem robił tańczące niedźwiedzie, skaczące wiewiórki (na wsi w tamtych latach o zabawkach nie było mowy). Z czworgiem dzieci było niełatwo, ale zawsze miał czas dla siostry-wdowy, dla jej dzieci. Był dobrym gospodarzem i kochającym ojcem rodziny. Jest im do dziś. Przeżyli z żoną w zgodzie ponad 50 lat, wychowali i wykształcili dzieci, pomagali w wychowaniu wnuków.

Żołnierze AK nie byli okrutnymi bandytami, jak pisze nieraz prasa oficjalna czy opozycyjna, byli to najlepsi nasi polscy chłopcy, synowie tej ziemi. Ich Ojczyzną była Polska, nie chcieli innej. Szkoła ich uczyła: «Być Polakiem to znaczy całe zdolności zużyć dla dobra Polski i wszystkich Polaków», Kościół: «Być katolikiem to znaczy pragnąć poznać Wolę Bożą, przyjąć ją za swoją i realizować w życiu». Realizowali jak wskazywała im wiara. W domach odmawiali pacierze, pod przydrożnym krzyżem odprawiano nabożeństwa majowe, po sianokosach do późna śpiewano polskie pieśni znane od pokoleń. W szkołach odbywały się piękne

»»»



1956 r. Ślub w Podbłociu


«Złote Gody» Hipolita i Jadwigi Szotów


Pan Hipolit w kaplicy w Podbłociu

»»» *uroczystości – akademie 3 Maja i 11 listopada. Życie było niełatwe, pełne trudów, ale i nadziei – z roku na rok w młodym polskim państwie żyło się lepiej. Oni szli bronić swoje rodziny, swoje domy, swoje małe ojczyzny, swoją wiarę, swoje ideały i wartości, przekazane przez dziadów i pradziadów. Robili to ze świętym uporem, bez szansy na wygraną. Ciężko jest to zrozumieć obecnym młodym. Ale tak było. I byli to nasi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie. Nie tylko inteligenci i wojskowi szli do Armii Krajowej, ale i wielu najlepszych wiejskich chłopców, wychowanych na wzorcach legionistów i powstańców styczniowych. Więc NKWD i sowieckie władze w Polsce po raz kolejny w historii likwidowały «prawdziwą elitę narodu: chrześcijańską, wychowaną na kodeksach honorowych, na Dekalogu, niepoddającą się słabościom ani zboczeniom»*

Żołnierze Niezłomni powracają do mediów, do polskich szkół, do świadomości nowych pokoleń. Tworzy się historia rekonstrukcji prawdy o nas samych w wymiarze wspólnoty. Pamiętajmy o Nich w naszych domach, w naszych rodzinach, w naszych sercach by zadośćuczynić historii, sprawiedliwości, ludzkiej przyzwoitości. Byśmy zrozumieli lepiej siebie i czasy, w których żyjemy.

Alina JAROSZEWICZ

KIM BYLI ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

Żołnierze Wyklęci byli żołnierzami polskiego powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, którzy stawiali opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRR. Walcząc z siłami nowego agresora, musieli zmierzyć się z ogromną, wymierzoną w nich propagandą Polski Ludowej, przez którą byli nazywani «bandą reakcyjnego podziemia». Z kolei osoby działające w antykomunistycznych organizacjach i oddziałach zbrojnych, które znalazły się w kartotekach aparatu bezpieczeństwa, określono mianem «wroga ludu». Mobilizacja i walka Żołnierzy Wyklętych była pierwszym odruchem samoobrony społeczeństwa polskiego przeciwko sowieckiej agresji i narzuconym siłą władzom komunistycznym, ale też przykładem najliczniejszej konspiracji zbrojnej w skali europejskiej, obejmującej teren całej Polski, w tym także utracone na rzecz Związku Sowieckiego Kresy Wschodnie II RP.

Uczestników ruchu partyzanckiego określa się też jako «żołnierzy drugiej konspiracji» czy jako «Żołnierzy Niezłomnych». Sformułowanie «Żołnierze Wyklęci» powstało w 1993 roku – po raz pierwszy użyto go w tytule wystawy «Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.», organizowanej przez Ligę Republikańską na Uniwersytecie Warszawskim. Jego autorem był Leszek Żebrowski.

Rok 1947. Major Hieronim Dekutowski ps. «Zapora» i kapitan Zdzisław Broński ps. «Uskok»



Żołnierzy Wyklętych dotknęła ogromna skala prześladowań. Liczbę członków wszystkich organizacji i grup konspiracyjnych szacuje się na 120-180 tysięcy osób. W ostatnich dniach wojny na terenie Polski działało 80 tysięcy partyzantów antykomunistycznych. Ostatnim członkiem ruchu oporu był Józef Franczak ps. «Lalek» z oddziału kpt. Zdzisława Brońskiego «Uskoka», który zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (woj. lubelskie) osiemnaście lat po wojnie – 21 października 1963 roku. W walkach podziemia z władzą zginęło około 15 tys. ludzi, w tym około 7 tys. członków podziemia. Podziemie niepodległościowe aktywnie działało też na Kresach Wschodnich, szczególnie na ziemi grodzieńskiej, nowogródzkiej i wileńskiej. Większość akcji oddziałów podziemia antykomunistycznego było wymierzonych w oddziały zbrojne UB, KBW czy MO.

Fenomen powojennej konspiracji niepodległościowej polega m.in. na tym, że była ona – aż do powstania Solidarności – najliczniejszą formą zorganizowanego oporu społeczeństwa polskiego wobec narzuconej władzy. Żołnierze Wyklęci dzięki swojej działalności przyczynili się do przesunięcia kolejnych sekwencji utrwalania systemu komunistycznego, pozostając dla wielu środowisk opozycji demokratycznej wzorem postawy obywatelskiej.

www.prezydent.pl


Droga ku Bramie Saperskiej (Terespolskiej) Twierdzy Brześć. Widok z Cytadeli. Wrzesień 1939 r.

«BRZEŚĆ N\BUGIEM. POKÓJ I WOJNA. 1920-1939. CZĘŚĆ II»

8 czerwca 2016 roku w budynku Konsulatu Generalnego RP w Brześciu zainaugurowano wystawę fotografii historycznych pt. «Brześć n\Bugiem. Pokój i wojna. 1920-1939. Część II» pochodzących ze zbiorów prywatnych architekta z Mińska Andrzeja Dołgowskiego. Wystawa ta jest kontynuacją projektu, rozpoczętego jeszcze w roku 2014. Dzisiejsza ekspozycja zawiera 48 fotografii podzielonych wg. okresów chronologicznych. Koncepcja wystawy przewiduje pokazanie w pierwszej kolejności codziennego życia mieszkańców Brześcia n\Bugiem.

«Gdy podczas pierwszej części wystawy więcej opowiadaliśmy o miejscach historycznych, architekturze – dzisiaj chcemy więcej uwagi poświęcić ludziom, – powiedział podczas otwarcia wystawy Andrzej Dołgowski, – na fotografiach widzimy mieszkańców miasta, żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego podczas ćwiczeń oraz w życiu codziennym. Podróżujemy w czasie, spacerujemy uliczkami Brześcia – miasta w czasie pokoju oraz podczas działań wojskowych w 1939 roku. Wszystko sąsiaduje ze sobą

– świeckie kokietki, propagandowe afisze na budynkach miasta, wojskowe urządzenia obronne oraz pierwsze pochówki żołnierzy Wermachtu przy Bramie Północnej twierdzy, dlatego też da się wyczuć atmosferę tamtego czasu i cały koszmar wojny.»

Podczas otwarcia wystawy Konsul Sławomir Misiak zwrócił uwagę na znaczenie pamięci historycznej niezbędnej dla zrozumienia rzeczywistości, dziękując Andrzejowi Dołgowskiemu oraz koordynatorowi projektu Iwanowi Czajczycowi za dokonaną pracę.

«Ta wystawa jest daniną pamięci ludziom, losy których są nierozerwalnie związane z Brześciem, – powiedziała Konsul Anna Domska-Łuczak, – jest mi bardzo miło, że na tej wystawie są eksponowane dwa »»»



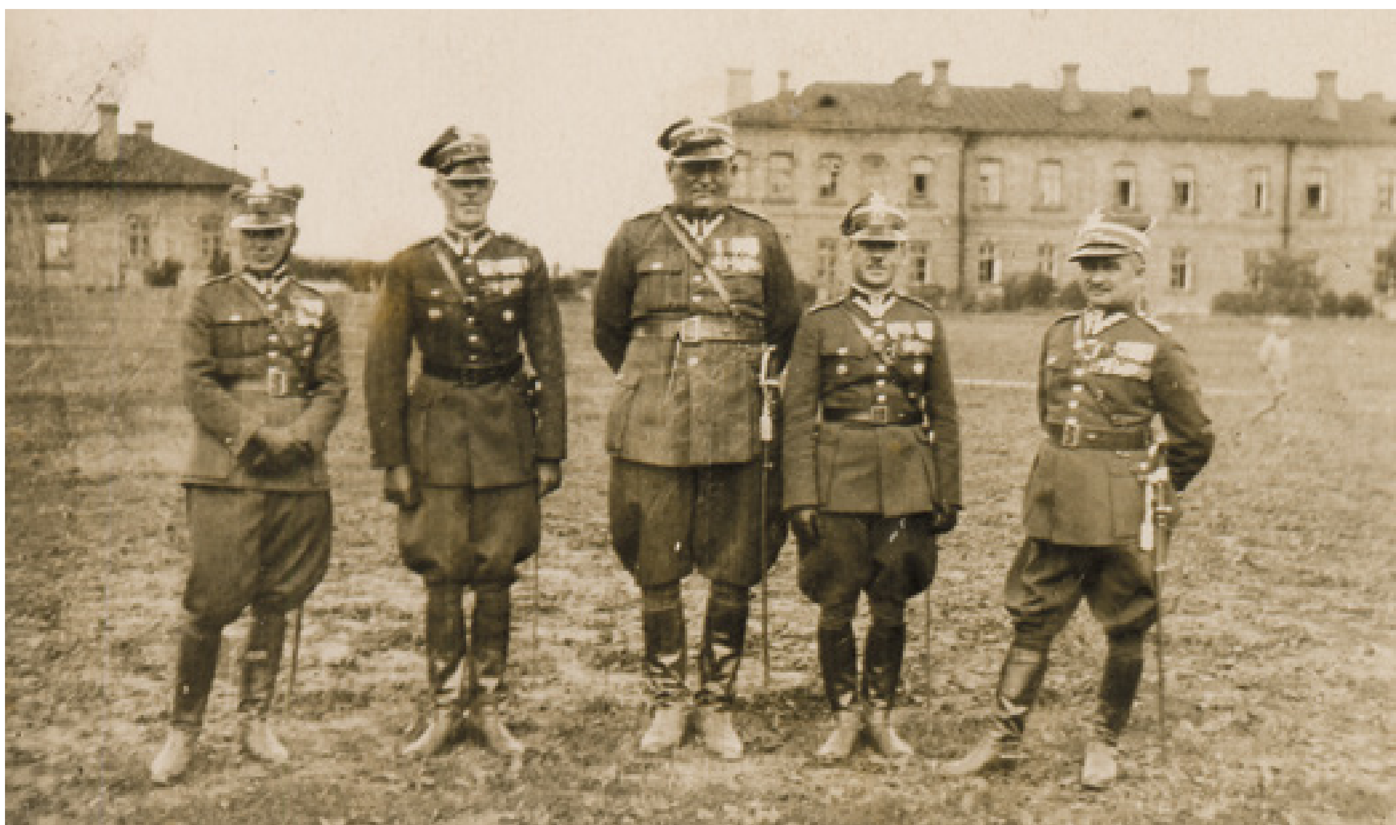


Kuchnia oficerska.
Brześć,
grudzień 1921 r.



Ulice po zdobyciu miasta przez wojska niemieckie. W centrum – grupa żołnierzy Wehrmachtu. Brześć, 20 września 1939 r.





Dowódcy jednostek wojskowych Wojska Polskiego w Północnym miasteczku wojskowym w Brześciu. 1932-35 r. Najprawdopodobniej 30 Dywizja Piechoty. Z prawej (przypuszczalnie) - pułkownik Stanisław Wrzeliński, w środku dowódca 84 pułku piechoty Józef Tunguz-Zawiślak (przypuszczalnie), dowódca 83 pułku piechoty podpułkownik Jan Klein, drugi z prawej – dowódca 82 pułku piechoty podpułkownik Prymus Żelichowski.

Dowódca Flotylli Pińskiej Witold Zajączkowski (drugi z prawej) na spacerze w Brześciu. Lata 30-te XX wieku. Fotograf: Ch. Lipiński. Brześć nad Bugiem, ul. Dąbrowskiego, 26

»»» zdjęcia z mojego archiwum rodzinnego. Moi krewni przed wojną mieszkali w Brześciu».

Kierownik wydziału d\s ideologii i kultury obwodowego Komitetu Wykonawczego w Brześciu Aleksander Muraszko podczas przemówienia nawiązał do słów głowy państwa białoruskiego podczas przyjmowania przez niego pełnomocnictwa ambasadorów, o konieczności budowania przyjaznych i dobrosąsiedzkich stosunków z Polską: «Rok 2016 zaowocował w zmiany pozytywne pomiędzy Polską a Białorusią. Niniejszą wystawę można oceniać jako pierwszy krok ku temu, by pomiędzy naszymi narodami było jak najwięcej wzajemnego zrozumienia».

Na uroczystości byli obecni przedstawiciele misji dyplomatycznych akredytowanych w Brześciu oraz miejskiej inteligencji.

Iwan CZAJCZYC,
koordynator projektu
Tłum. Eugeniusz LICKIEWICZ



Mieszkańcy Brześcia na ulicach miasta. 1935-1938 r. *// Fotograf: Ch. Lipiński. Brześć nad Bugiem, ul. Dąbrowskiego, 26*

«PRZYPOWIEŚCI»

Pod taką nazwą 22 lipca b.r. w muzeum «Prużański Pałacyk» odbyła się uroczysta inauguracja wystawy obrazów, które powstały w trakcie VII Warsztatów Ikonopisów w Nowicy (Polska) corocznie organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Nowicy wspólnie z Lwowską Narodową Akademią Sztuk Pięknych w siedzibie Centrum Stowarzyszenia «Sarepta» Bractwa Młodzieży Grekokatolickiej. Przedstawiają one refleksje nad biblijnymi przypowieściami artystów z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Gruzji. Podczas Warsztatów malarze różnych wyznań, szkół i tradycji spróbowali za pomocą środków artystycznych bliskich współczesnemu człowiekowi na nowo opowiedzieć teksty biblijne.

Podczas otwarcia wystawy na gościnnej sali «Pałacyka» zebrało się wielu miłośników sztuki sakralnej, przedstawicieli inteligencji, duchowieństwa, gości honorowych : dyrektor Polskiego Instytutu w Mińsku Tomasz Adamski, Konsul »»»



O miłosiernym Samarytaninie, deska, tempera, 91x19
Chrystus mówi w przypowieściach, deska, tempera, 95x38

Про доброго самарянина, дошка, темпера, 91x19
Христос оповідає притчами, дошка, темпера, 95x38

Аб міласэрным самарыцяніне, дошка, леўкас, темпера, 91x19
Хрыстос гаворыць прытчамі, дошка, леўкас, темпера, 95x38





»»» Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu Anna Domska-Łuczak, którzy byli także organizatorami wystawy na Białorusi. Byli obecni też kurator wystawy z Nowicy Mateusz Sora, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego Ukrainy. Wszystkich zabranych przywitał kierownik wydziału d/s kultury prużańskiego rejonowego komitetu wykonawczego pan K. Panimasz. Wyraził on szczególne podziękowanie pani Konsul Annie Domskiej-Łuczak za dobrą współpracę w dziedzinie kultury, podkreślając przy tym, że właśnie kultura najlepiej służy

budowaniu przyjaznych stosunków pomiędzy narodami.

Ciesząc się z sukcesu, jaki odniosła wystawa «Nowickich ikonopisów» na Białorusi (poprzednio wernisaż już gościł w Mińsku oraz Pińsku) i dziękując gospodarzom «Pałacyka» i Prużaniakom za gościnność, kurator wystawy Mateusz Sora opowiedział zebranym o historii powstania warsztatów malarzy z różnych krajów w Nowicy, którzy, mimo przynależności do różnych wyznań, narodowości i innego języka, doskonale się rozumieją, wspólnie rozważają Słowo Boże i modlą się, szukając to co ich łączy, a nie dzieli, bo zwracają się do tego samego Boga. Charakteryzując prace malarzy, które powstały podczas warsztatów w Nowicy, zadawałem sobie pytanie – czy to jeszcze są ikony? (Kanony cerkiewne w sztuce sakralnej są bardzo rygorystyczne, przez co malarze mieli przed sobą trudne zadanie – red.). «Moja odpowiedź jest taka, – powiedział, – przede wszystkim są autentyczne!» Podobną opinię wyraziła również pani Konsul Anna Domska-Łuczak: «Na tej wystawie połączone są tradycje i nowatorstwo, wszystkie obrazy są bardzo szczere, żywe i ekspresyjne; niektóre ikony dosłownie promieniują światłem…».

»»»

Ivanka DEMCHUK



O pannach mądrych i głupich, deska, lewkas, tempera,30x40
Про мудрих і немудрих дів, дошка, левкас, темпера, 30x40
Аб дзевах мудрых і неразумных, дошка, леўкас, тэмпера, 30x40



»»» Temat jedności i światła stał się przewodnim również w wystąpieniu uczestniczki warsztatów z Mińska pani Natalii Łoś, która w ciągu już kilku ostatnich lat do Nowicy przyjeżdża z całą rodziną: «W Nowicy zbieramy się – ludzie różnego wieku, wyznań, narodowości – nie jako zwykli przyjaciele. Stanowimy wspólnotę, bo wspólnie zwracamy się do Pana Boga. To nas łączy – i Białorusinów, i Ukraińców, i Polaków, i Gruzinów, łączy nas wiara i kultura.»

Po zakończeniu części oficjalnej zwiedzających wystawę gości poprowadziła pani Natalia Łoś, tłumacząc zainteresowanym, co chciał na własny sposób powiedzieć każdy malarz-artysta.

Podczas przerw w wystąpieniach stosowny nastrój zebranym pomagała stworzyć piękna muzyka zespołu strunowych instrumentów muzycznych «ARCHI» z Prużany.

Wystawa «Przypowieści» w «Prużańskim Pałacyku» potrwa do 14 sierpnia b.r.

Eugeniusz LICKIEWICZ
Prużana

Szanowni Państwo,

Moja misja na Białorusi dobiegła końca. Był to czas ciężkiej pracy, nauki i zdobywania nowych kwalifikacji. Skończył się bardzo ważny etap w moim życiu. Zaszczytna Służba Ojczyźnie, Służba Polakom stanowiły dla mnie tyleż duże wyzwanie, co źródło niezaprzeczalnej satysfakcji.

Białoruś odcisnęła trwałe piętno w moim sercu, również dzięki Wam, Dobrym Ludziom, z którymi miałam możliwość się spotkać. Tam gdzie jest wola współpracy, chęć działania i zrozumienie, przenoszenie gór nie jest problemem. Tych gór przenieśliśmy razem wiele.

Nie brakło momentów gorzkich i problematycznych, ale zawsze mogłam liczyć na Państwa wsparcie i zrozumienie. We wdzięcznej pamięci zachowam cały ogrom dobra i życzliwości, jakim mnie Państwo obdarzali. Brześć na zawsze pozostanie mi bliski...

Za wszystko to, czego nie udało mi się zrobić, w czym Państwa zawiodłam, przepraszam.

Szczególne podziękowania pragnę złożyć na ręce Pani Heleny Szołomickiej i Pana Wacława Trzeciaka, za prawdziwą lekcję pokory, patriotyzmu i Polski.

Troska o dziedzictwo Przodków nie jest łatwa. Państwo realizują to zadanie z wielką pasją i oddaniem. Za to bardzo Wam dziękuję. Bez Państwa nasza praca nie byłaby możliwa.

Życzę Państwu wszystkiego najlepszego, zdrowia, sił i niezłomności


Anna Domska-Łuczak, konsul RP w Brześciu

w krzewieniu polskości, naszej kultury, tradycji i języka polskiego.

Z wyrazami szacunku,
Anna Domska-Łuczak
Brześć, 5 sierpnia 2016 r.


Pani Konsul Anna Domska-Łuczak z nauczycielami Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki i AKC «Most», 3 czerwca 2016 roku

W imieniu organizacji polskich Brześcia i obwodu brzeskiego składamy Pani Annie Domskiej-Łuczak najserdeczniejsze wyrazy uznania i wdzięczności za pięć lat współpracy w zakresie oświaty i kultury polskiej.

Pani Konsul była bez wątpienia wielkim opiekunem organizacji polskich w naszym obwodzie oddającym na usługi polskiej oświaty i kultury swój czas, energię i profesjonalizm. Potrafiła zintegrować miłośników polskiej historii i kultury, dzięki czemu udało się zrealizować wiele projektów i inicjatyw kulturotwórczych dla dobra Polski, dla dobra wspólnego.

Pani Konsul od pierwszych dni urzędowania okazywała we wszystkich zagadnieniach nie tylko ogromną wiedzę, trafność podejmowanych decyzji, błyskotliwą intuicję, ale wraz z małżonkiem, Panem Konsulem Sławomirem Łuczakiem nie szczędziła trudu nie tylko »»»

»»» w sprawach służbowych, lecz we wszystkich ludzkich sprawach, okazując zrozumienie i autentyczną pomoc. Swoją nieustającą pracą zaskarbiła popularność i przyjaźń wśród Polaków i Białorusinów. Pani Anna Domska-Łuczak w każdej sytuacji pozostawała Człowiekiem, budując wokół siebie atmosferę miłości, dobra, twórczej pracy. Z całego serca życzymy Pani Konsul satysfakcji z wypełniania tak ważnej misji, dobrego zdrowia, Bożego Błogosławieństwa na dalszą drogę życia.

Redakcja «Ech Polesia»

Polska Szkoła Społeczna im. I.Domeyki w Brześciu, AKC «Most»

Polacy z Domu Polskiego, Polskiej Szkoły Społecznej im. T.Reytana, chóru «Kraj Rodzinny» z Baranowicz

PMS w Pińsku, Polska Szkoła Społeczna im. R.Kapuścińskiego

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Brześciu

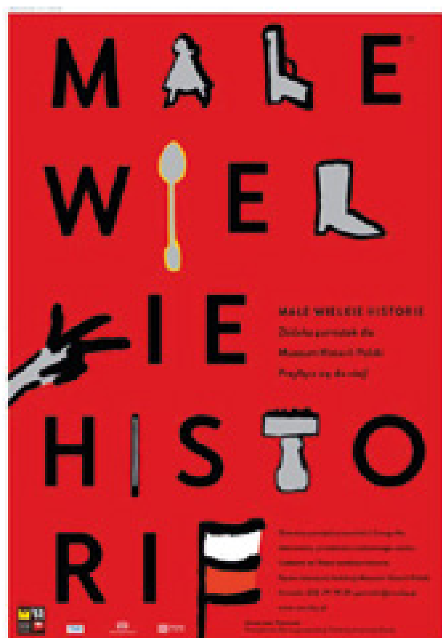
Polacy z Ośrodka Edukacyjnego w Peliszczach

Polacy z Ośrodka Edukacyjnego w Lachowiczach

Polacy z Ośrodka Edukacyjnego w Nowej Myszy

Brześć, 5 sierpnia 2016 roku

«MAŁE WIELKIE HISTORIE»



Prośba o wsparcie

«Małe wielkie historie» to tytuł ogólnoświatowej zbiórki pamiątek historycznych dla Muzeum Historii Polski w Warszawie. Akcja rozpoczęła się 14 maja 2016 roku podczas Europejskiej Nocy Muzeów i zakończy się w Święto Niepodległości – 11 listopada.

Celem zbiórki jest pozyskanie nowych muzealiów do Muzeum Historii Polski. Czekamy na najrozmaitsze obiekty o wartościach historycznych, także związane z osobistymi losami darczyńców. Szczególne znaczenie mają dla nas przedmioty związane z polską drogą do Niepodległości – zarówno tej w 1918 roku, jak i w roku 1989. Zainteresowani jesteśmy również przedmiotami codziennego użytku, fotografiami, pocztówkami, dokumentami, listami i pamiętnikami, prasą, a także elementami ubioru, umundurowania, uzbrojenia i wyposażenia wojskowego, zabytkowymi urządzeniami oraz wyrobami rzemieślniczymi i artystycznymi świadczącymi o historii polskiej kultury, przemianach społecznych i gospodarczych.

W związku z tym zwracam się z uprzejmą prośbą o wsparcie naszej społecznej akcji, poprzez zamieszczenie informacji o zbiórce na stronach internetowych, mediach społecznościowych, czy rozesłaniu dalej tej informacji do zaprzyjaźnionych osób. Będzie nam niezmiernie miło, jeśli osobiście Państwo włączą się do naszej zbiórki i przekażą nam własne, osobiste i rodzinne historie. Jesteśmy przekonani, że wspólnie możemy stworzyć bogatą kolekcję, prezentującą historię całego kraju na przestrzeni wieków.

Pamiątki wejdą w skład tworzącej się kolekcji Muzeum Historii Polski. Część ofiarowanych przedmiotów trafi na wystawę stałą Muzeum, a wszystkie inne dary zostaną należycie zabezpieczone z myślą o badaczach przeszłości i przyszłych wystawach czasowych.

Do tej pory w ramach akcji do Muzeum Historii Polski trafiło łącznie blisko 1500 obiektów. Wśród otrzymanych pamiątek znalazły się między innymi XIX-wieczna szafka pod lustro ze skrytką, w której przechowywano dokumenty Państwa Podziemnego w trakcie II wojny światowej, cylinder z 1900 roku, albumy ze zdjęciami rodzinnymi oraz zbiory fotografii dokumentujące różne wydarzenia polityczne w Polsce w latach 80.

Osoby zainteresowane przekazaniem do Muzeum pamiątek mogą zgłaszać się osobiście, telefonicznie, bądź mailowo. Prosimy kontaktować się z nami pod numerem telefonu: +48 (22) 211 90 29, +48 (22) 211 90 48 lub e-mailem: pamiatki@muzhp.pl | www.muzhp.pl.

Wojciech PADUCH

Dział Promocji
Muzeum Historii Polski
ul. Mokotowska 33/35
00-560 Warszawa
e-mail: wojciech.paduch@muzhp.pl
www.muzhp.pl



OPOWIEM CI O POLSCE...»

«Opowiem Ci o Polsce» pod takim tytułem w dniach 11-18 czerwca br. został zrealizowany projekt, współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą, w którym wzięli udział 27 młodych Polaków z Polski, Ukrainy i Białorusi. Wśród nich do Warszawy została zaproszona 9-cio osobowa grupa uczniów Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki w Brześciu. Cel projektu – podniesienie poziomu wiedzy i świadomości historycznej o Polsce dzieci w przystępny i interesujący dla nich sposób. Podczas tygodniowego warsztatu z tworzenia bajek z elementem historii, uczniowie, pod okiem trenerów poznawali między innymi konstrukcję bajek, zagadnienia fabuły i narrację ciekawych dialogów. W przerwach od nauki uczniowie mieli możliwość zwiedzania warszawskich muzeów i galerii m.in. Zamku Królewskiego, Pałacu w Wilanowie wraz z programem edukacyjnym, Muzeum Powstania Warszawskiego, Centrum Nauki Kopernik. Był także zorganizowany rejs po Wiśle ze specjalną lekcją historyczną. Ostatnim punktem szkolenia było przedstawienie zespołowi jury powstałych scenariuszy bajek z historią Polski w tle. Komisja wyłoniła najlepsze prace, stworzone przez uczestników, które póżniej zostały nagrane przez dzieci w formie plików do odsłuchiwania w języku swojego kraju. Stworzony audiobook w lipcu tego roku zostanie kolportowany internetowo do polonijnych środowisk krajów uczestniczących w projekcie. Znajomość historii Polski jest kluczowa dla budowania własnej tożsamości i jedności kulturowej. Nauczanie dzieci powinno być priorytetowym zadaniem, bez wzgledu na bariery językowe. Stąd też i pomysł realizowania projektu nie tylko w języku polskim. Dziękujemy Prezesowi Fundacji «Wolność i Demokracja» Robertowi Czyżewskiemu, a także koordynatorom Katarzynie Kapaon i Katarzynie Nurczyk za współpracę i możliwość udziału w Projekcie, i życzymy dalszej owocnej pracy.

Julia Korsuncewa

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO



3 czerwca 2016 roku odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego w PSS im. I. Domeyki w Brześciu. Jak stało się już dobrą tradycją, nauczyciele i uczniowie zgromadzili się w tym dniu na dziedzińcu Konsulatu Generalnego RP w Brześciu.

Polska Szkoła Społeczna im.I.Domeyki działa od 1988 roku, ukończyło ją ponad 6 tysięcy uczniów, z których blisko 4000 studiowało lub studiuje na wyższych polskich uczelniach. Wychowaliśmy kilka pokoleń młodych Polaków i miłośników Polski.

W ciągu 28 lat nauczyciele i przyjaciele Szkoły organizowali liczne projekty edukacyjne i kulturotwórcze: olimpiady i konkursy («Historia w zwierciadle rodzinnej fotografii», Konkurs poezji Z.Kabaty, Konkurs wiedzy o Witoldzie Pileckim), letnie szkoły i półkolonie, warsztaty i plenery, dni polskiej kultury i tygodnie filmu polskiego, tournee koncertowe i akcje świątecznej pomocy. Polska Szkoła Społeczna im.I.Domeyki była organizatorem wielkich przedsięwzięć w życiu Brześcia i jego mieszkańców: 5 Festiwali «Brzeska jesień z polską piosenką», I Polsko-Białoruskiego Festiwalu Sztuki Współczesnej, Międzynarodowego Festiwalu im.S.Moniuszki. Nasza Szkoła była organizatorem konferencji naukowych, największa – Miedzynarodowa Konferencja Naukowa z okazji 200 – lecia urodzin Ignacego Domeyki.

Szkoła od 20 lat jest organizatorem kursów metodycznych dla nauczycieli języka polskiego i przedmiotów ojczystych Brześcia i obwodu brzeskiego, jest największym osrodkiem edukacyjnym i metodycznym na Polesiu. Jest także Szkołą Liderów, co roku prowadzi szkolenia z zarządzania projektami dla młodzieży, a także dla liderów polskich obwodu brzeskiego.

Przy szkole działają bezpłatne kółka dla młodzieży: dziennikarskie, operatorskie, fotograficzne, teatralne.

Posiada dział turystyczny, jest organizatorem wyjazdów szkolnych, młodzieżowych. Organizuje seminaria z agroturystyki, z przedsiębiorczości.

Nauczyciele Szkoły oraz polscy historycy i krajoznawcy już 12 rok wydają kwartalnik polski «Echa Polesia», zarządzają stroną internetową www.echapolesia.pl Realizują program dokumentowania śladów polskości – program historii mówionej. Nasza Szkoła od 28 lat dba o miejsca pamięci narodowej.

Uczestników uroczystości przywitali p.o. Konsula Generalnego RP w Brześciu pan Sławomir Misiak oraz Konsul RP pani Anna Domska-Łuczak.

Dla pani Konsul Anny Łuczak to spotkanie również miało wymiar szczególny, ponieważ z racji jej rychłego wyjazdu do innej placówki dyplomatycznej, okazało się także pożegnalnym z uczniami i nauczycielami PSS im. I. Domeyki.

Za czas swojego kilkuletniego pobytu na placówce KG RP w Brześciu pani Konsul Anna Domska-Łuczak swoją ofiarną pracą i poświęceniem na rzecz oświaty i kultury polskiej, na rzecz Polaków na Polesiu, zaskarbiła sobie powszechny szacunek i sympatię – także wśród Białorusinów oraz wszystkich, kto w różnych sprawach zwracał się do niej o radę lub pomoc. Była Przyjacielem i Opiekunem także naszej szkoły. Przy tym warto by także odznaczyć, że jej babcia pochodzi z położonego niedaleko Brześcia Wysokiego Litewskiego.

Koniec roku szkolnego to podsumowanie wyników pracy nauczycieli, ale przede wszystkim uczniów, najlepsi z których zasłużyli na wyróżnienia.

Na zakończenie imprezy odbyła się przygotowana przez uczniów część artystyczna.

Już niebawem jak biało-czerwone balony w niebo – wyfruną z domów w świat absolwenci także naszej szkoły. Życzymy im powodzenia i sukcesów na dalszej drodze życiowej.





Eugeniusz Lickiewicz

PRZEZ POLESIE KANONIERKĄ POD POLSKĄ BANDERĄ





Foto polska-zbrojna.pl

Mając ambicję zapoznawania czytelników «Ech Polesia» z szeroko pojętą literaturą poleską, najwięcej miejsca poświęcałem dotychczas pozycjom reprezentującym literaturę faktu. Były to dzieła przede wszystkim bogate poznawczo, choć jednocześnie nie pozbawione walorów literackich. Tym razem chciałbym zaprosić do lektury książki Andrzeja Stojowskiego «Kanonierka». Jest to powieść, której akcja rozgrywa się na Polesiu w pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej. Wydana w 1978 r. książka A. Stojowskiego (1933 – 2006), autora powieści i opowiadań historycznych, stanowi szczególną pozycję pośród książek o dwudziestoleciu międzywojennym. Miłośnikom kresowej tematyki do sięgnięcia po «Kanonierkę» powinny zachęcić słowa jej autora umieszczone na skrzydełkach książki, które pozwolę sobie przytoczyć w całości: «Poleskie błota – jądro ciemności Drugiej Rzeczpospolitej, a na Prypeci monitor, kanonierka pod banderą Marynarki Wojennej. Majowy zamach stanu, zjazd nieświeski, rezerwat łosi i podupadła kresowa rezydencja magnacka, mord polityczny… Tło nierzeczywiste, tak bardzo odległe wszystko, że odeszło jakby w przeszłość bajeczną. W tym mój bohater: młody, prostoduszny oficer marynarki, obowiązek służby, honor żołnierski, czyste sumienie i nieskazitelnie biały mundur – i beznadziejnie zakochany w panience z pałacu, gotów uwierzyć we wszystko, co mu się we mgle, w oparach od bagien objawi. Ani spostrzeże, kto i jak targować się będzie o jego duszę. Jak skończy? Nie przesądzajmy, to wyniknie z wydarzeń, spotkań, rozmów, z niedopowiedzianego. Zobaczymy. Rozpoczniemy od podróży w czas, w przestrzeń, tam, na poleskie błota.»

Tak więc «Kanonierka» to dzieje służby i tragicznej miłości młodego oficera Flotylli Pińskiej ukazane na tle poleskiego pejzażu. Fikcyjne losy głównego bohatera mają w powieści, co dla miłośników przedwojennego Polesia szczególnie ważne, realistyczne podłoże. Autor sugestywnie i wszechstronnie przedstawił zjawiska i zdarzenia rozgrywające się na Polesiu w latach dwudziestych XX w. Książka ujmuje poetycką nastrojowością, subtelnym i jednocześnie gawędziarskim stylem – jakże pasującym do poleskiej scenerii – oraz klimatem melancholijnej nostalgii za «dziwną i

dziką krainą, pełną romantyzmu, uniesień, urzeczeń…» Poznajemy tę krainę razem z Janem Fuchsem już od pierwszych stron powieści, odbywając podróż pociągiem z Warszawy do Pińska, gdzie młody porucznik ma objąć dowództwo kanonierki «Horodyszcze»: «Pina – Pińsk – Polesie! Pina – Pińsk – Polesie! – turkocą koła i głowa się kiwa, myśli się plączą, a oczy się mrużą, a za oknami Polska się przemyka nie murowana już, już nie ceglana, a niska i rozległa, z chatami, wierzbami, stacjami drewnianymi i płasko, i sennie, gdzie ta Warszawa? – daleko, daleko… Ot, jakoś tak się jedzie. Ciekawość Warszawy, ciekawość życia, ciekawość Polesia, okrętu i załogi, ciekawość kolegów (…). Pociąg szedł do Żabinki teraz dawną Drogą Żelazną Moskiewsko-Brzeską pobok Moskiewsko-Brzeskiej Drogi Wojennej pobudowaną, a od Żabinki wprost już na wschód linia kolei do Pińska biegła wzdłuż rzeki Muchawiec. Jeszcze Kobryń, postój krótki, prędzej domyślać się, jak widzieć, że tu miasteczko, most na Muchawcu i teraz już pociąg przez pustkę, przez głuszę zupełną idzie, plant wysoki przez bagno Bóg wie jakim kosztem, jaką sztuką inżynierską, jaką mordęgą ludzi – a i po co? – sypany, po obu stronach plantu nic, tylko podmokła łąka, zagajniki, zarośla, bezkres, bezmiar soczystej zieleni – błysk wód, znów na Muchawcu most i z tego mostu widok na rzekę daleki, na śluzę, chyba to wejście do Kanału Królewskiego?»

A oto i Pińsk widziany oczyma przybysza z dalekiego Pomorza: «A miasto gdzie? – porucznik zapytał, a woźnica batem krąg zatoczył i – A wot! – odpowiedział. I zdało się czemuś porucznikowi całe to miasto do zapuszczonego inspektowego ogrodu podobne. Bo takie płaskie, równe, uliczki wąskie wytyczone wprost, domki jednostajne z podbutwiałego drewna, gdzieniegdzie ganek jaki na zielono farbą olejną, łuszczącą się pociągnięty, gdzieniegdzie ugrem, błyski szyb, niska zieleń ubogich ogródków przed domami, jakieś badyle, krzaki bezbarwne, jakby bez słońca pędzone flance. Monotonnie, jednostajnie, biednie, nudno – a w tym wszystkim masyw ogromny katedry i jezuickiego, przez Radziwiłłów fundowanego kolegium, budowle, które w każdym wielkim, murowanym mieście, ba, chyba i w samym Rzymie zdałyby się duże, tu zaś ogromem swym niewiarygodne, nadludzkie – jakim to cudem te mury w grzęzawisko nie pozapadały się?»

Wkrótce z pociągu przesiądziemy się na kanonierkę «Horodyszcze», aby razem z jej załogą wyruszać w pełne poleskiej egzotyki rejsy patrolowe: «Na wodzie kanonierka. Niska, ciemna, płaskodenna wolno, z łomotem maszyny, z pluskiem prze. Błoto chlupoce, niska fala biegnie, zawraca, leniwy wir i już znów zaciera się toń, wygładza, a po niebie szarym smużka dymu rozwiewa się, rozchodzi. Zapadł sum w wykrot, przepłynęła kanonierka. Jest rzeka, bagno, błoto. Taka się wiosną zacznie znów służba. Daleko widać z pomostu kanonierki. Sunie po płyciźnie czarnej toni, a pobok istne morze roślinności, tych chaszczy głąb, gęstwa, rozległość, czasem korona drzewa w tej kapryśnej przyrodzie znaczniejsza, znak orientacyjny, znak nawigacyjny – drzewo, pewniejszy jak wiechy w tor wodny zatknięte. Ale tu niczemu nie ufać, choćby i drzewu. Ledwoś zobaczył i zapamiętał, a już podmyte wodą w bagno się obali, nic tu trwałego, nic stałego, tylko toń, błoto, miazga, gnicie. Gąszcz wkoło, nijakość, nicość, a nurt kapryśny taki, niby leniwy, taki spokojny, a podmywa, namula, wczoraj koryto, tor, dziś płycizna, mielizna, masy wód rozlane szeroko, przemieszane z błotem, przez błoto gdzieś ku przeznaczeniu spływające, torujące sobie zawsze drogę, czy skute lodem, czy gnane wiatrem, czy zarosłe gęstwiną, przecie przebiją się zawsze, tylko gdzie, na co?»

Bogactwo szczegółów przedstawionej w powieści rzeczywistości to jeden z ważniejszych atutów książki, którą możemy potraktować jako ciekawe źródło do poznania poleskich miasteczek i ich mieszkańców, poleskiej przyrody, lokalnego kolorytu wreszcie niełatwych początków tworzenia się zrębów marynarki rzecznej powołanej dla obrony kresowych granic: «Dowodzenie, »»»

»»» praca sztabowa? A jakaż tu praca sztabowa? Cała rzecz, to te pukawki stare, dziesiątkipiątki na monitorach po wodzie wozić, bo się jeszcze taki nie znalazł, co by przez te błota armatę przeciągnął, chyba żeby zimą po lodzie – inna sprawa! Tak chodzą te nasze monitory z patrolami po rzece, do sowieckiej granicy, dokąd tor wodny rozminowany, a w górę to przy wysokiej wodzie można i do Brześcia kanałem, można i na Jasiołdę… Na północ daleko kanałami nie zajedzie się, śluzy zapuszczone, porujnowane, kanały zamulone. W tym patrolowaniu wielkiego sensu nie ma, z rzeki mało widać, co tu na bagnach, na błotach; mokradła nieprzebyte, tylko tutejszy przebrnie, ale to duszegubką po wodzie tylko i pieszkom, pieszkom po błocie. Więc to prędzej dla demonstracji te nasze patrole po rzekach. Jaka demonstracja? Phi, ciemny tu naród, półdziki, ni czytaty, ni pisaty, na tych błotach to żaden koleją nie jechał, ba, są tacy, co nie wiedzą nawet, że coś takiego jak kolej żelazna w ogóle jest, chałupy kurne, całe życie w samych łapciach z lipowego łyka plecionych latają, gacie płócienne na jeden guzik kozikiem wystrugany z drewna noszą, ogień niecą krzesiwem i hubką, bo zapałek nie kupią i na co im one? To dla takich kanonierka nasza cud istny, dziw nad dziwy, piekielna zjawa, więcej ona tu znaczy jak dla pana, dla mnie cały szyk drednotów! Na sam widok nic, tylko żegnają się i w las zmykają… Mapy? Gdzieś tu chyba stary atlas rosyjski jest, niektórzy oficerowie to się we własnym zakresie, żeby tak powiedzieć, w jakieś tam mapy porosyjskie czy poniemieckie zaopatrzyli… Na co zresztą? Jaka tu hydrografia? Nie, żadnej służby hydrograficznej, skąd! Był tu jeden, kapitan Łapina nazywał się, kartograf czy geograf z zawodu, próbował robić coś, nawet szum koło tego, ale co! Połaził po tych bagnach, popływał, mówią, że Kanał Ogińskiego aż za Jezioro Wygonowskie i kawałek Szczary, Jasiołdę aż za Berezę Kartuską rozpoznał… I co? Jakaś ni to febra, ni to malaria wywiązała się – i wzięli go do Brześcia, do twierdzy do szpitala… Błotna gorączka, mówią! Te błota przemierzyć, zbadać, opisać – sto lat by trwało! Co tu gadać, sam pan zobaczy! Na «Horodyszczu» załoga dobra, kilku tutejszych, Prypeć znają, zawsze jakoś przejdą. Wody to tu kapryśne, koryta zmienne, woda raz wysoka, to znów niska (…).»

W książce znajdziemy wiele pięknych, poetyckim językiem skreślonych akapitów

Foto polska-zbrojna.pl





Polesie. Tratwy na Pinie // *Henryk Poddębski, polonia.pl*

poświęconych klimatowi, przyrodzie i mieszkańcom Polesia. Oto niektóre z nich: «Ciężka była wiosna tego roku. Niezwyczajne pogody tu w Pińsku we znaki dawały się, zimowej pory nic przemóc nie mogło. Patrzysz: już, już roztopy, odwilż, aż tu pod wieczór znowu mrozek, nocą mróz bierze, a rano ścięte wszystko, szkliste, posypuje śnieg – a nimeś się spostrzegł, ten śnieg naraz w szarugę, w deszcz, a wszystko po wierzchu, po tych lodowych warstwach spływa, głębiej zmarzlina, po wierzchu gołoledź, na rzecze nie chce puścić gruby lód (…). Tak, przecie i tu, i tu jednak zawitała wiosna. Deszcz jakby się ocieplał, mgła, nawisła nad błotami, jakby zieleniała, w siwizny mgieł, w szarości nieba wkradały się barwniejsze, jaśniejsze refleksy: odrobina błękitu, błysk różu, po wodzie biegły perłowe poblaski. Poprzez brunatność grząskiej toni przebijały pędy, uschłe badyle naraz ożywały, wstawały trawy, w martwy dotąd szelest oczeretów wkradał się nowy, niespokojny szmer: łopot skrzydeł, ruch jakiś, krzyki, wołanie, piski. Ptaki powracały. I poleskie błota podlegały prawom natury, obowiązywały i tu cztery pory roku, więc i ludzie ożywiali się, głowy unosili, nasłuchiwali, patrzyli, rodziły się tęsknoty, oczekiwania niejasne, nie dopowiedziane, jakaś nadzieja. Huczały cerkiewne dzwony, ludzie szli ulicami, rozkwitały barwne chusty dziewcząt, wstążki jaskrawe, lamówki, obszycia, toczył się zaprzęg ubogi, chlustało błoto spod kół biedki, grzęzły, zapadały się koła, lecz mały bury konik raźno truchtem biegł, trząsł łbem, rzucał grzywą i brzęczał, brzęczał, brzęczał srebrzyście dzwoneczek u hołobli. Wielkanoc tego roku wczesna, na grobach prawosławnych bazie zakwitały, kładły się kolorowe kraszanki na brunatne mogiły, na pierwsze pędy młodej trawy. Niosły się szeroko bogomodlne chóry, dudnił bas, wysoko, wysoko dyszkanty, słowo, światło, dzwony, dzwonki, wosk kapiący, świeczki ubogie, cienkie jak ołówek, zapalały się, 'Christos woskres' i pocałunki – była tu wiara, prastary obyczaj, a więc ład jakiś, porządek, obrządek.»

A. Stojowski potrafił odczuć i pokazać nam niepowtarzalny świat przedwojennego Polesia, dając jego skondensowany i literacko ekscytujący obraz. I choć jest to obraz świata, który przeminął raz na zawsze możemy, dzięki takim książkom jak «Kanonierka», po nim podróżować. Podróżować w czasie, w przestrzeni i na kanonierce pod polska banderą.

Piotr BOROŃ

ŻYCIE POSTERUNKOWEGO JANA GADOMSKIEGO



Jan Gadomski z żoną Józefą

Los Jana Gadomskiego jest podobny do wielu innych losów funkcjonariuszy Policji Państwowej pełniących służbę na Kresach II Rzeczypospolitej. Urodził się 29 sierpnia 1896 r. w Kleszewie. Jako żołnierz Wojska Polskiego brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po demobilizacji wstąpił do policji. Na stanowisku posterunkowego służył w Nieświeżu, Sołtanowszczyźnie oraz Hrycewiczach. Zaginął bez wieści we wrześniu 1939 roku.

Wnuk Jana Gadomskiego mieszkający obecnie w Baranowiczach przechowuje obszerne archiwum policjanta. Są to głównie dokumenty dotyczące spraw finansowych: polisy ubezpieczeniowe, kwity, książeczki obrachunkowe i wkładkowe, nakazy płatnicze. Za pomocą tych dokumentów można podjąć próbę rekonstrukcji życia codziennego polskiego policjanta w okresie międzywojennym oraz dowiedzieć się, w jaki sposób mieszkańcy wschodnich województw II RP płacili podatki, przechowywali swoje oszczędności, jakie mieli problemy finansowe.

Służba policjanta w latach międzywojennych, jak również dzisiaj, związana była z ryzykiem dla życia. Jest więc rzeczą naturalną, iż Jan Gadomski nie raz miał sprawy z agentami ubezpieczeniowymi. We wrześniu 1935 roku posterunkowy zawarł umowę z agentem Pocztowej Kasy Oszczędności Górniewiczem ubezpieczając swoje życie na sumę tysiąc złotych. Umowa miała trwać 25 lat. Po ukończeniu tego terminu Pocztowa Kasa powinna była wypłacić Gadomskiemu sumę ubezpieczenia wraz z przypadającym udziałem w zyskach. Ze swojej strony policjant miał przez cały czas ubezpieczenia płacić miesięczną składkę wynoszącą 3,45 zł. Po upływie 3 lat od momentu zawarcia umowy usługobiorca podpisując skrypt dłużny mógł zaciągnąć w Kasie pożyczkę. Nie wiemy, czy skorzystał Jan Gadomski z tej opcji umowy. Był jednak sumiennym klientem, gdyż terminowo płacił składki. Świadczą o tym specjalne kwity. W razie śmierci ubezpieczonego sumę wskazaną w polisie miała otrzymać jego żona lub dzieci. Niestety, ani Jan Gadomski, ani jego żona Józefa wraz z dziećmi nie doczekali się tych pieniędzy.

Warto powiedzieć, że sytuacja materialna funkcjonariuszy PP w okresie międzywojennym była zła. W związku z trudnościami gospodarczymi państwa i niskimi zarobkami funkcjonariuszy władze policyjne wychodziły z inicjatywą zakładania stowarzyszeń gospodarczych i zorganizowania akcji samopomocy policjantów. Początkowo była to działalność w ramach poszczególnych województw, dopiero później dokonano centralizacji poczynań w tej dziedzinie. W miejsce dotychczasowych organizacji od 1925 roku zaczęły funkcjonować Kasa Samopomocy Wyższych Funkcjonariuszy PP oraz wojewódzkie Kasy Niższych Funkcjonariuszy Policji Państwowej. Majątek stowarzyszenia

składał się z funduszu ubezpieczeniowego (fundusz «A»), który tworzyły miesięczne składki członkowskie w wysokości 1,5 % pełnych poborów oraz tzw. funduszu pożyczkowo-zapomogowego (fundusz «B»), pochodzącego z wpisowego (3 zł), odsetek od posiadanych lokat, darowizn oraz wpływów okolicznościowych z organizowanych imprez. Z funduszu «B» (pożyczkowo-zapomogowego) wypłacano pożyczki i bezzwrotne zapomogi w związku z trudną sytuacją materialną na zakup lekarstw, ubrań, przyborów szkolnych. Z funduszu ubezpieczeniowego «A» wypłacano środki finansowe w razie śmierci członka kasy w wysokości 6-miesięcznej pensji, oprócz tego w przypadku kalectwa, śmierci współmałżonka oraz innych członków rodziny.

Jan Gadomski jako posterunkowy od 1932 roku był członkiem Kasy Samopomocy Niższych Funkcjonariuszy Policji Państwowej województwa nowogródzkiego, o czym świadczy członkowska książeczka obrachunkowa. W ciągu roku w terminie płacił składki wynoszące od 3,80 zł do 5,10 zł. Były to niemałe pieniądze, ponieważ za 3 złote można było kupić na początku lat 1930ch kilka kilogramów mięsa.

Głównym bogactwem mieszkańców Kresów była ziemia. W okresie międzywojennym wśród biednej ludności wiejskiej bardzo popularne były hasła parcelacji wielkiej własności i rozdanie ich pomiędzy chłopów małorolnych i bezrolnych. Idee te popierały partie ludowe i lewicowe. Pod naciskiem partii chłopskich Sejm Ustawodawczy przyjął 10 lipca 1919 roku uchwałę o zasadach reformy rolnej. Maksimum posiadania ziemi określono na 60 do 180 ha w zależności od warunków lokalnych, z podniesieniem limitu do 400 ha na Kresach. Kolejną ustawę w tej sprawie uchwalono w 1925 r.

Podczas reformy Janowi Gadomskiemu udało się nabyć działkę o powierzchni 7,25 ha w Sołtanowszczyźnie (powiat Nieśwież). W tym celu zaciągnął pożyczkę w Państwowym Banku Rolnym. Przedmiotem działalności tego banku było udzielanie kredytów krótkoterminowych i długoterminowych drobnym i średnim rolnikom. Zachował się kwit o wypłacie składki na sumę 342 zł wydany 28 grudnia 1929 roku Gadomskiemu przez Pocztową Kasę Oszczędności w Nieświeżu. Następny kwit z archiwum świadczy o wypłacie mniejszej sumy – 80 zł. Oczywiście, Gadomski jako niższy funkcjonariusz PP miał problemy z terminową wypłatą wielkich sum pieniężnych. W 1934 roku zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wojskowych jako uczestnik wojny polsko-bolszewickiej z prośbą przekwalifikować jego działkę na bezpłatną. Jego prośba została jednak odchylona. Od tego czasu policjant ciągle miał trudności finansowe. Musiał wypłacać pieniądze za pożyczkę w Banku Rolnym, podatek gruntowy. Prócz tego w II

»»»

Polisa ubezpieczeniowa

»»» Rzeczypospolitej istniał obowiązkowy szarwark na rzecz gminy z możliwością wykupienia się od niego. Już w 1936 roku Jan Gadomski miał uiścić 18,85 zł. za zwłokę w wypłacie pożyczki. W tym samym roku za zwłokę w wypłacie podatku gruntowego pozbawiono go części majątku ruchomego. Ostatni dokument z archiwum – nakaz płatniczy datowany 15 kwietnia 1939 roku – informuje, że policjant znów miał zaległości z lat ubiegłych.

Prawdopodobnie, trudności finansowe zmusiły posterunkowego zwrócić się do usług instytucji oszczędnościowo-kredytowych. W 1931 roku Jan Gadomski założył lokatę na sumę 5 złotych w Komunalnej Kasie Oszczędności (KKO) w Nieświeżu. Główny cel tej instytucji polegał na gromadzeniu oszczędności oraz udzielaniu kredytów krótkoterminowych, pożyczek wekslowych, zastawczych oraz kredytów hipotecznych dla drobnego przemysłu, rzemiosła i handlu. Gadomski wkrótce skorzystał z drugiej opcji, zaciągając w Kasie pożyczkę na sumę 200 zł, na pewno dla rozliczenia się z kredytem w Banku Rolnym. W listopadzie 1938 roku policjant został członkiem Kasy Stefczyka w Hrycewiczach. Złożył do Kasy najpierw 25 złotych, zaś kilka tygodni później jeszcze 5 zł. Robił to jednak dlatego, by zaciągnąć nową pożyczkę na sumę 250 zł, bo tylko członek Kasy mógł otrzymać tam kredyt.

Pierwsza Kasa Stefczyka została założona z inicjatywy doktora Franciszka Stefczyka w 1890 roku w Czernichowie. Działanie to było podyktowane dobrobytem wsi, a więc potrzebą zdobycia dogodnego kredytu. Kasy od złożonych wkładów płaciły 4,5% rocznie, pożyczek zaś udzielały na 6% rocznie i to musiało wystarczyć, aby wszystkie koszty funkcjonowania kasy pokryć. Źródłem dochodów kasy było wpisowe oraz odsetki od pożyczek. Model biznesowy był zatem niezwykle prosty i transparentny. Kasy umożliwiały przechowywanie oszczędności, przez

Kwit z odbioru składki za ubezpieczenie na życie

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI
DZIAŁ UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

KWIT

z odbioru składki za ubezpieczenie na życie

płatnej 1-go grudnia 1935 r.

POLISA Nr. 336503

Agent: W.Suszko-Górniewicz
Lublin,Kr.Przedm. 1

W.Kom.PP.Nowogr.
Inkaso 197 Gr

Ubezpieczony: Gadomski Jan
Ubezpieczający:

1.6.1935
Początek ubezp.

Hrycewicze
Poster.P.P.

zł. w złocie 1.000	3.45			3.45	1/12
Suma ubezpieczenia	Składka	Opłata stempl.	Odsetki od pożyczki	Razem	Opłata składek

Warszawa, dnia 1-go grudnia 1935 r.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI
Dział Ubezpieczeń na życie

Podpis inkasenta (listonosza) lub pieczęć Urzędu pocztowego.

P.K.O. Nr. 1271/1935.


Nr. Członka

KSIĄŻECZKA OBRACHUNKOWA
KASY SAMOPOMOCY
Niższych Funkcjonarjuszów
Policji Państwowej
WOJEWÓDZTWA
NOWOGRÓDZKIEGO.



Od lewej: Strona tytułowa książeczki obrachunkowej Kasy Samopomocy Niższych Funkcjonariuszy Policji Państwowej województwa nowogródzkiego

Strona tytułowa książki obrachunkowej Kasy Stefczyka

co ograniczana była bieżąca konsumpcja. Podjęcie depozytu było możliwe natychmiast do ściśle określonej kwoty (do 10 zł). W skrajnym przypadku, przy kwocie wyższej (ponad 1000 zł) wypowiedzenie musiało być złożone aż z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Było to z pewnością niewygodne dla członka kasy, ale zapewniało lepszą płynność samej instytucji.

Niestety, Jan Gadomski nie zdołał rozliczyć się z kredytami przed wybuchem II wojny światowej. 17 września wyszedł jak zwykle z domu na służbę. Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Prawdopodobnie, został zabity przez miejscowych skomunizowanych chłopów. Żona z dziećmi żyła w bardzo ciężkich warunkach na wsi. Wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej straciła ziemię, która sprawiła tak wiele kłopotów mężowi. Po upadku ZSRR krewni Jana Gadomskiego próbowali dowiedzieć się o losie posterunkowego. Wszystkie jednak poszukiwania do dziś nie przyniosły rezultatu.

Dymitr ZAGACKI


№ 1579

Za całość i bezpieczeństwo funduszów Kasy Oszczędności oraz za wypełnienie jej zobowiązań Powiatowy Związek Komunalny w Nieświeżu odpowiada całym swoim majątkiem i wszystkimi dochodami. (§ 2 statutu)

KSIĄŻECZKA WKŁADKOWA
KASY OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU NIEŚWIESKIEGO
Nieśwież, ul. Benedyktyńska № 9.

Właściciel książeczki: Gadomski Jan s. Feliksa
Zawód:
Adres: Nieśwież
Wydana w Nieświeżu dn.

KASA OSZCZĘDNOŚCI
POWIATU NIEŚWIESKIEGO

Książeczka wkładkowa Kasy Oszczędności

ŻŁOBIN


Jezioro Żłobin. Początek XX wieku

Przez 145 lat swego istnienia miasto Baranowicze dzięki wygodnemu położeniu bardzo się rozrosło i pochłonęło kilkanaście mniejszych osiedli. Tak w 1962 roku w skład miasta włączono niewielką wieś Żłobin. Jednocześnie w granicach Baranowicz znalazło się jezioro Żłobin, starsze od miasta o kilka tysięcy lat.

Już na początku zeszłego stulecia wizerunek jeziora pojawił się na rosyjskiej widokówce. Widać na niej drewnianą przystań dla łódek zbudowaną przez żołnierzy armii carskiej.

W okresie międzywojennym wieś Żłobin wraz z jeziorem należały do gminy Darew. W tamtych latach ludzie czynnie zagospodarowywali ziemie wokół jeziora. Zbudowano kilka kanałów melioracyjnych, jeden z których łączył Żłobin z rzeką Szczarą. Warto jednak zaznaczyć, iż nasi przodkowie potrafili zostawić jezioro czystym. Jeszcze w latach 1990ch trafiały się tam raki (wiadomo bowiem, że mogą żyć tylko w czystej wodzie).

W międzywojniu jezioro Żłobin staje się ulubionym miejscem wypoczynku mieszkańców Baranowicz. Władysław Szwender urodzony w 1924 roku wspominał: «W okresie wakacji szkolnych chodziliśmy nad jezioro Żłobin, zaś w późniejszych latach jeździliśmy rowerami nad rzekę Myszankę lub Szczarę». W latach międzywojennych nad jezioro kierowały się wycieczki policjantów z miejscowej Komendy powiatowej, żołnierzy z 26. Pułku Ułanów oraz urzędników państwowych.

Obecnie Żłobin jest stałym domem dla wielu zwierząt i ptaków. Tu można spotkać gryzonie: piżmaki, które kopią w brzegach jeziora swe nory albo też karczowniki, płazy budujące gniazda z trzcin. Wraz z topnieniem lodu nadlatują tu setki ptaków wodnych. Porośnięte sitowiem brzegi wybierają jako miejsce do wychowania piskląt dzikie kaczki-krzyżówki, łyski, kokoszki oraz łabędzie. Pod koniec maja i w czerwcu daleko wokół jeziora słychać chóralny wrzask mew. Ciche lecz nie całkiem zarośnięte wody wabią też dwuczubych perkozów. Swoją obecność ptaki te manifestują trąbieniem «errrrr». W pasie przybrzeżnych trzcin mniejsze ptaki przelatują tak szybko, że ciężko nawet bywa ich sfotografować. Co


Nad jeziorem Żłobin. 1954 r.

dotyczy ryb, wędkarze łowią tutaj karasie, linie, okonie, szczupaki. Trafiają się czasem niezłe okazy. Dzięki rybakom życie nad jeziorem nie zanika nigdy, nawet w czasie siarczystych mrozów.

Na wschód od jeziora położony jest jeszcze jeden obiekt przyrodniczy prawie od każdej strony otoczony miastem. Jest to uroczysko Haj. Ze względu na swe położenie (las przerżnięty koleją Brześć-Moskwa) Haj był świadkiem ważnych wydarzeń historycznych. Najwięcej śladów pozostawiła I wojna światowa, bowiem w tym okresie przebiegała przez uroczysko linia frontu. Niemieccy żołnierze zbudowali wówczas w okolicach Baranowicz potężne bunkry z betonu i żelaza, z których ostrzeliwali pozycje rosyjskie. Po raz drugi wykorzystano te umocnienia podczas wojny polsko-bolszewickiej. Na skraju lasu do dziś można zobaczyć dwa poniemieckie bunkry. Niektóre obiekty fortyfikacyjne z biegiem czasu pochłonął las, więc można trafić na bunkier idąc leśną ścieżką. W czasie II wojny światowej Haj został miejscem wielkiej tragedii. W czerwcu 1942 roku naziści rozstrzelali w uroczysku około 3 tysięcy Żydów przywiezionych z Czechosłowacji. Ofiarom zbrodni poświęcony jest pomnik wzniesiony w 1972 roku obok linii kolejowej.

Obecnie Haj jest wysepką przyrody, gdzie można odpocząć od «kamiennej dżungli» i samochodów, pooddychać świeżym powietrzem, posłuchać śpiewu ptaków. Uroczysko jest też dobrym miejscem do robienia wspaniałych zdjęć przyrody. Szczególnie lubią uroczysko drozdy. Kosy oraz drozdy śpiewaki bardzo spokojnie zachowują się wobec człowieka z aparatem fotograficznym. Gdy się ukryć w pobliżu kałuży pośród leśnej dróżki, można obserwować, jak biorą kąpiel zięby, bogatki lub inne drobne ptaki. Wśród gałęzi sosen lub krzewów zakładają gniazda sójki. Jednym z największych pierzastych mieszkańców uroczyska jest dzięcioł duży, zaś na skraju lasu, gdzie się zaczynają pola uprawne, często można dostrzec jastrzębie. Zakładają gniazda w lesie, ale pokarm w postaci ptaków, gryzoni i płazów zdobywają na terenach otwartych.

Chyba że najlepszymi modelkami są wiewiórki, gdyż siedząc wysoko na drzewie często nawet nie poruszają się widząc fotografa. Na dnie lasu krzyżują się ścieżki leśnego drobiazgu – uwijają się mrówki rudnice, żuki leśne czy też pająki czyhające w swoich sieciach pułapkach. Zimą robi się w Haju bardzo cicho, choć czasem mogą tu zawitać goście z północy – gile. »»»


Rodzina hr. Rozwadowskich. Zdjęcie zrobione prawdopodobnie w 1919 r. w Baranowiczach



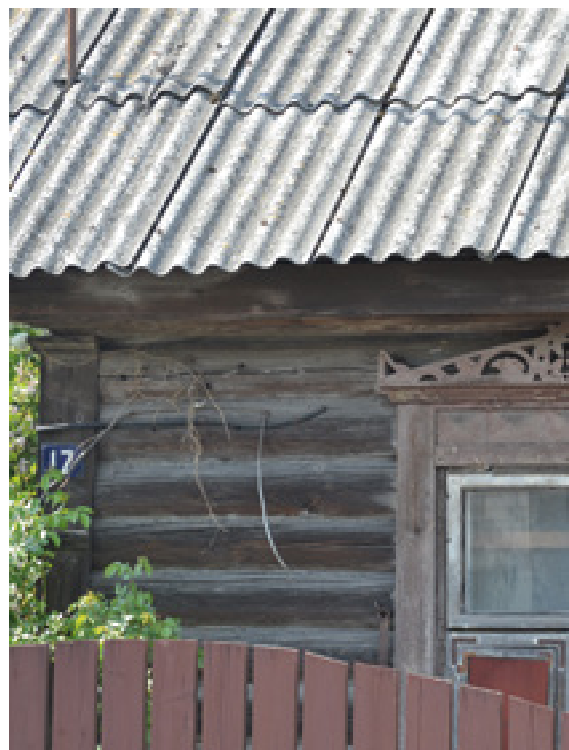
W uroczysku Haj

»»» Lata powojenne stały się okresem prawdziwej walki człowieka z przyrodą. Walki, w której nie może być zwycięzcy. W latach 1960ch w Baranowiczach rozpoczęła się budowa gigantycznej fabryki bawełnianej, która używała wody z jeziora Żłobin. Od tej pory poziom wody ciągle spada. Jezioro zostało wielką kałużą, którą dziś można obejść w ciągu półgodziny. Odpoczywając nad jeziorem ludzie pozostawiają po sobie góry śmieci. Podobnie zachowują się turyści lub grzybiarze odwiedzający uroczysko Haj. Czy nie stać ludzi na to, żeby się zastanowić nad tym, jak się żyje obok nich innym stworzeniom? Czy zdążą uchronić te małe fragmenty przyrody, które robią powietrze w Baranowiczach bardziej czystym, pozwalają odpocząć od zgiełku wielkiego miasta? Są to trudne pytania, na które nie da się uzyskać jednoznacznej odpowiedzi...

Dymitr ZAGACKI



Nad jeziorem



Krzyż z koroną (dom przy ulicy Jeziornej)

W poprzednich numerach «EP» pisałem o karczmach i gorzelniach jako charakterystycznych elementach krajobrazu kresowego. Kontynuując tę tematykę chcę dziś się przyjrzeć drewnianemu domowi, a raczej jednemu z jego elementów dekoracyjnych. Są to okiennice. We współczesnej Polsce zabytkowe okiennice rzeźbione trafiają się chyba tylko na Podlasiu. Jest tam nawet szlak turystyczny pt «Kraina otwartych okiennic» wiodący przez wsie Trześcianka, Soce i Puchły w okolicach Hajnówki. Piękna ornamentyka okiennic, wiatrownic, narożników, a także dekoracyjne oszalowanie elewacji i szczytów wabi turystów z zachodniej części kraju.





Dom z okiennicami przy ulicy Brzeskiej

ZABYTKOWE OKIENNICE W BARANOWICZACH

Na Białorusi kunsztowne zdobienia drewnianych domów były niegdyś rzeczą powszednią. Domy z bogatą ornamentyką budowano zarówno na wsi jak i w osiedlach miejskich. Poszukując zabytkowych okiennic nie miałem więc potrzeby opuszczać Baranowicz.

Niestety jednak, bardzo często właściciele baranowickich domów, zamieniając stare okna na nowoczesne plastikowe, podczas prac remontowych niszczą okiennice, pozbawiając swoich mieszkań wszelkiej oryginalności i autentyczności. Tak że coraz rzadziej trafiają się na oczy te kresowe perełki. Zdołałem jednak znaleźć interesujące okiennice w centrum miasta, a również w pobliżu Dworca Poleskiego.

W przeszłości każdy dostatni gospodarz chciał zrobić dla swego domu piękne okiennice, które różniłyby jego mieszkanie od domu sąsiada. Tradycje zdobienia okiennic w różnych regionach Białorusi też były różne. Najbogatsze, zrobione z kilku desek, trafiają się na Wschodnim Polesiu. W Baranowiczach, podobnie jak w centrum i na zachodzie kraju, rozpowszechnione były okiennice z wypiłowanymi z jednej deski nadokiennikami. Materiałem na okiennice mogło być drewno sosnowe, olchowe, dębowe. Powszechnie podczas farbowania okiennic używano polichromię.

Montowane na zewnątrz domu okiennice były nie tylko ozdobą. Chroniły mieszkańców przed hałasem, nadmiarem światła słonecznego, a także ucieczką ciepła (wiadomo, bowiem, że przez okna, zwłaszcza nieuszczelnione ucieka dużo ciepła), podmuchami wiatru oraz nadmiernym nagrzewaniem się pomieszczeń. Ponadto okiennice były kiedyś jedynym sposobem na zasłonienie domostw. Zabezpieczały również przed zniszczeniem drewniane elementy okna oraz szyby przed wybiciem. Mogły się też przydać jako ochrona prywatności.

Na początku zeszłego wieku okiennice pełniły głównie funkcje dekoracyjne i praktyczne, jednak w rzeczywistości ich funkcja była zupełnie inna. Miały w dalekiej przeszłości także sens sakralny. Warto podkreślić, że nasi przodkowie rozpatrywali okno przede wszystkim jako wyjście do innego, »»»



Okiennice na domu przy ulicy Jeziornej. Deseń przypomina rybę



Okiennice w kształcie smoka na domu przy ulicy Mirnej

»»» zewnętrznego świata. Świat ten często bywał wrogi i ukrywał pewne niebezpieczeństwa, przed którymi trzeba się było bronić. W czasach pogańskich używano w tym celu rozmaitych amuletów i zaklęć. Owe zaklęcia i symbole znawca tematu zdąży przeczytać w ornamentach na starych okiennicach.

Ornamentyka baranowickich okiennic nawiązuje do zdobnictwa stosowanego we wschodniosłowiańskim budownictwie ludowym. Na przykład, jeden z najbardziej archaicznych symboli słowiańskich wyrzeźbiono na okiennicach domu przy ulicy Jeziornej. Jest to równoramienny krzyż wieńczony koroną. Symbol ten może nawiązywać także do wyniesienia Jezusa Chrystusa na pozycję królewską. W innej części domu są okiennice z trzema otworami. A przecież liczba trzy od dawna miała znaczenie magiczne.

Bodaj że najciekawsze w Baranowiczach okiennice zdobią opuszczoną chatę przy ulicy Mirnej w pobliżu dworca kolejowego Baranowicze Poleskie. Świadczą one o tym, że w czasach starożytnych na ziemiach zamieszkanych przez Słowian istniał kult Smoka, bowiem na okiennicach dobrze widoczna jest głowa z oczami oraz grzbiet tego mitycznego gada.

Jakie znaczenie miał smok na okiennicach przy ulicy Mirnej? Niestety, pozostaje to zagadką. Być może, żadnego znaczenia w ogóle nie miał, będąc tylko ozdobą okien. Wiadomo bowiem, że podczas budownictwa domu (na przełomie XIX-XX ww.) okiennice już straciły swe magiczne funkcje.

Inne stare okiennice są zdobione przeważnie ornamentami roślinnymi. Chociaż na okiennicach domów przy ulicy Lisina, Brzeskiej oraz Żłobińskiej w centrum desenia można zobaczyć postać człowieka. U starożytnych Słowian mogła to być Bieraginia, mitologiczna opiekunka domu,





Dom przy ulicy Żłobińskiej

rodu i rodziny. Centralnym elementem desenia na okiennicach domu przy ulicy Pionierskiej jest drzewo, które mogło być traktowane przez naszych dalekich przodków jako Światowe Drzewo, oraz romb będący symbolem ziemi. Warto jednak się powtórzyć, że z biegiem czasu znaki na okiennicach przekształciły się wyłącznie w elementy dekoracyjne tracąc sakralne znaczenie. Niektóre zaś ornamenty mają kształty zwierząt i ptaków. Oglądając domy przy ulicy Jeziornej, trafiłem też na deseń przypominający nieco rybę.

Według opowiadań mieszkańców, wszystkie domy z pięknymi okiennicami zbudowano jeszcze przed I wojną światową, najpóźniej w okresie międzywojennym. W «Spisie Brązowym przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych oraz wolnych zawodów miasta Baranowicze 1939 r.» wymieniono 11 nazwisk miejscowych rzemieślników pracujących z drewnem: Tomasz Bondar, J. Hebda, Mikołaj Kaluta, Andrzej Kaszkurewicz, Łucjan Klink, Stefan Krawczenia, W. Kurasz, Michał Lickiewicz, Stefan Maciszewski, Jan Pawlak, Stefan Wasilewski. Być może, ktoś z nich był twórcą okiennic zdobiących do dziś okna baranowickich domów. Ustalić autorstwo dokładnie już się nie da.

Domów ze starymi okiennicami staje się z upływem czasu coraz mniej. W XXI wieku ludzie oddali przewagę plastykowi, gdyż lepiej chroni mieszkanie przed chłodem, wilgocią i hałasem. Niestety, drewniane okiennice nie zostały eksponatami muzeów, choć na pewno na to zasługują. Jednak w Baranowiczach jest jeszcze ze dwadzieścia budynków, gdzie się zachowały autentyczne drewniane zdobienia. Śpieszmy się więc podziwiać te interesujące znaki przeszłości na oknach.

Dymitr ZAGACKI

BROŃ MYŚLIWSKA W RĘKACH POWSTAŃCÓW STYCZNIOWYCH NA POŁUDNIOWYM PODLASIU

150 lat temu na ziemiach polskich trwało Powstanie Styczniowe. Kolejny zryw narodowy mający na celu zrzucenie jarzma zaborcy. Przygotowania do powstania trwały od co najmniej 1862 roku. Nowo mianowany przez Centralny Komitet Narodowy (CKN) komitet podlaski wydał instrukcję do naczelników powiatowych, w której zgodnie z zarządzeniem CKN polecał przygotować po 2 funty prochu i 6 ołowiu na każdy rodzaj broni palnej. Powstanie styczniowe wybuchło w nocy z 22/23 stycznia 1863 roku. Z chwilą wybuchu powstania podlaskie dysponowało ok. 4 tys. sprzysiężonych powstańców. Niestety tych kilku tysięcy powstańców mogło dysponować m. in. jedynie sześciuset kilkudziesięcioma strzelbami myśliwskimi i pewną ilością broni palnej krótkiej.

Od lewej w ręku ma sztucer Lorenza M 1854 z nabijakiem pod łożem lufy





Południowe Podlasie pod względem militarnym odgrywało ogromne znaczenie. To tutaj przebiegał szlak komunikacyjny-Brześć – Biała –Warszawa umożliwiający dowództwu carskiemu łączność pomiędzy Królestwem Polskim a Rosją, transport wojsk i zaopatrzenia. Władze carskie czyniły wszystko, aby zapewnić łączność i bezpieczeństwo na trakcie Warszawa – Brześć. Toteż głównym zadaniem organizacji powstańczej na Południowym Podlasiu było opanowanie ważniejszych miast położonych przy trakcie. Na ogólną liczbę 24 ataków w nocy z 22/23 stycznia na garnizony i posterunki rosyjskie w całym Królestwie Polskim, na terenie Południowego Podlasia przypadło 7. Z czego ataki na Kodeń, Łomazy i Łosice zakończyły się pełnym sukcesem. Powstańcy z Podlasia wypełnili postawione przed nimi zadania opanowując m.in. szosę brzeską. Dużą popularność zyskał ruchliwością swojego oddziału Roman Rogiński. W noc wybuchu powstania bezskutecznie szturmował garnizon rosyjski w Białej. Nad ranem 23 stycznia Roman Rogiński ze swym oddziałem był już w Rossoszy. Tak o tym później wspominał: «Tu spotkałem oba oddziały Rozwadowskiego z Janowa i Wolanina spod Łosic, ludzi ze 300. Rozbijamy tu obóz, rozpalamy ognie, rozstawiamy czaty i czekamy dnia białego. Trochę się uporządkowawszy, przeszedłem na szosę z Białej do Brześcia idącej ku Zalesiu, chcąc się spotkać z Kazimierzem Bogusławskim. Gdyśmy stanęli na szosie pod Zalesiem, postanowiłem zburzyć most rzucony przez rzekę Krznę i przez błota by utrudnić Rosjanom komunikację. Tu ledweśmy się zatrzymali, nadjechał z Brześcia powóz pocztowy. Siedział w nim Naczelnik Biura Namiestnika Królestwa Czerkasow. Był to pierwszy Rosjanin, co wpadł w nasze ręce. Wiózł ważne papiery do Warszawy, rozkazy i rozporządzenia, co do całej branki, gdzie i jak miano rozlokować rekrutów, których ogólna liczba określona była na 25 tys.» Po sukcesie pod Zalesiem w dniu 25 stycznia Rogiński ze swym oddziałem ruszył z Husinki do Janowa celem uporządkowania i zorganizowania swojego oddziału. W tym czasie w celu odblokowania szosy brzeskiej dowództwo rosyjskie rzuciło ściągnięte spod Brześcia grupę wojsk w sile 1300 żołnierzy pod dowództwem płk. Nostitza do odblokowania szosy Brzeskiej. Pod Woskrzenicami wobec zniszczenia mostu przeprawił się ze swym wojskiem po krze. Cześć wojsk zostawił do naprawy mostu zaś głównymi siłami pomaszerował w kierunku Białej. Na noc zatrzymał się z wojskiem nad Białka. To tutaj (1 lutego) doszło do dwugodzinnej walki z oddziałem Rogińskiego, który w dniu 29 stycznia dociera do opuszczonej



Franciszek d'Abancourt, walczył w Lubelskiem. Kapiszonowa dubeltówka z dorobionym bagnetem tulejowym



Sztucer brunszwicki



przez wojska rosyjskie Białej. Bitwa pod Białką została nierozstrzygnięta, zaś Rogiński wycofał się z zupełnym porządku do Białej. W międzyczasie pododdział Aleksandra Szaniawskiego oddelegowany został do walki z wojskami rosyjskimi naprawiającymi most na Krznie. Nieliczny oddział Aleksandra Szaniawskiego do 15 lutego powiększył swój stan do 150 powstańców uzbrojonych w kosy i strzelby operując w tym czasie w rejonie Cieleśnicy, Bohukał i Kołczyna. Wówczas zdecydował się na opanowanie mostu łączącego trakt na rzece Krznie. Most był broniony przez kompanie Rewelskiego pułku piechoty. W nocy z 15/16 lutego atakiem z dwóch stron zaskoczył wojska rosyjskie odnosząc sukces. Powstańcy zdobyli dużo karabinów, sprzętu i żywności. Podpalono most, ruch na szosie brzeskiej został przecięty. Wieść o zajęciu mostu wywołała panikę w rosyjskich garnizonach. Postanowiono znacznie wzmocnić w miastach rosyjskie garnizony. Do kolejnej bitwy pod Woskrzenicami doszło 17 lutego. Powstańcy pod dowództwem Aleksandra Szaniawskiego ponownie zdobyli most na Krznie obsadzony kompanią Rewelskiego pułku piechoty w sile 500 żołnierzy. «Napad powstańców był tak nagły i brawurowy, że cała prawie rota wojska rosyjskiego została zniesiona.» W bitwie brał udział ks. Stanisław Brzóska – Naczelny Kapelan Wojsk Powstańczych.

Po klęskach powstańców pod Węgrowem (3 lutego) i Siemiatyczami (6 lutego), walki na Podlasiu przyjęły formę działań niewielkich grup partyzanckich. W latach 1863-1864 na terenie dawnego woj. podlaskiego powstańcy stoczyli 101 bitew i potyczek.

Przytoczone wybrane działania militarne na Południowym Podlasiu są dowodem wielkiego heroizmu i poświęcenia w nierównej walce ze znacznie silniejszym wrogiem. W momencie wybuchu powstania, powstańcy z posiadanej broni palnej dysponują jedynie bronią myśliwską oraz nielicznymi egzemplarzami broni krótkiej. Jak wynika z inspekcji płk Walenty Lewandowskiego 13 stycznia 1863 roku siły spiskowe w woj. podlaskim liczyły kilka tysięcy





Dubeltówki syst. Lefícheux

ludzi, broni palnej było 100 sztuk, w większości myśliwskiej, sto kilkadziesiąt kos oraz prochu ponad 200 funtów. Największym problemem w tym czasie był brak broni. Dopiero zwycięskie napady na garnizony rosyjskie pozwoliły zdobyć pewna, ilość broni wojskowej. Większość wojsk rosyjskich była uzbrojona w karabiny gwintowane, kapiszonowe, wzór 1845 i 1857, o kalibrze 18 mm. Z broni o mniejszym kalibrze (16, 5 mm) używali karabinów systemu Miniego. Broń myśliwska reprezentowana była w większości przez dwururki pistonowe, bardzo rzadko gwintowane. Istniały też myśliwskie sztucery pojedyncze i podwójne. Była to broń produkcji rusznikarzy angielskich, francuskich, niemieckich, rzadziej szwedzkich. «Broni myśliwskiej» – pisał Franciszek Erlach oficer szwajcarski – «używano wszelkiego rodzaju i kalibru, począwszy od takiej, z której poluje się kulami na wilki i dziki, aż do takiej, z których strzela się do wróbli». Aż do później jesieni 1863 roku strzelby myśliwskie stanowiły poważny odsetek uzbrojenia. Przypuszcza się, że co czwarty powstaniec miał w ręku broń myśliwską. Trudno dziś ustalić, jaką ilość broni palnej miały do dyspozycji oddziały powstańcze latem 1863 roku. Według analizy różnych źródeł oddziały na Podlasiu i w Lubelskim mogły mieć do dyspozycji 2000-2200 sztuk broni palnej, w tym 1600-1800 karabinów i strzelb myśliwskich. Pozostali uzbrojeni byli w kosy i inną broń białą. Niestety nie da się ustalić dokładnie ilości, modelu broni myśliwskiej. Po powstaniu broń była najczęściej konfiskowana, ewentualnie wykorzystywania przez kłusowników lub zakopywana – ze zrozumiałych względów – przez swoich właścicieli. Jedynym (widocznym) dowodem są fotografia zachowane z okresu powstania. Dużym problemem powstańców był ciągły niedostatek prochu i amunicji. Pomimo ciągłego zaopatrzenia (najczęściej z Galicji) braki były na porządku dziennym. Dużym utrudnieniem było posiadanie różnego rodzaju kalibrów. Bywało tak, że broń w czasie walki była porzucana, gdyż bez amunicji stawała się bezużyteczna. Częstymi przypadkami były przeróbki broni myśliwskiej, w których na końcu lufy mocowano różnego rodzaju noże i bagnety.

W tym krótkim artykule, chciałem uzmysłowić, jakie znaczenie w tak doniosłym dla kraju wydarzeniu, jakim było powstanie styczniowe, miała broń myśliwska. Na jaka skalę była użyta i jakich dokonań poczynili nasi dziadowie.

Wojciech Stanisław KOBYLARZ

Przykazania narodowe z okresu zaborów

Przykazania narodowe.

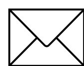
1) Ojczyznę kochaj gorąco, szanuj Jej przeszłość i wierz w Jej przyszłość.
2) Czcij naszych wieszczów, bohaterów i męczenników narodowych, ich pamiątkę obchodź jako święta narodowe.
3) Znaj historję narodu swojego, abyś mógł skutecznie go bronić przed potwarzą obcych.
4) Przestrzegaj moralności i religijnego wychowania, — ucz dzieci pacierza i religii w języku ojczystym.
5) Mów poprawnie po polsku i przestrzegaj czystości języka polskiego, czytaj dobre książki polskie, pielęgnuj pieśń polską, obyczaj polski i staraj się dla dzieci o gry i zabawy polskie.
6) Wychowanie dzieci oprzej na wyrabianiu w nich siły woli, hartu duszy i ciała.
7) Popieraj wszystko, co swojskie, rodzime, choćby przyszło ponieść trud, lub ofiarę materyalną.
8) Bierz czynny udział w pracach społecznych i wypełniaj sumiennie obowiązki na siebie przyjęte.
9) Majątek swój i oszczędności umieszczaj tylko w przedsiębiorstwach polskich, bądź oszczędnym dla siebie i dawaj chętnie i stale na cele narodowe.
10) Pamiętaj, że kobieta wychowawczynią narodu, — twórczynią myśli polskiej i ducha polskiego.

Grzech narodowy

popełniasz jeżeli:

1) cudzy obyczaj i cudzy język wprowadzasz do domu swojego;
2) zapierasz się imienia prawego Polaka i nie strzeżesz polskiego honoru zawsze i wszędzie;
3) zabijasz w dzieciach ducha narodowego przez obce wychowanie;
4) okradasz z dorobku własne społeczeństwo, nie przestrzegając bezwzględnie hasła »swój do swego«;
5) kupujesz w obcych składach, leczysz się u obcych lekarzy, szukasz porady u obcych adwokatów, powierzasz pracę obcym przedsiębiorcom, rzemieślnikom, robotnikom, trzymasz obcą służbę, posługujesz się obcymi pośrednikami;
6) kupujesz na kredyt i robisz długi z świadomością, że ich nie zapłacisz;
7) powiększasz dorobek swój niegodziwemi środkami, szukasz pomocy i zysku w obcych i wrogich zakładach, bankach i towarzystwach.

Szanowna Redakcjo!



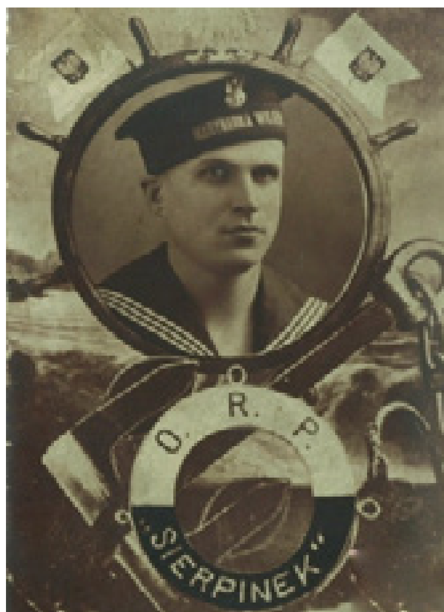
Aleksander Komorowski – nieznany marynarz zapomnianej flotylli

Uciekł z niemieckiego transportu. 45 kilometrów pieszo wracał do domu. Aleksander Komorowski cudem uniknął śmierci, kiedy oficerów z jego oddziału wcześniej mordowali Sowieci

Aleksander Komorowski urodził się w Stężycy w 1917 roku. 6 listopada 1938 r. dostał bilet do wojska. Trafił do Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku Flotylla strzegła wschodnich rubieży Rzeczypospolitej na tzw. Morzu Pińskim, czyli dorzeczu rzeki Prypeć. W jego skład wchodziły też rzeki Pina i Strumień. Główną bazą był Pińsk. Cumowało tu ponad 100 jednostek bojowych i transportowych. W mieście siedzibę miała też Komenda Portu Wojennego, koszary, schrony, hangary dla samolotów oraz warsztaty. Komorowski służył na okręcie «Admirał Sierpinek». W kwietniu 1939 roku. dostał przydział na stanowisko celowniczego ciężkiego karabinu maszynowego. Dowódcą «Admirała» był Janusz Marciniewski.

<u>Niemieckie i sowieckie bombardowania</u>

Kiedy wybuchła wojna, Niemcy kilkukrotnie bombardowali Pińsk. Komorowski brał udział w obronie miasta i portu. Od 17 września Pińsk był również bombardowany przez Sowietów. Wtedy na polecenie gen. Franciszka Kleeberga, dowódcy SGO Polesie, a z rozkazu dowódcy Flotylli komendanta Witolda Zajączkowskiego wszystkie polskie jednostki rzeczne zostały zatopione. Marynarze z ogromnym żalem opuszczali okręty. Po rozbrojeniu jednostek i przeniesieniu karabinów na ląd, żołnierze sformowali batalion, który został przydzielony Kleebergowi. Jednak nie wszystkim marynarzom, podoficerom i oficerom udało się



dołączyć do SGO Polesie. Oddział, w którym 24 września maszerował Komorowski, dostał się do radzieckiej niewoli.

<u>«Mały Katyń»</u>

Polacy wpadli w okolicy drogi Brześć – Kobryń – Włodawa. Musieli oddać broń. Po wstępnej selekcji Rosjanie pognali kilkunastu oficerów do lasu koło wsi Mokrany. Tam byli mordowani strzałem w tył głowy. Po latach to miejsce nazwano «Małym Katyniem». Komorowski wraz z innymi marynarzami został osadzony w więzieniu w Kobryniu. Spędził tam 17 dni. Później trafili do więzienia w Berezie Kartuskiej, a potem, razem z towarzyszami, został wywieziony w głąb ZSRR.

W Mińsku sowieci dokonali kolejnej selekcji. Wyłuskali kolejnych oficerów. Komorowski znów ocalał. Razem z innymi więźniami trafił na roboty przy zbieraniu torfu. W skrajnie ciężkich warunkach, wygłodzony przetrwał do początku stycznia. Wtedy to w ramach porozumienia między Niemcami i Rosją doszło do wymiany jeńców. Polacy, w tym Komorowski, trafili do Brześcia. Załadowani na pociąg w Terespolu więźniowie ruszyli na zachód.

<u>Ucieczka i powrót do domu</u>

Skład minął Łuków i skierował się na Warszawę. W wagonie, w którym jechał Komorowski znajdowało się odrutowane okienko. Komorowski, tak jak inni śmiałkowie, postanowił uciec z transportu. Kiedy wyskoczył z pędzącego pociągu przez okno, skład znajdował się gdzieś na trasie Siedlce – Mińsk Mazowiecki. Na szczęście poza ogólnymi potłuczeniami nasz bohater nie doznał większych obrażeń. Dotarł do najbliższej wioski prosząc o pomoc. Przyjął go jakiś życzliwy gospodarz. Dostał jeść. Mógł się przebrać, ogrzać i wypocząć. W końcu Komorowski mógł ruszyć w drogę do domu, do Stężycy. Żeby nie rzucać się w oczy unikał większych skupisk zabudowań. Pieszo pokonał ok. 45 kilometrów. W Brzezinach koło Stężycy zabłądził w lesie. To o kilka godzin opóźniło powrót do rodziny. Dochodził do siebie przez dwa tygodnie. Potem na podstawie «kenkarty» zatrudnił się w Twierdzy Dęblin. Po wojnie pracował w jednostkach wojskowych. Był stolarzem. Zmarł w 1999 r.

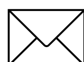
<u>Desant pod Horodyszczem</u>

Flotylla Pińska powstała 19 kwietnia 1919 roku, gdy gen. Antoni Lisowski zgodził się, aby Jan Giedroyć z trzech motorówek «Lech», «Lisowczyk» i «Lizdejko» stworzył w Pińsku patrol rozpoznawczy. W połowie 1919 roku oddział ten wziął udział w starciach z flotą bolszewicką pod Mostami Wolańskimi i pod Horodyszczem. To właśnie tam 3 lipca 1919 roku trzy łodzie motorowe przeprowadziły rajd rzeką Jasiołdą. Desant, który pod silnym nieprzyjacielskim ogniem przeprowadzili Polacy, pozwolił zdobyć Horodyszcze, a później zająć ważny ze względów komunikacyjnych Łuniniec. Na pamiątkę tych wydarzeń 3 lipca stał się Świętem Flotylli Rzecznej w II RP.

Tekst powstał dzięki uprzejmości Janusza Rybaka, zięcia Aleksandra Komorowskiego.

Łukasz Prusak





Szanowna Pani Redaktor,

Stosownie do Pani apelu opracowałam tzw. Listę «katyńską» osób zamieszkałych przed wojną w Brześciu, a zamordowanych przez NKWD w 1940 r. w więzieniu w Mińsku (Białoruś).

Do opracowania tej listy posłużyły mi «Kalendarze na rok 2000» wydane przez Fundację NOM w Łodzi (ul. Narutowicza 91 b/4).

Na podstawie dokumentacji i relacji zawartych w tomach 1, XVI Trójksięgi, fakty zestawili i dokumenty usystematyzowali ks. Prof. Zdzisław Peszkowski i dr inż. Stanisław Zygmunt Maria Zdrojewski.

Mam nadzieję, że przesłana do Pani lista znajdzie zainteresowanie wśród czytelników «Echa Polesia».

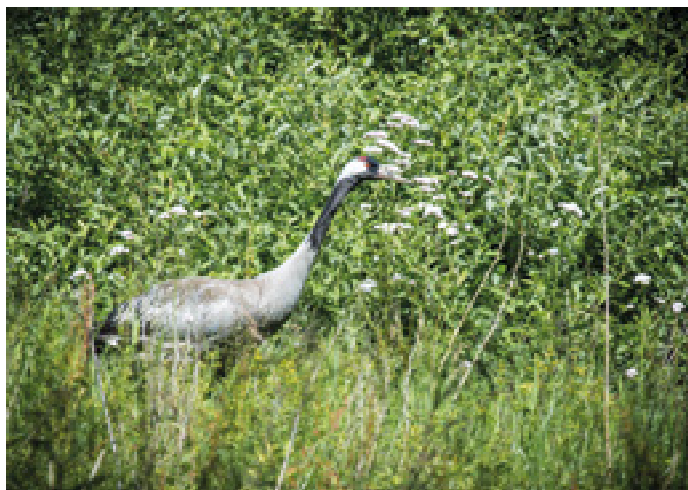
Z poważaniem,
Emilia Maćkowiak

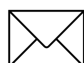
LISTA KATYŃSKA zamordowanych przez NKWD w więzieniu «Amerykanka w Mińsku (Białoruś), zamieszkałych w 1939 r. w Brześciu

1. PP Kazimierz GAWURSKI, Urz. Śled. Brześć
2. Kapral rez. Aleksander KOTOWSKI, Gdynia, Brześć
3. Rez. Jan ILKOWSKI, St. Kisielin, Brześć
4. Rez. Marek MORAWSKI, Urz. DOK IX, Brześć
5. emer. Leon Konstanty STRZELECKI, Brześć
6. Ppłk Andrzej MEYER, Brześć
7. PP Zbigniew Marian FLACH, Urz. Śled. Brześć
8. Kpt Henryk CIEŚLIKOWSKI, DOK IX, Twierdza Brześć
9. Kpt Jan MICHAŁOWSKI, DOK IX, Brześć
10. Kolejarz Jan ROSAK, Brześć
11. Kpt Eugeniusz WILCZYŃSKI, Twierdza Brześć
12. Kpt posp. Rusz. Franciszek KOLBUSZ, poseł RP, prezydent m. Brześć
13. sierż. Zaw. Józef WILKOSZ, 33 pp Brześć
14. Kpt lek. Inter. Kazimierz Jan PŁOŃSKI, Brześć n/Bugiem
15. PP Ludwik ROMANOWSKI, komis. Brześć n/Bugiem
16. Przód. PP Józef RATAJCZAK, Brześć
17. sierż. Zaw. Stefan KOŁODZIEJSKI, 35 pp Twierdza Brześć n/Bugiem
18. Bronisław OLESZKIEWICZ, rusznikarz, Brześć
19. post. Teofil DONDEREWICZ, Brześć n/Bugiem
20. Kupiec, służba pomocnicza PP Roman Adam LENKIEWICZ, Łyszczyce-Brześć
21. rez. Jan ABASZA, nauczyciel, Brześć n/Bugiem
22. wachmistrz Tytus WRONOWSKI, Prokuratura Brześć n/Bugiem
23. Kpt Józef KOWALSKI, Brześć, Warszawa
24. przód. PP Jan DREHER, Komenda Wojewódzka Brześć
25. zaw. Cyryl Karol KOSACKI, 9 baon saperów Brześć n/Bugiem
26. Sierż. zaw. Stanisław MASŁOWSKI, Brześć n/Bugiem
27. ogniomistrz zaw. Leon LEWANDOWSKI, Brześć n/Bugiem
28. Kpt st. spocz. Walerian STRZELECKI, Brześć n/Bugiem
29. Kpt Stefan MAŃKOWSKI, harcerz wywiad DOK IX, Brześć n/Bugiem
30. Mjr Jan Józef KOSINA, Wojsk. Biuro Histor. Warszawa, Brześć n/Bugiem
31. post. PP Roman BUŁAT, Brześć n/Bugiem
32. Kapral zaw. Marian KREMPA, Brześć n/Bugiem
33. Cywil Henryk DYOZIŃSKI, Brześć n/Bugiem
34. Cywil Włodzimierz ZAIKIN, Brześć n/Bugiem, zamordowany w więzieniu Kijowa
35. rez. Natan KREGER, Brześć n/Bugiem

Opracowała
Emilia Maćkowiak
Prezes Honorowy
Gdańskiej Rodziny Katyńskiej

Szanowna Redakcjo!





WSPOMNIENIA

układam ze strzępów pamięci Kraj lat dziecinnych
zatrzymany w rzewnych epizodach wyblakłej przeszłości
nostalgiczne wspomnienia pocieszają i dodają otuchy
wspominam świat widziany zza okien rodzinnego domu

miejsca które kocham miało w sobie coś majestatycznego
zamyślone drzewa starej puszczy i lasy płaczliwych brzóz
mokradła kwitnące żółtymi kaczeńcami i białymi liliami
oraz płynąca w zamyślaniu przepiękna rzeka Jasiołda

tamta rzeczywistość umiera we mnie każdego dnia na nowo
moje opłakiwanie będzie zatem łzawe i sentymentalne
podmuchy wojny w gruzy rozsypały poleską rzeczywistość
przyszło nam nagle imigrować w odległe i obce strony

w objęciach przygnębienia desperacko szukaliśmy ocalenia
podarowano nam nową Ojczyznę utkaną z niepewności i bólu
nowa Matka przybrana przygarnęła bezsilnych tułaczy
ciągle jednak błądzimy pamięcią polnymi drogami Polesia

Leonard Jaworski

Foto Eugeniusz Lickiewicz. Żuraw w puszczy



Najserdeczniej dziękuję za ostatni numer (1/2016) «Ech Polesia». Dopiero dziś mogłem się zabrać do lektury i przed chwilą ją skończyłem, z trudnym do opisania wzruszeniem i uczuciem, bo treść tego numeru jest mi szczególnie bliska. Zakończyłem ją z powracającą od dawna myślą, że Kresy są częścią duszy Polski i jeśli Polacy o nich zapomną, utracą wielką część swego serca. Ale mam wrażenie, że tak się nie stanie.

Ten numer «Ech» jest mi szczególnie bliski przez osobę pięknego człowieka ś. p. Bernarda Pakulnickiego, któremu Pani poświęciła tak piękne wspomnienie, a który nie tak dawno był u mnie z kolegami; bliska jest mi przez miejscowości, o których jest mowa w tym numerze, ponieważ poznałem je w latach 80. i 90. (łącznie z Dawidgródkiem); bliska jest mi przez osoby, które w nich spotykałem i rozmowy z nimi, a które już nie żyją i przez wiele innych ludzkich momentów.

Ten numer jest wspaniałą lekcją historii poleskich Kresów, której się nie zapomina, i wzruszającym po nich przewodnikiem. Jestem z wielkim podziwem dla Redakcji znajdującej fotografie z dawnych czasów i gratuluję ich eksponowania z ciekawymi tekstami. Bardzo słusznie pisze Pani w dołączonym do pisma liście do Czytelników «Ech», że pismo zachowuje «niepowtarzalny charakter».

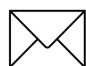
Cieszę się z tego programu Redakcji «Ech», który w tym liście jest ukazany i gorąco życzę pomyślnej jego realizacji .

Serdecznie pozdrawiam. Szczęść Boże!
x.R. Dzwonkowski SAC

Foto Wiktor Bosak







Moje drogi

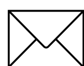
Chojniki
W Chojnikach zostawiłem kościół
A tytuł jego Wniebowzięcia
Maryi Jej Królewskiej Mości
(W granicach Bragińskiego Księstwa)
Ten kościół babcie budowały
Modlitwą wysupłaną z chustek
I łzami...co czyste padały
Z serc szczerych, co nie byłe puste

Pińsk
Katedrę w Pińsku przypominam
Kardynał piękno tej ocalił
Zaplecze jej zremontowali
Jedyny zgrzyt że – na Lenina
A obok dworca – mów: wakzała
Błotnista ulica Szewczenki
Tam stoi dotąd dom- stareńki
To chatka księdza –Kardynała

Mińsk
Znam w Mińsku kościół katedralny
Jak dojść do niego z Czerwonego
Na dworzec wrócić – ten centralny
I znam proboszcza z Czerwonego
Z Mozyra jedziesz tam szmat godzin
Pociągiem nocnym Kijów-Ryga
Być rano na spotkaniu młodych
A w tym nie dało się wymigać
Do tego kiedy myślą wracam
Że trzeba było spać w wagonie
I czekać nieraz na peronie
To była radość a nie praca

Nad Niemnem
Tajemne w Grodnie są zachody
Nad Niemnem, który niemo płynie
Na skarpie...gdy patrzysz z ogrodu
Aż w zmroku...gama świateł ginie
Widziałem wiele już zachodów
Gdy ...cynobrowe słońce gaśnie...
Lecz nie zapomnę tych...znad wody
Cichego Niemna...W Grodnie właśnie.

Ks.Józef Dziekoński



Edward Chromy

Edward Chromy urodził się 4 października 1922 r. w Pińsku (rodzice Stanisław – majster ślusarz, z pochodzenia Morawianin, obywatel polski od 1926 r. – oraz Maria z domu Bucharewicz). W rodzinnym mieście ukończył siedmioklasową szkołę powszechną, a następnie uczył się przez cztery lata w szkole mechanicznej przy warsztatach stoczni pińskiej (początkowo dziennie, a po ukończeniu dwóch klas – wieczorowo). Jako uczeń działał aktywnie w harcerstwie, należał także do Związku Strzeleckiego. W tym okresie zaczęło się jego zainteresowanie lotnictwem – miał styczność z bazującymi w Pińsku wodnopłatami Schreck Rzecznej Eskadry Lotniczej, dzięki czemu zaznajomił się w sposób praktyczny z konstrukcją silników lotniczych. Zajął się także z sukcesami modelarstwem – jesienią 1938 r. zwyciężył w 5 Okręgowych Zawodach Modeli Latających, prowadził także pracownię modelarską dla dzieci pracowników stoczni pińskiej.
W chwili wybuchu wojny miał niecałe 17 lat. Po 17 września 1939 r. jego rodzinny Pińsk znalazł się pod okupacją radziecką. 15 marca 1940 r. za posiadanie broni palnej (pistoletu zabranego z rusznikarni portu krótko po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej) Chromy został aresztowany we własnym domu. Po nocy spędzonej w areszcie w Pińsku został przetransportowany do więzienia w Baranowiczach. Po trzech miesiącach pobytu tam otrzymał wyrok 5 lat łagrów. Wkrótce przewieziony został do innego więzienia w Orszy, a następnie – około lutego-marca 1941 r. – do Moskwy, gdzie trzymany był w niesławnym więzieniu na Butyrkach. Po około trzech miesiącach, latem 1941 r., został wywieziony z Moskwy na daleką północ Rosji, do łagru położonego między rzekami Uchta a Pieczora. Pracował niewolniczo przy wyrębie i cięciu drzewa, potem także przy budowie drogi. Mimo podpisanego pod koniec lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski, gwarantującego Polakom w ZSRR amnestię, Chromy pozostał w łagrze aż do wiosny 1942 r. W marcu tego roku został zwolniony i wraz z innymi Polakami z pobliskich łagrów przewieziony samochodem do innego obozu, położonego bardziej na południe, a po spędzonym tam tygodniu transportem rzecznym do Syktywkaru, stolicy republiki Komi. Chromemu i jego towarzyszom początkowo mówiono, że zostaną wcieleni do Armii Polskiej gen. Andersa, jednakże prawie dokładnie w tym okresie ZSRR wstrzymał pomoc w rekrutacji żołnierzy polskich, a niedługo potem nastąpiła ostateczna ewakuacja Wojska Polskiego na Bliski Wschód. W związku z tym Chromego skierowano do jednego z licznych w Komi posiołków. Został wyznaczony do pracy przy wyrębie drzewa, odpowiedzialny był za ostrzenie pił. Po paru tygodniach zdecydował się na ucieczkę, mając nadzieję na odnalezienie polskich oddziałów. Wędrował drogami pieszo, żywność otrzymując w mijanych kołchozach w zamian za wykonywanie różnych prac gospodarskich. W trzecim z kolei kołchozie zdecydował się pozostać na dłużej – spędził tam jesień i zimę 1942 r. W maju 1943 r. do kołchozu nadszedł rozkaz, by wszystkich Polaków wysyłać do powstającego w ZSRR Wojska Polskiego. Chromy wraz z kilkoma Ukraińcami został wysłany do Sielc nad Oką, gdzie formowała się 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. 4 maja 1943 r. włączony został do 1 pułku czołgów i przez 2 tygodnie służył jako mechanik słynnych T-34. 17 maja 1943 r., podczas wizyty w pułku lotnika mjr. Wacława Kozłowskiego, Chromy zgłosił się na ochotnika do przeniesienia do

lotnictwa. Wkrótce w Riazaniu przeszedł pomyślnie badania lekarskie i 22 lipca 1943 r. przybył na lotnisko Grigoriewskoje, gdzie formowała się 1 Samodzielna Eskadra Lotnictwa Myśliwskiego (późniejszy 1 Pułk Lotnictwa Myśliwskiego «Warszawa»). Z miejsca przystąpił do nauki teorii połączonej ze szkoleniem w pilotażu początkowym na radzieckich samolotach UT-2. Po zakończeniu tego etapu nauki pod koniec września 1943 r. zaczął latać na Jakach-1b. Przeszedł przyspieszone szkolenie myśliwskie, po ukończeniu którego 28 maja 1944 r. został razem z pozostałymi kolegami z pierwszej grupy szkolnej promowany na chorążego (pierwszy stopień oficerski w ludowym Wojsku Polskim). W połowie sierpnia 1944 r. z pułkiem został przebazowany do Polski w pobliże frontu. Gdy pułk osiągnął gotowość bojową służył w 1 eskadrze.

Pierwsze zadanie bojowe Chromy wykonał 23 sierpnia 1944 r., jego celem była osłona Iłów-2 z 611 Pułku Lotnictwa Szturmowego rozpoznających przedpole przyczółka warecko-magnuszewskiego. Był to także pierwszy lot bojowy 1 PLM «Warszawa», a Chromy był jedynym Polakiem w nim uczestniczącym (towarzyszyli mu Rosjanie ppłk Iwan Tałdykin, kpt. Oleg Matwiejew oraz Łotysz ppor. Witold Gabis). Podczas dalszych walk w rejonie Warszawy, na Pomorzu i w Brandenburgii (operacja berlińska) Chromy wykonywał loty na osłonę Iłów-2, rozpoznanie fotograficzne, atakowanie celów naziemnych i przechwytywanie wrogich samolotów. Jako że w lotnictwie ludowego Wojska Polskiego na wzór radziecki stosowano system lotów parami, najczęściej latał on jako boczny rosyjskiego asa o polskich korzeniach, por. Wiktora Kalinowskiego. 20 listopada 1944 r. podczas rozpoznania został trafiony przez artylerię przeciwlotniczą, jednakże mimo poważnie uszkodzonej goleni podwozia jego samolotu udało mu się bezpiecznie wylądować na własnym lotnisku. 18 kwietnia 1945 r. po wykonaniu zadania fotografowania niemieckich umocnień nad Hawelą oraz rejonu Oranienburga Chromy został trafiony przez obronę przeciwlotniczą. Ponownie bezpiecznie powrócił na własne lotnisko, tym razem z poważnie uszkodzonym skrzydłem (urwana końcówka). Następnego dnia, czyli 19 kwietnia, wraz z prowadzącym z zaskoczenia zaatakował lecące na zadanie bojowe Focke-Wulfy z podwieszonymi bombami. W wyniku walki Kalinowski zestrzelił jednego Fw 190.

Od sierpnia 1944 r. do maja 1945 r. Chromy był bez przerwy na froncie, stając się jednym z najbardziej doświadczonych myśliwców pułku. Wykonał łącznie 66 lotów bojowych. Jego osobistym samolotem był początkowo Jak-1b «4», a od stycznia 1945 r. nowocześniejszy Jak-9M «33». Samolotami tymi opiekował się kpr. mech. Piotr Mandziuk. Krótko po zakończeniu wojny Chromy powrócił z pułkiem z niemieckiego lotniska Möthlow do Bydgoszczy. Po pewnym czasie objął w jednostce dowództwo klucza, a potem eskadry. Od 25 października 1946 r. do 22 lipca 1947 r. był słuchaczem kursu dowódców pułków w Wojskowej Szkole Pilotów w Dęblinie. Po jego ukończeniu wrócił do 1 PLM, obejmując stanowisko zastępcy dowódcy ds. pilotażu. W grudniu 1947 r. został dowódcą 2 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Krakowie i pozostał nim do 1 października 1951 r., kiedy to został oddelegowany na studia w Wojskowej Akademii Lotniczej w Monino w ZSRR. 14 marca 1953 r. ukończył je, po czym dostał przydział do sztabu 7 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego w Krakowie jako pomocnik dowódcy ds. pilotażu. 30 listopada 1954 r. został p. o. dowódcy dywizji, a od 20 października 1955 r. do 31 października 1957 r. – dowódcą 7 DLM. W latach 1945-1957 wielokrotnie brał udział jako pilot, a także organizator, w powietrznych pokazach oraz defiladach. Równolegle do pełnienia obowiązków wojskowych w latach 1952-1957 był posłem na Sejm.

1 listopada 1957 r. rozpoczął studia w Akademii Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Rembertowie. Ukończył je 30 marca 1960 r., po czym objął obowiązki zastępcy ds. lotniczych komendanta



warszawskiego Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych. Odpowiadał m.in. za oblatywanie nowych oraz nowo wyremontowanych samolotów – na tego typu zajęciach aż do końca swej pracy tam spędził ok. 3000 godzin. 14 lipca 1969 r. odszedł z instytutu i objął dowództwo 4 Bazy Lotniczej w Bemowie. 5 czerwca 1974 r. na własną prośbę został przeniesiony w stopniu pułkownika dyplomowanego do rezerwy.

Chromy odznaczony został Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Grunwaldu III klasy, Krzyżem Walecznych oraz radzieckim Orderem Czerwonej Gwiazdy (za czyny wojenne), otrzymał także Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Brązowy, Srebrny oraz Złoty Medal za Zasługi dla Obronności Kraju oraz liczne medale pamiątkowe (za służbę powojenną). Był autorem poświęconych wojennej historii 1 PLM «Warszawa» książek «Uwaga, Messerschmitty!» oraz «Szachownice nad Berlinem», a także licznych obrazów, przedstawiających przede wszystkim jego rodzinne strony – Polesie (wystawa prac odbyła się już po jego śmierci, w 2004 r. w Warszawie).

Pułkownik Edward Chromy zmarł 19 stycznia 2003 r. w Warszawie w wieku 80 lat. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Wojciech Zmyślony

WIEŚ PELIKANY: LOSY I LUDZIE

Mała miejscowość Pelikany leży tam, gdzie zbiegają się granice trzech państw: Białorusi, Litwy i Łotwy, na ziemi brasławskiej. Obecnie Pelikany liczą kilkadziesiąt domów zamieszkałych przez blisko setkę mieszkańców. Wieś jak wieś. Ale nie ma wsi o takiej nazwie na mapach Białorusi i drogowskazach, a jest natomiast zamieszanie z samą nazwą. Rzecz w tym, że wcześniej był tu dwór Pelikanów, była i wieś o tej samej nazwie położona obok majątku. A niedaleko Pelikanów była wieś Miluńce. W latach międzywojennych w Pelikanach większość mieszkańców była narodowości polskiej, a w Miluńcach litewskiej. Po wojnie wsie połączono w jedną, pozostawiając nazwę Miluńce. Ale mieszkańcy okolicznych miasteczek do dziś używają nazwy Pelikany. Myślę, że to dlatego, że Pelikany, w przeciwieństwie do Miluńców, miały bogatą historię i bardzo interesujący los



Po deszczu bocian suszy skrzydła na krzyżu
// Foto Sergiej Płytkiewicz.

DAWNE DZIEJE

W źródłach historycznych informacje o miejscowości o takiej nazwie można znaleźć od XVI wieku. Na mapie Wielkiego Księstwa Litewskiego Pelikany pojawiły się w 1613 roku. Na początku wieś należała do Jezuitów. W 1631 r. Szymon Maffon, Litwin, wstępując do Jezuitów ofiarował im dziedziczne dobra Pelikany w pow. brasławskim. Od 1631 r. aż do kasaty zakonu w 1773 r. w Pelikanach istniała stacja misyjna wileńskiego nowicjatu Jezuitów. O Szymonie Maffonie, byłym właścicielu Pelikan, wiemy, że on i Andrzej Bobola działali «szczególnie gorliwie na terenie Polesia w okolicach Pińska wskrzeszając życie religijne we wsiach i miasteczkach rozsianych wśród lasów i mokradel», obaj zginęli śmiercią męczeńską z rąk kozaków. «15 maja 1657 r. ojciec Maffon został schwytany przez oddział Zielenieckiego i Popenki w folwarku w Horodcu i brutalnie zamordowany. Oprawcy przybili go gwoździami do ławy, obwiązali powrozami głowę i ściskali tak mocno, że aż oczy wyszły mu z orbit. Wreszcie zdarli z zakonnika skórę, polewali go wrzątkiem, a na końcu zabili szablami. Apostoł Polesia stał się Poleskim Męczennikiem». (według art. w Miesięczniku WPIS – Wiara, Patriotyzm i Sztuka.) Po kasacie zakonu jezuitów król Stanisław August Poniatowski nadał Antoniemu Kwincie, pisarzowi ziemskiemu brasławskiemu, dobra pojezuickie Pelikany (1774 r) ze wsiami Rymszany, Miluńce, Wojniuńce. A. Kwinta jak i jego przodkowie i krewni sprawował wysokie urzędy na Brasławszczyźnie, w tym był elektorem Augusta III Sasa w 1733 roku, wyznaczany był z sejmów 1766, 1768 i 1775 do komisji mającej odgraniczyć Księstwo Żmudzkie.

Po rodzinie Kwintów dobrami Pelikańskimi rządził Wincenty Bortkiewicz, urodzony w 1776 roku w majątku Polesie w powiecie święciańskim. Los nie oszczędzał tego człowieka, ale on zawsze był odważny i bronił swoich ideałów. Wincenty Bortkiewicz był powstańcem kościuszkowskim, został ranny w walkach na Pradze, dostał się do niewoli rosyjskiej. Po powrocie do stron rodzinnych zajmował się majątkami, pełnił urząd wicemarszałka szlachty. Niedługo prowadził spokojne

życie, zajmując się swoimi posiadłościami. W czasie powstania listopadowego był głównym dowódcą wojsk powstańczych powiatu zawilejskiego (święciańskiego). Po klęsce powstania został aresztowany i uwięziony, następnie zesłany do Wołogdy. Zmarł na obczyźnie w guberni smoleńskiej. Za udział w walkach powstańczych Wincenty Bortkiewicz został odznaczony orderem Virtuti Militari.

Ostatnimi władcami Pelikan byli Pelikanowie. Mieszkali tam dosyć długo, prawie stulecie. Polski lekarz, chirurg Wacław Pelikan – ojciec chrzestny Juliusza Słowackiego – nabył majątek Pelikany w 1866 roku. Wacław Pelikan był synem pochodzącego z Czech muzyka nadwornej orkiestry Hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego w Słonimiu. Po ukończeniu ze złotym medalem studiów medycznych w Petersburgu Wacław Pelikan został mianowany na profesora chirurgii na Uniwersytecie Wileńskim. Po przybyciu z Petersburga fascynuje mieszkańców Wilna młodością, wykształceniem i kulturą. Od 1820 po 1824 Pelikan jest kierownikiem katedry anatomii. Uczył studentów chirurgii i anatomii, własnym kosztem wyposażył gabinet chirurgii i bibliotekę. Wydał wiele prac naukowych i podręcznik «Myologia, czyli nauka o muskułach ciała ludzkiego» w języku polskim. Pelikan jako pierwszy w Wilnie wykonywał operacje plastyczne twarzy.

W 1826 roku młody naukowiec i chirurg zostaje rektorem Uniwersytetu Wileńskiego. Nie rzuca praktyki chirurgicznej. Mając różne stanowiska operował wiele, był praktykującym chirurgiem. Niestety jego postępowa medyczna i dydaktyczna działalność była sprzeczna z jego poglądami politycznymi i odpowiedzialnością obywatelską. Od 1823 roku Wacław Pelikan stał się sojusznikiem Nowosilcowa, najbardziej znienawidzonego carskiego urzędnika w Królestwie Polskim. Pelikan zaczął pomagać Nowosilcowowi w tropieniu tajnych związków młodzieży, pracował również w komisji śledczej w sprawie filomatów i filaretów. Po procesie, który odbył się w Wilnie w 1823 r., wydano surowe wyroki, kilku przywódców skazano na kary więzienia, dwudziestu filomatów i filaretów, w tym Mickiewicza, wysiedlono w głąb Rosji. W 1832 roku uczelnia została zlikwidowana. Taka była kara za udział w powstaniu wielu uczonych i studentów Wilna. Za antypolską działalność Pelikan został pobity kijami przez mieszkańców Wilna, musiał ukradkiem wyjechać do Petersburga. W Rosji zrobił wielką karierę w szpitalach Moskwy i Petersburga. Mianowicie Wacław Pelikan, profesor Uniwersytetu Wileńskiego jest pierwszowzorem postaci Pelikana w dramacie Mickiewicza «Dziady». Pochowany w majątku Pelikany, Nabyty majątek jego potomkowie posiadali prawie do końca II wojny światowej. Majątek ten spłonął w czasie wojny



Kościół w Pelikanach , widok od Strażnicy. // *Foto Helena Gubicka radzima.org*

Z HISTORII PARAFII PELIKANY

Na podstawie wspomnień Ireny Matowicz (z domu Czechowicz), która tam spędziła swoje dzieciństwo i młodość (do 1957 roku).

W parafii Pelikany odpusty były parę razy do roku. Pierwszy był na św. Kazimierza – 4 marca, drugi na św. Jerzego – 23 kwietnia, trzeci na Zielone Świątki (wtedy świętowano przez trzy dni, bo odbywało się czterdziestogodzinne nabożeństwo), czwarty na św. Jakuba – 25 lipca (były to imieniny kościoła).

Na Zielone Świątki suma była z uroczystą procesją, z okazji »»»



Foto z archiwum Władysława Krawczuka, prezesa Krajowego Stowarzyszenia Brasławian. Nauczyciele w ogródku szkolnym .



Foto z archiwum Władysława Krawczuka, prezesa Krajowego Stowarzyszenia Brasławian

»»» czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Procesja była bardzo duża. Gdy był odpust w Pelikanach, zjeżdżało się furmankami sporo księży. Gdy trwało czterdziestogodzinne nabożeństwo, kościół był otwarty dla wiernych cały czas przez trzy dni. Odprawiano jednocześnie trzy ciche Msze św., każdą przy innym ołtarzu. Inni księża spowiadali. Przenajświętszy Sakrament był wystawiony od świtu do późnego wieczora. Dorośli, dzieci, a także zakonnice świeckie tercjarki cały czas adorowali Przenajświętszy Sakrament.

W związku z tym, że odprawiano jednocześnie trzy Msze św., w kościele często było słychać dzwonki. Nawet ułożono anegdotę, że raz jedna kobieta słysząc dzwonki i przy jednym ołtarzu bocznym, i przy drugim, uklękła na środku kościoła bokiem do ołtarza głównego i biła się jedną ręką w piersi, a drugą w plecy, powtarzając: 'Boże bądź miłościw, Boże bądź miłościw i z tyłu, i z przodu'. Chciała w ten sposób uczestniczyć w obu Mszach św. na raz».

ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI Z PELIKAN

Wiatry drugiej wojny światowej nie ominęły Brasławszczyzny. Majątek był miejscem postoju dowództwa V Odcinka Wachlarza (organizacji dywersyjnej utworzonej latem 1941). Właścicielkami majątku w tym okresie były Zofia Terlecka – ps. «Irys», i Irena Pelikan ps. «Ewa». Na początku swej działalności Irena Pelikan była komendantką oddziału łączniczek. Przewoziła materiały wybuchowe i broń dla dywersyjnych patroli.

Od 1 stycznia do lipca 1944 roku była komendantką łączniczek Kedywu w Wilnie, a podczas walk o Wilno, od 4 lipca 1944 roku zajmowała się łącznością bojową.

Została odznaczona w 1943 r. Krzyżem Walecznych za męstwo przy pełnieniu służby w konspiracji, w 1944 za postawę wobec wroga i zasługi organizacyjne otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami. Rozkazem Dowódcy Armii Krajowej z 1 stycznia 1945 roku za wyróżniające się męstwo w akcjach bojowych podczas konspiracji i w walkach w okresie «Burzy» na terenie Okręgu Wileńskiego została odznaczona Orderem Wojennym Virtuti Militari.

Podczas wojny Irena wyszła za mąż za Zygmunta Augustowskiego, rtm. Pułku 4. Ułanów Zaniemeńskich, dowódcę Ośrodka Dywersyjnego «Tumonty» V Odcinka «Wachlarza», który został odznaczony orderem Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Komandorskim Order Odrodzenia Polski. Jak i wielu członków AK, po wojnie byli w więzieniu. Irena Augustowska (Pelikan) na wolność wyszła w 1951 r. Zygmunt Augustowski w 1956 roku, po 8 latach spędzonych w niewoli.

W czasie II wojny światowej funkcje duszpasterskie w Pelikanach sprawowali dwaj bracia Bohatkiewiczowie. Starszy z nich, Mieczysław, po ukończeniu Seminarium Duchownego w Pińsku pracował na Polesiu, po wybuchu wojny powinien był opuścić te

tereny. Zginął śmiercią męczeńską z rąk okupanta niemieckiego. Drugi z braci, Stanisław, był proboszczem w Pelikanach do lipca 1948 roku.Pełnił obowiązki kapelana Brasławskiego Obwodu Armii Krajowej.

POSŁOWIE

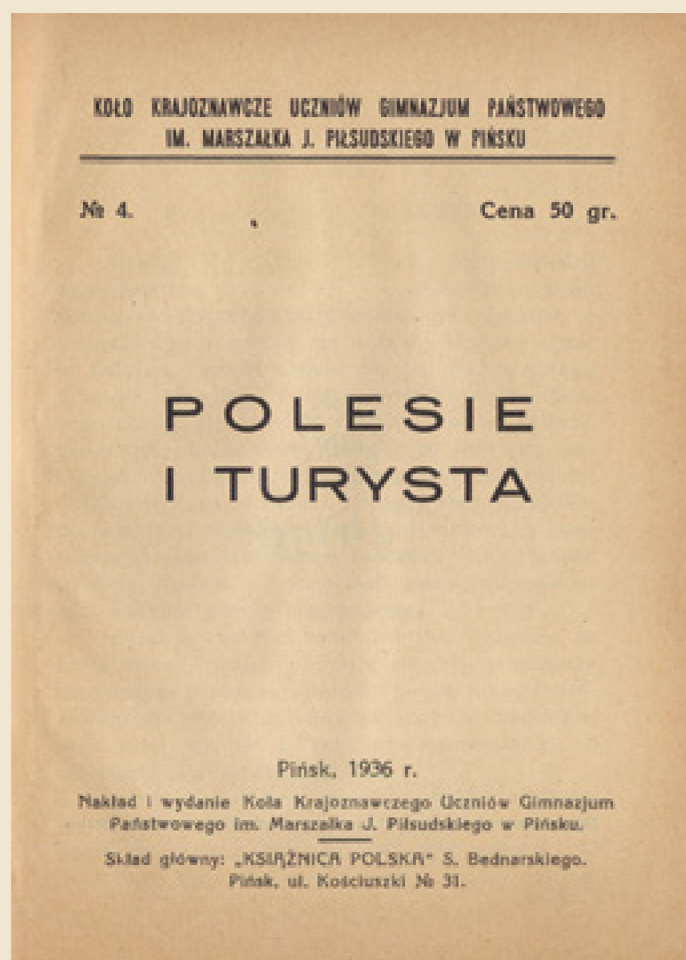
W 2007 roku w Pelikanach została zamknięta szkoła pobudowana w 1925 roku. Tak i stoi ze starą kłódką w drzwiach od 8 lat. Ale na szczęście jest nadzieja, że niezwykła historia tej miejscowości będzie i dalej kontynuowana. I to dla tego, że stary budynek z oryginalną polską stolarką okienną i kafelkowanymi płytkami został wykupiony przez rodzinę z Mińska, która chce w budynku starej polskiej szkoły utworzyć centrum wypoczynku rodzinnego, rehabilitacji i integracji. Nowi gospodarze mówią: «W tym miejscu jest mocna i czysta energia, od niego nie wieje smutkiem. Stara polska szkoła stoi mocno. Budowali sumiennie». Ten nowy ośrodek będzie stał w cudownym miejscu, niedaleko jeziora, wśród wysokich jesionów, blisko kościoła.

W literaturze odnotowana jest miejscowa legenda o rycerzu, który zatrzymał się w majątku w czasie wojny. W nocy na dwór napadli wrogowie, rycerz powinien był uciec. W jego pokoju znaleźli dziwnego ptaka – pelikana. Od nazwy tego ptaka być może otrzymała nazwę ta posiadłość . (Память. 1988. Браславский район) Istnieje i inna legenda. Legenda o pelikanach karmiących pisklęta krwią spływającą z własnej rozszarpanej piersi aż do całkowitego wycieńczenia i śmierci. W teologii w kontekście sakralnym jest znakiem ofiary Jezusa za grzechy ludzi.

W marcu 2016 r pracownicy parku narodowego «Jeziora Brasławskie» obserwowali niedaleko Pelikan bardzo rzadkiego ptaka – różowego pelikana. Dla Brasławszczyzny różowy pelikan to bardzo rzadki, przypadkowy ptak.

Być może jego przylot zapowiada nową piękną historię dla tego miejsca i życie bogate w wydarzenia ludziom zamieszkującym Pelikany-Miluńce. Życzymy im tego.

Teresa Puńko, Widze-Pelikany-Brześć



KOŁO KRAJOZNAWCZE UCZNIÓW GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO W PIŃSKU

№ 4. Cena 50 gr.

POLESIE I TURYSTA

Pińsk, 1936 r.

Nakład i wydanie Koła Krajoznawczego Uczniów Gimnazjum Państwowego im. Marszałka J. Piłsudskiego w Pińsku.

Skład główny: „KSIĄŻNICA POLSKA" S. Bednarskiego. Pińsk, ul. Kościuszki № 31.

POLESIE I TURYSTA

OSADA ANGIELSKIEGO GENERAŁA W DŻUNGLI POLESKIEJ

Generał Carton de Viart jest jednym z najsławniejszych cudzoziemców, który osiadł na ziemiach Polski, w ordynacji Dawidgródeckiej ks. Karola Radziwiłła z Mańkiewicz. Dlaczego jednak ten bohater wojny światowej, który ma możność mieszkania w najwykwintniejszych miastach i najsłynniejszych uzdrowiskach europejskich, wybrał to ciche, skromne polskie »»»

»»» Polesie? Dlaczego wybrał właśnie je, jako miejsce wypoczynku po przebytych trudach wojny, dlaczego wybrał je, jako miejsce wypoczynku dla swych starganych nerwów? Jest to zagadką, ale tylko dla tych, którzy Polesia nie znają, którzy nie są jego mieszkańcami, dla tych, którzy przedstawiają sobie Polesie, jako krainą nieprzebytych błot i bagien, gdzie nic niema ani pięknego, ani godnego uwagi, zamieszkaną przez ludność, do której nie przeniknęła jeszcze kultura europejska. Otóż tym wszystkim, którzy tak myślą, my, Poleszucy, powiemy: «Jesteście w błędzie i to w błędzie bardzo wielkim. My, Poleszucy, zapewniamy Was o tern, bo my znamy i kochamy Polesie, kochamy właśnie za ten urok, za tą ciszą, za ten spokój, za piąkno i czar, które kryją w sobie te bagna, te moczary i puszcze, za piąkne pamiątki kultury polskiej, rozsiane po miastach i wsiach Polesia».

«Polesia czar»—zapewne znacie tą pieśń...

Nie dziwimy sią «wiąc wcale, że ten sławny cudzoziemiec pokochał je i dla tego właśnie Polesia wyrzekł sią flnglji, z którą tak sią związał. A teraz zapoznajmy sią z biografją tego sławnego człowieka.

Generał Adrjan Carton de Viard liczy około 60 lat, jest z pochodzenia Belgiem. Grodził sią w Brukseli, gdzie ojciec jego był sądzią i miał pod Brukselą majątek. Na wyższych studjach był w Ox - fordzie. Po ukończeniu studjów wstąpił do armji angielskiej i otrzymał angielskie obywatelstwo. W armji cieszył sią wielką popularnością i słynął jako dobry oficer.

Gdy dosłużył sią stopnia generalskiego, wybuchła wojna światowa, podczas której walczył na polach Francji i Belgji. Posiada szereg odznaczeń wojskowych angielskich, belgijskich i francuskich, a także miądzy innemi polski order «Virtuti Militari», ogółem 13 odznaczeń. Do posiadanych przez generała najwyższych odznaczeń angielskich należą ordery: Vb, bB, bMG, DGO. W jednej z bitew na froncie francuskim pocisk armatni urwał mu dłoń lewej ręki, kula zaś karabinowa pozbawiła go prawego oka.

W roku 1919 w Warszawie, gdzie był członkiem misji wojskowej angielskiej, poznał księcia Karola Radziwiłła, przez którego został zaproszony na Polesie. Wyczerpanemu fizycznie i wstrząśniętemu wypadkami wojennemi generałowi spodobało się ciche, a zarazem piękne Polesie, to też po porzuceniu służby wojskowej, tu właśnie postanowił odpocząć po trudach wojny. Wydzierżawił więc od księcia niewielki mająteczek Prostyń, który leży wśród głuchej puszczy. Do najbliższego osiedla ludzkiego jest 7 km (wieś Wielemicze). Sama rezydencja generała leży na wyspie, którą tworzy jezioro, połączone z obu stron kanałami z rzeką Lwą. Wyspa ta jest porośnięta lasem, pośród którego powstał maleńki folwareczek, składający się z trzech budynków: domu, w którym mieszka sam generał, domu dla służby i budynku, mieszczącego stajnię, oborę, chlewy i kurnik.

Żywy inwentarz tego folwarku składa się z 4 koni, 7 krów, 3 świń, kilkunastu baranów i przeszło 200-tu kur, które generał bardzo lubi. Charak - terystycznem jest to, że generał nie lubi towarzystwa ludzi, to też na służbę folwarku składa się tylko 5 osób. Pasją generała jest polowanie, na któ - rem spędza prawie cały czas. Poluje tylko z zamiłowania, najczęściej na bekasy, z tego względu, że jest to ptak bardzo mały, zwinny i trudny do zabicia. Rzadziej poluje na dzikie kaczki, które oddaje służbie, bo sam kaczek nie jadą. Na polowaniu towarzyszy mu zwykle gajowy, który

ładuje oraz podaje broń i kilka psów. Pomimo znacznego uszkodzenia ciała, jest doskonałym myśliwym. Generał często wyjeżdża do Mańkiewicz, gdzie bierze udział w polowaniach na zające, wilki, dziki i łosie. Zimą udaje się na kurację do Anglji, w celu leczenia nie - zagojonych jeszcze dostatecznie ran. Na wiosnę powraca do Prostynia, gdzie poluje na głuszce i cietrzewie. Generał jest także dobrym jeźdźcem i z zamiłowaniem jeździ konno. Posiada nawet złoty pu - har, nagrodę z wyścigów konnych, którą zdobył w Anglji.

Zebrał Jan Piotrowski, ucz. kl. III, mieszkaniec Stolina.

WYSPA TATARSKA WŚRÓD POLESZUCKIEGO MORZA



Dawidgródek jest najbardziej na wschód wy. suniętem miastem Polesia. Liczy obecnie ponad 11.000 mieszkańców. Dawidgródek bardzo się różni od innych miast Polesia—zarówno swoim charakterem, jak i swem powstaniem. Już sama nazwa wskazuje na to, że założycielem jego był Dawid, jeden z udzielnych książąt na Rusi w XII wieku*). Nazwa pierwotna brzmiała H o r o d o k. Podczas najazdów Tatarów miasto zostało zniszczone. Za księcia litewskiego Witolda miasto odbudowano wysił*) Dr. M. Marczak w swoim «Przewodniku po Polesiu» pisze, że «Dawidgródek, pierwotnie Horodok, założony został z końcem XIV w. przez Kniazia Daniłę—Daniłowicza».

kiem jeńców tatarskich, którzy usypali wzgórze i zbudowali zamek obronny, otoczony wałami. Wzgórze i wały pozostały do dziś, uległ natomiast zniszczeniu zamek.

Pozostali również do chwili obecnej potomkowie tych jeńców-Tatarów, którzy osiedli tutaj za Witolda. Znaczna część mieszkańców Dawidgródka pochodzi właśnie od tych Tatarów. Ta »»»

»»» odrębność etniczna rzuca się w oczy każdemu, kto zwiedza Dawidgródek. Szeroka twarz, skośne oczy, wystające kości jarzmowe twarzy, wskazują na pochodzenie mongolskie tej ludności.

Teraz rzućmy okiem na załączoną podobiznę damy z Dawidgródka. Przedewszystkiem twarz – nie słowiańska, a mongolska. Strój – nie chce sie wierzyć własnym oczom: biała chustka na głowie, zawiązana, powiedziałbym, do góry nogami, t. j. węzeł, zawiązany nie pod brodą, a na czubku głowy, cała chustka zaś zwisa od brody wdół. Wystarczy unieść chustkę do oczu, a będzie przed nami kobieta wschodu z zasłoną na twarzy, jak to nakazuje prawo Mahometa. Czyż to nie jest dowodem tego, że zwyczaj ten przechował się z przed 600 lat!

Lecz wróćmy do stroju tej damy. Na głowie jest druga chustka czarna, owinięta dookoła podu - szeczki, położonej na głowie. Dalej czarny, watowany kaftan, biały fartuch i szeroka czarna spódnica.

Mężczyźni w Dawidgródku, w przeciwieństwie do zwyczajów przyjętych w całym kraju, nie noszą łapci lecz buty i krótkie kożuszki.

Nie tylko wygląd zewnętrzny przemawia za odrębnością tej grupy mieszkańców Polesia. Jeżeli O Poleszuku można powiedzieć, że jest posępny, nieufny, skryty i mało przedsiębiorczy, to w mieszkańcu Dawidgródka nas wprost zadziwia jego przed-siębiorczość. Dla tych ludzi nawet kryzys gospodarczy nie istnieje, warsztatem zaś ich pracy jest cała Polska. O zajęciach dawidgródczan tak pisze Jan Rajczuk w «Naszej Myśli» w Ns 1 z 1934 r. «W Dawidgródku pozostały po Królowej Bonie do dziś dnia wzorowe ogrodnictwo i uprawa nasion. Wczesną wiosną paręset mieszkańców Dawidgródka wyrusza z nasionami po całej Polsce. Druga grupa dawidgródczan również rozchodzi się po wszystkich większych miastach Polski z lodami (ze słodyczami, Red.) na wózkach. Późną jesienią wracają do domu «lodziarze» i «nasieniarze», każdy z uciułanym groszem. W zimie nie siedzą oni bezczynnie. Około 700 osób trudni się szewstwem. Miejscowe garbarnie dostarczają skór na długie, nieprzemakalne buty rybackie i myśliwskie, znane szeroko na Polesiu».

Co do nazwisk, to najczęściej się spotyka takie: Biesan, Segen, Bagan, Misiura, Ciuciura i t. p.

Wreszcie wpobliżu Dawidgródka istnieje dolina, która nosi nazwę «Tatarskiej Doliny».

Ta część mieszkańców Dawidgródka obecnie jest wyznania prawosławnego.

Wobec powyższego tę grupę mieszkańców naszego miasta nazwałem wyspą tatarską wśród poieszuckiego morza Słowian.

Michał Marejko, mieszkaniec Dawidgródka, ucz. 6 kl.

ROZNIECANIE OGNIA NA POLESIU

Wynalezienie ognia było epokowem wydarzeniem w historji rozwoju kultury. Rozniecanie ognia było sztuką, sam zaś ogień u wielu narodów był bóstwem.

Dziś w wieku elektryczności, samolotów i ra - dja, ogień przestał być bóstwem, jednak odgrywa pierwszorzędną rolę w życiu człowieka.

Dla Poleszuka ogień w postaci naturalnej był i jest źródłem ciepła i światła. Poleszuk jednak do dziś dnia przechowuje dawne sposoby

otrzymywania ognia. Do rozniecenia ognia służy mu: krzemień, kawałek stali i «hubka», sporządzona specjalnie z huby drzewnej. Kawałeczek «hubki» kładzie Poleszuk na krzemieniu, przytrzymuje palcem i, uderzając żelazem o krzemień, krzesze iskry, od których zaczyna się żarzyć «hubka». Taką żarzącą się «hubką» łatwo zapalić papieros, ale trudno rozniecić ogień. Dlatego tę żarzącą się «hubkę» przywiązuje Poleszuk do kawałka łyka, lub jakiegoś sznurka, kręci go szybko w ten sposób, że przywiązana-«hubka» wiruje i od ruchu mocno się rozżarza. Wtedy Poleszuk kładzie ją czemprędzej do przygotowanej garści suchego siana, rozdmuchuje ogień, dokłada następnie suchych szczap i ogień «rośnie».

Wieczorem na kominku, który istnieje w każdej chacie, podpala się suche szczapy i one, płonąc, oświetlają całą izbę. Najlepsze zaś szczapy przygotowują w następujący sposób: Pnie ściętych sosen po pewnym czasie okrywają się obficie żywicą. Taki pieniek wyrąbuje Poleszuk z najgrubszemi korzeniami. Po wysuszeniu i porąbaniu pnia powstaje doskonałe łuczywo, które płonie jasnym ogniem.

Kłopotliwe rozniecanie ognia krzesiwem bar - dzoby utrudniało każdorazowe palenie w piecu, czy też na kominku, wobec tego przemyślna Poleszucz - ka chroni w popiele żarzące się węgle, aby z nich potem rozdąć ogień. Gdy zaś czasem węgielki zagasną, gospodyni śpieszy raniutko z jakimkolwiek rozbitym garnkiem do sąsiadki pożyczyć węgli. Wraca ze zdobytym żarem i roznieca ogień w piecu. Zwykle gospodynie palą w piecach raniutko, wszystkie o tej samej porze i drugi raz pod wieczór. Zapalenie nie w porę w piecu przyjmują są - siedzi ze zdziwieniem i zgorszeniem.

Nie praktykuje się pożyczanie ognia w wielkie święta, gdyż wtedy powstają podejrzenia jakichś czarów.

Taki sposób rozniecania ognia ma powszechne zastosowanie na Polesiu i do chwili obecnej ze względu na drogie zapałki, na kupno których nie stać wieśniaka.

N. Kudłowiczówna, ucz. 7 kl.

STUDNIA NA POLESIU

(Wieś Hornowo, 7 km na południe od Pińska i inne)

Wielu Poleszuków używa wody do picia i do innych potrzeb bezpośrednio z rzek, jezior, a nawet i bagien. Natomiast wioski i futory, oddalone od wody, korzystają ze studni. Studnie te są naogół płytkie, posiadają wodą zaskórną, niezdrową, o różnych zapachach i smaku, zależnie od gleby, na jakiej są zbudowane.

Studnia zasadniczo należy do kilku gospodarzy, którzy budują ją wspólnie przy głównej ulicy. Rozkopuje sią najpierw duży, kilkometrowej głębokości i szerokości dół, aż do wody. Następnie układa sią w kwadrat obciosane, drewniane, przeważnie dębowe, pnie, zacięciami do siebie, aby nie rozleciały się, aż do tej wysokości, że gdy zostanie wykończona, to ma być na 1 metr wyższa ód poziomu ulicy. Zewnętrzną jamę zasypują ziemią i równają teren.

Przy niektórych studniach buduje się żóraw. Niekiedy nad studnią ustawiają daszek, a pod nim drewniany wał, który ma służyć jako kołowrot do wyciągania wody. Zwykle na taki wał nawinięty jest łańcuch, lub lina konopna. Zamiast korby po obu końcach wału wywiercone po cztery dziury i w nie wbite kołki, przy pomocy których obraca sią ów wał. »»»

»»» Przy tych wspólnych studniach od rana do wieczora panuje ożywiony ruch. Tu spotykają sią sąsiedżi i gawądzą o różnych sprawach, a młodzież omawia najbliższe zabawy i spotkania.

G bogatszych i kulturalniejszych chłopów poleskich można spotkać już studnią z betonowych cembrowin z kołowrotkiem i korbą. Wierzch studni nakrywa sią drewnianą pokrywą, zamykaną nawet na klucz lub inny przyrząd, jako zabezpieczenie przed nieszcząśliwemi wypadkami, które mogą sią zdarzyć przy studniach niezabezpieczonych. Wszystkie niemal studnie są ogrodzone dookoła słupkami przed zniszczeniem przez bydło. Przy ogrodzeniach ustawione wyżłobione kłody, które mają służyć jako koryta do pojenia bydła i koni.

Na samotnym uroczysku w otoczeniu kilku drzew znajduje sią czasem kaplica-studnia, zwana «świata studenka» (w. Bołgary, gm. Lemieszewicze, pow. Pińsk). Zazwyczaj studnia ta ma wodą źródlaną.

Pije sią ją, czerpiąc rąkoma, tak bowiem jest jej dużo w niskiem obramowaniu. Nad nią zbudowany stoi drewniany daszek, z krzyżem na szczycie. Wnątrze jego zdobi kilka (czasem tylko jeden) obrazów świętych. Każda bowiem «świata studenka» ma swojego świętego patrona, któremu też jest poświęcona.

Strudzony podróżny lub zabłąkany w tamte strony wędrowiec znajduje tam orzeźwiający napój i chwilowy wypoczynek w cieniu starych drzew.

J. Małkiewiczówna.

LECZNICTWO LUDOWE

(Wieś Nieńkowicze, gm. Moroczno, pow. Pińsk)

Lecznictwo na Polesiu odbywa się często za - pomocą zabobonów, które mają szerokie zastosowanie wśród miejscowej ludności. Weźmy kilka przykładów:

Leczenie róży

Kobieta, która jest uważana za specjalistkę tego rodzaju leczenia, bierze 9 pasm lnu, rozkłada je na stole, potem kawałem gęstego płótna pokrywa chore miejsce pacjenta (rękę, głowę, nogę); następnie bierze pasma lnu po jednem i spala je na tern płótnie, po spaleniu czyni znak krzyża nad chorem miejscem i trzy razy pluje na ziemię. Zabieg skończony.

Leczenie chorego ucha

Bierze się kawał czystolnianego płótna, smaruje się go woskiem, skręca się w wąski, krótki lejek, którego cieńszy koniec wstawia się do ucha, a szerszy zapala się. Gdy większa część tego lejka spala się, a chory zaczyna wrzeszczeć od gorąca, wyjmuje się go z ucha i następnie część niespalonego płótna rozwija się i, zależnie od resztek pozostałego płótna, określa się rodzaj choroby ucha, czy to będzie stan zapalny, czy zanieczyszczenie, czy obecność jakiegoś owada i t. p.

Leczenie zębów

Topi się wosk w glinianym garnku na żarzących się węglach, stawia się miskę glinianą z wodą na głowie chorego. Do tej miski wlewa się rozpuszczony wosk i czeka się aż zastygnie. Następnie «szyptucha» coś szepcze niezrozumiałego, potem wyjmuje wosk z wody i po utworzonych pęcherzykach na odwrotnej stronie określa rodzaj choroby. O ile jeden z pęcherzyków jest większy od pozostałych, to ma oznaczać, że chory ząb ma na końcu korzenia wrzód, o ile zaś pęcherzyki są wszystkie jednakowe, to oznacza, że jest tylko stan zapalny. W wypadkach silnego bólu zębów takie wylewanie wosku powtarza się 9 razy,

poczem chory, wedle mniemania ludu, jest uleczony.

Leczenie przestrachu — «laków»

Jeden ze sposobów leczenia przestrachów jest następujący: robi się 9 gałeczek ze świeżego Chleba i każdą z takowych tarza się po żołądku cierpiącej osoby, następnie ugniata się z nich jedną dużą gałkę, na którą chory musi splunąć trzykrot-nie. Potem woła się psa i oddaje mu się tę gałkę do zjedzenia. Osoby, które cierpią od przestrachu, noszą nazwę «lakunców» («lak»—lęk).

Sposobów leczenia rozmaitych chorób na Polesiu jest moc niezliczona, ja zaś wymieniłam tylko kilka częściej używanych.

Zebrała Mery Nielubowiczówna

«SIANOKOSY»

«Sianokosy» są jednym z najgorętszych okresów pracy Poleszuka w iecie. Jak wiadomo łąki i pastwiska na Polesiu stanowią około 25% całego obszaru, przy tern są to przeważnie łąki mokre. Trawa na łąkach podmokłych bardzo prędko rośnie i w okresie Zielonych Świąt Poleszuk może przystąpić do zbierania siana. Jednak na przeszkodzie staje mu często nadmierna ilość wody, która pozostała jeszcze z rozlewu wiosennego. To też każdy wieśniak stara się zaraz po opadnięciu wody na błotach kosić swą łąkę. Zazwyczaj czas koszenia przypada, jak już powiedziałem, od maja, albo od początku czerwca, a trwa aż do drugiej połowy sierpnia.

Do pracy wybiera się chłop z kosą, wyklepaną na «babce stalowej», z całodziennym zapasem jedzenia, na zapadłe trzęsawiska wraz z innymi wieśniakami. Nasamprzód dokonuje się podziału łąki pomiędzy poszczególnych gospodarzy. Przy pomiarze posługują się długą tyką. Skoro wyznaczone zostaną granice działek, zaczynają kosić trawę. Robota ta jest bardzo trudna i męcząca. Przytem kosiarz stoi po kolana, a nawet do pasa w wodzie.

Ogromne kępy, prawie metrowej wysokości, utrudniają koszenie. Należy zaznaczyć, że najwięcej pracują ręce, tu wieśniak popisuje się swoją umiejętnością. Bo naprawdę, aby kosić na błotach, trzeba umieć. To stałe trzymanie kosy w należytej równowadze doprowadza ręce do mdlenia.

Najmniejsze zachwianie równowagi może spowodować złamanie się kosy. Oprócz tego musi pamiętać Poleszuk przy koszeniu o tern, żeby skoszona trawa nie padała do wody. Dlatego stara się za każdym zamachnięciem podrzucić trawę na kępę, albowiem wtedy pierwszy powiew wiatru i silne promienie słońca zamieniają ją na siano. Po zachodzie słońca wieśniak wraca do domu na odpoczynek.

Liczne są jednak wioski takie, gdzie wieśniacy mają swoje łąki oddalone o kilkanaście km. Ci znowu wybierają się na «sianokosy» na tydzień lub więcej. Przyjeżdżają na swoje działki, t. z. «sznury», robią sobie z łozy «budki», które okrywają trawą i sitowiem; rozlokowują się w nich i przez cały czas «kośby» przebywają na błotach. Sami gotują sobie strawę i ostrzą swoje kosy. Pracują od wczesnego rana aż do późnej nocy, przerywając pracę tylko posiłkiem.

Po skoszeniu pozostawiają tak trawę do tego czasu, aż stanie się suchą. Dopiero po tygodniu lub też dwóch zjawiają się ponownie z całą «rodziną roboczą» i rozpoczynają zbieranie siana. Przywożą z sobą grabie, długie widły drewniane, kilka par «nosideł» (są to żerdzie świerkowe o średnicy 5 cm, długości 8 m), zapasy żywności (przynajmniej na 2 tygodnie), naczynia do gotowania oraz drzewo. »»»

»»» Zczasem, kiedy trawa skoszona okaże się suchą, t. j.—z zielonego koloru stanie się jasno-szarą wtenczas mężczyźni razem z kobietami grabią ją. Kobiety są ubrane tak, jak mężczyźni, w długie płócienne spodnie, a na nogach noszą łapcie z łyka.

Praca postępuje naprzód dość szybko. Kiedy trawa przeschnie z jednej strony, wesoło, ze śpiewem, obracają oni trawę na drugą stronę. Później zgrabują grabiami i biorą się do noszenia nagrabio - nego siana «nosidłami» w suche miejsce, gdzie ma być złożone do stogu. (Trawa schła na kępach tuż ponad wodą).

Nakładają na «nosidła» siana tyle, ile mogą tylko udźwignąć, zawiązują to powrozem i jeden z tyłu, drugi z przodu bierze za końce «nosideł» i tak posuwają się naprzód. Droga ich jest trudna i długa, bo przekracza niekiedy półkilometrową odleg-łość. Ci robotnicy godni są politowania.

Ogromne kępy utrudniają noszenie, przytem miękki i bagnisty grunt wciąga «tragarza» w swoją bezdenną, kleistą otchłań. Często zdarza się, że wieśniak, niosąc siano, grzęźnie w błocie, przesadnie mówiąc, aż po uszy. fl ile razy wywróci się, to nawet nie zliczy. Ręce mdleją pod ciężarem siana, a nogi stają się wprost martwe, flle cóż?—trudno—Któż to zrobi? Koń tutaj nie zastąpi człowieka, a więc człowiek staje się wprost zwierzęciem pocią - gowem albo jucznem, bo zaprzęga się do takiej, nad siły ludzkie, pracy. Jedno należy powiedzieć, że Poleszuk najwięcej traci siły i najwięcej wyczerpuje się przy zbieraniu siana.

«Po zgrabieniu siana i zniesieniu go w jedno miejsce, sporządza się z kęp, jakby podstawę pod stóg, t. zw. «stežar». Ścięte kępy, bądź siekierą, kosą albo piłą, układa się jedne na drugie do wyl sokości 1 metra. Złożone kępy przybija się do gruntu ostremi palami, aby wiosną, kiedy siana na nich już nie będzie, nie popłynęły. To sztuczne wzniesienie pokrywa się trzciną lub łozą. W ten sposób zabezpiecza się wieśniak przed jesiennym przybo - rem wody. fl skoro fundament zostanie ukończony, kładzie się nań siano. Przy tern posługuje się Poleszuk długiemi drewnianemi widłami.

Kiedy kupa siana urośnie do wysokości od 2—3 metr., włazi na górę drugi chłop, albo nawet kobieta-,,(trzeba wiedzieć, że kobiety na Polesiu bardzo sprawnie stawiają stogi) i następnie dalej składają siano. Na widły bierze się siano i kładzie się na,stóg, a ten, co na nim stoi, rozkłada je na całej powierzchni. Stóg szybko rośnie. W końcu jest gotów. Wówczas przywiązuje się siano długiemi przewrósłami, skręconemi z zielonej trawy. Służą one po to, aby wiatr nie «zadzierał» stogu. Wiązka siana, położona na samym wierzchołku i przymocowana do przewrózeł koronuje dzieło Poleszuka.

Wspomniałem także o pogodzie, która bardzo wpływa na przebieg «sianokosu». Piękna pogo

da działa dodatnio i przyśpiesza pracę, zła zaś pogoda działa odwrotnie. Należy pamiętać, że wpływa to na jakość siana. Siano robione w niepogodę jest czarne i nie nadaje się prawie do karmienia bydła; służy więcej na podściółkę.

Największą bolączką tutejszego chłopa jest to, że siana nie może on wcześniej dowieźć do domu, 'aż—nim nie nadejdzie zima, nim nie zamarznie błoto. Z powyższego opisu widać, jak wiele trudu i siły pochłania ta praca Poleszuka, na bagnach, które oby jak najprędzej się stały «Polską Holandją».

Jan Rajczuk, ucz. 7 kl.

Dr Stanisław Silwanowicz

NOWOGRÓDZKI OKRĘG SŁUŻBY ZWYCIĘSTWU POLSKI – ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W LATACH 1939 – 1941

Nowogródzki Okręg Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej (SZP – ZWZ) został powołany do życia w czasie formowania polskiego podziemia wojskowego w listopadzie 1939 roku. Organizacja dzieliła teren Polski przedwojennej na sześć obszarów. Obszar nr 2 Białystok obejmował ziemie włączone do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i składał się z trzech okręgów, które odpowiadały przedwojennym województwom – Białostockiego (z częścią województwa warszawskiego, zajętego przez wojska sowieckie, i Suwalszczyzną pod okupacją niemiecką), Nowogródzko-Wileńskiego (z pozostałą w BSRR częścią województwa wileńskiego), od maja 1940 r. – Nowogródzkiego i Poleskiego .

W ciągu wielu lat w polskiej historiografii panowała opinia, głosząca, że w latach 1939-1941 nie udało się stworzyć polskiego podziemia na terenach byłego województwa nowogródzkiego, które stanowiło Okręg Nowogródzki SZP – ZWZ. Opinia ta opierała się na nieudanej próbie zorganizowania tu podziemia przez ppłk Adama Obtułowicza, przedstawiciela Okręgu Wileńskiego SZP – ZWZ, a także na braku jakiejkolwiek informacji w dokumentach kierownictwa ZWZ o podziemiu nowogródzkim, przyczyną którego, moim zdaniem, była nie tyle nieobecność konspiracji, ile brak stałej i szybkiej łączności, gdy centrum SZP – ZWZ w Warszawie w wyniku aresztowań łączników mógł nie otrzymać meldunków z terenu oraz skutek wpadek w siatce konspiracyjnej, podczas których urywała się łączność pomiędzy sztabami okręgów i komórkami w terenie, co prowadziło do wniosku o ich nieobecności. I jedynie świadectwa niewielu żyjących dziś osób – świadków tamtych wydarzeń oraz udostępnienie od niedawna dokumentów NKWD pozwalają uchylić kurtynę, ukrywającą tajemnice polskiej konspiracji w województwie nowogródzkim.

6 stycznia 1940 r. dowódca ZWZ płk Grot-Rowecki, przekonany o nieistnieniu w nowogródzkim województwie siatki konspiracyjnej ZWZ, wysłał do Wilna depeszę mianującą jednego z czołowych działaczy wileńskiego ZWZ ppłk Adama Obtułowicza na komendanta Okręgu Nowogródzko-Wileńskiego z zadaniem stworzyć taką siatkę. Nowo mianowany komendant z niewyjaśnionych powodów opóźniał swój wyjazd z zajętego przez Litwinów Wilna. Dopiero pod koniec marca 1940 r. ppłk Obtułowicz przeszedł na obszar okupacji sowieckiej. Z akt ZWZ wynika, iż towarzyszyli mu trzej osadnicy, których zadaniem była pomoc w nawiązaniu łączności z zaufanymi ludźmi, oraz nieznanej liczebności «ekipa oficerów». Według innej wersji towarzyszył ppłk. Obtułowiczowi jedynie mjr. Józef Roczniak . Z analizy dokumentów KG AK wynika, że nieco wcześniej, w lutym 1940 r., w celu organizowania struktur ZWZ na »»»

»»» teren Okręgu Nowogródek-Wilno udał się nieznany z imienia oficer rezerwy Kański «Powała». Z jego meldunku wiemy, że Adam Obtułowicz przewędrował teren Nowogródczyzny, był w Baranowiczach i Lidzie, po czym powrócił do Grodna i wybrał je na miejsce swego pobytu. Wybór dość dziwny, biorąc pod uwagę, że Grodno nie należało do Nowogródzkiego Okręgu i znajdowało się na znacznej odległości od terenu, na którym miał działać Obtułowicz. W drugiej połowie 1940 r. ppłk. Obtułowicz wrócił do Wilna, gdzie skontaktował się z kwatermistrzem Okręgu Wileńskiego ZWZ mjr. Aleksandrem Krzyżanowskim «Smętkiem» i zameldował o stworzeniu na Nowogródczyźnie szeregu komórek ZWZ. Na przełomie sierpnia i września wyruszył on do Białegostoku prawdopodobnie w celu skontaktowania z przygotowywaną w Warszawie do przejścia na Białostocczyznę grupą oficerów KG ZWZ z ppłk. Józefem Spychalskim na czele. Ppłk. Spychalski jako komendant Obszaru nr 2 ZWZ, w którego skład wchodził utworzony po likwidacji w maju 1940 r. Okręgu Nowogródek-Wilno ZWZ Okręg Nowogródek ZWZ, był bezpośrednim przełożonym ppłk. Obtułowicza. Działalność Adama Obtułowicza okryta jest tajemnicą. Nic o niej nie wiemy ani z dokumentów NKWD, ani z dokumentów ZWZ aż do chwili jego aresztowania w październiku 1940 r. Już w listopadzie 1940 r. komendant główny ZWZ otrzymał wiadomość, że misja ppłk. Obtułowicza z wiosny tego roku zakończyła się fiaskiem, a wcześniejsze meldunki, jakoby uruchomił on na Nowogródczyźnie siatkę ZWZ, zawierały nieprawdziwe informacje. Z otrzymanych przez gen. Roweckiego raportów wynikało, że ppłk. Obtułowicz założenie takiej konspiracji uznał wręcz za niemożliwe – nawiązał tylko kontakty z poszczególnymi osobami. Jednoznacznie negatywna ocena skutków działań ppłk. Obtułowicza, sugerująca, że świadomie wprowadzał w błąd swoich przełożonych, musi budzić wątpliwości. Wówczas, gdy Obtułowicz przybył do Lidy i Baranowicz, w miastach tych już działało podziemie polskie i są wszystkie podstawy uważać, że było ono związane z ZWZ. Nie jest zatem zrozumiałym, dlaczego Obtułowiczowi nie udało się nawiązać z nim kontaktów. Możliwe, że nie zdołał tego zrobić z powodów urwania łączności na skutek aresztowań, albo łączność taka została nawiązana, ale żadnych świadectw o tym się nie zachowało.

Jak wynika z dokumentów NKWD, 24 września 1939 r. kapitan Piotr Dąbrowski z Lidy nawiązał kontakty z doktorem Jerzym Wysockim w Wilnie i rozpoczął tworzenie organizacji w Białymstoku, Grodnie i Lidzie. W Lidzie współzałożycielem organizacji podziemnej został Romuald Kononowicz. Od 1 października do 1 grudnia 1939 r. działał Dąbrowski głównie w tych miastach, gdzie zwerbował 16 osób z grona kierownictwa, którzy z kolei stworzyli organizację liczącą 200 osób. Najbardziej aktywnymi członkami Polskiej Organizacji Wojskowej (pod taką nazwą figuruje ta organizacja w dokumentach NKWD) byli nauczyciel języka polskiego Gimnazjum im. K. Chodkiewicza w Lidzie Witold Majewski, kierownik organizacji grodzieńskiej major w stanie spoczynku Jan Różański oraz były urzędnik Izby Skarbowej Zygmunt Borucki, który stanął na czele organizacji w Białymstoku.

W połowie listopada 1939 r. Dąbrowski prowadził rozmowy w Augustowie ze swoim znajomym Franciszkiem Przyrowskim. Chodziło o podporządkowanie Lidzie utworzonego przez Przyrowskiego w powiecie augustowskim Związku Wolnej Polski. Członek lidzkiej organizacji Dubrownik wyjeżdżał na stację Żołudek, gdzie zgromadził karabiny i granaty. Dąbrowski miał zamiar stworzyć linię łączności z Wilnem. Poprzez członka POW w Lidzie Harniewicza nawiązał kontakty z jego krewnym Bolesławem Gajrzewskim we wsi Dowgiały, a przez niego zwerbował Jana Kuryło (chutor Prociszki), zaś po stronie litewskiej – mieszkańca Ejszyszek Urbszisa. Od 1 do 5 grudnia 1939 r. Dąbrowski przebywał w Wilnie u Wysockiego, który

zlecił mu zreorganizowanie siatki konspiracyjnej. Według Wysockiego, było to wynikiem tego, że w drugiej połowie listopada 1939 r. przyjeżdżał z Paryża do Wilna minister Zdziechowski, który kazał przekształcić wileńską POW w «ekspozyturę» Raczkiewicza w Paryżu. Zdziechowski nawiązał łączność z «wileńskim ośrodkiem» poprzez pełnomocnika rządu polskiego w Sztokholmie płk Mitkiewicza i nieoficjalny konsulat polski przy ambasadzie angielskiej w Kownie. Polecenie na reorganizację siatki na pewno było związane nie tylko z wizytą Zdziechowskiego, ale i z tym, że grupa Wysockiego wówczas weszła w skład większej wileńskiej organizacji o nazwie Komisariat Rządu, i odtąd Dąbrowski działał z ramienia tej organizacji. 6 grudnia przyjechał on do Lidy i skontaktował się ze swym podkomendnym z WP sierżantem Popielem. Od niego dowiedział się, że w mieście już w końcu listopada 1939 r. z inicjatywy Zygmunta Waszniewskiego i Jana Bodycza powstała organizacja konspiracyjna. Jej komendantem został Waszniewski. Kpt. Dąbrowski za pośrednictwem sierż. Popiela przedstawił się Waszniewskiemu jako wysłannik wileńskiego dowództwa konspiracyjnego posiadającego mandat Rządu RP we Francji na organizowanie podziemia na terytorium okupacji sowieckiej. Gdy Waszniewski podporządkował mu tworzoną przez siebie strukturę, Dąbrowski mianował Waszniewskiego dowódcą siatki w Lidzie. W grudniu 1939 r. Dąbrowski związał się przez kuriera z wileńskiego Komisariatu Rządu Adama Turela z kierownikiem powiatowej organizacji w Lidzie Adolfem Miluszem ze wsi Soliszki. Co się zaś tyczy ww Witolda Majewskiego, który jest określany jako najbardziej aktywny członek POW w Lidzie od chwili jej założenia, to w okresie 1 –10 listopada 1939 r. zniknął on z Lidy. NKWD oskarżało go wraz z Kazimierzem Mętlewiczem, Zygmuntem Wenclem, Maciejem Jamiołkowskim i Stanisławem Sadziewiczem (wszyscy się ukryli) o przynależność do polskiej organizacji podziemnej, w skład której wchodzili pedagodzy i uczniowie Gimnazjum im. Karola Chodkiewicza. Razem 17 osób. Funkcjonariusze NKWD uważali, że organizacją kierował dyrektor gimnazjum Kazimierz Mętlewicz. W akcie oskarżenia z 7 marca 1940 roku w sprawie organizacji Związku Harcerstwa Polskiego w Lidzie i powiecie, kierownikami organizacji nazywano nauczycieli Szkoły nr 5 Ryszarda Michniewicza i Janinę Bogdziewicz, a uczestnikami – nauczycielkę Gimnazjum nr 1 (w Polsce Gimnazjum im. Karola Chodkiewicha poczynając z 1933 r. miała nr 918) Jadwigę Mostowicz , a także uczennicę i uczniów gimnazjum Genowefę Wróblewską, Artura Maszewskiego, Janusza Klenczona, ucznia Gimnazjum handlowego Stanisława Kaczyńskiego. Zostali również osądzeni Barbara Ercel, Stefan Fedorowicz, Rudolfa Gintarczyk, Julian Paszkowski, Zofia Pietrusiewicz. Wszyscy członkowie organizacji należeli przedtem do harcerzy. Na podstawie analizy aktu oskarżenia można wyciągnąć wniosek, że oskarżenia w większym stopniu dotyczyły byłej działalności w ramach organizacji harcerskiej i wrogich względem Sowietów poglądów, niż jakiejkolwiek organizowanej pracy antysowieckiej po przyjściu Sowietów. Wszystko zaczęło się od tego, że 6 listopada w auli gimnazjum ktoś rozsypał proszek o zapachu amoniaku, a z ulicy przez okno obrzucono salę kamieniami, co doprowadziło do zerwania uroczystego zebrania, poświęconego 22. rocznicy Rewolucji Październikowej. W Gimnazjum handlowym też rozsypano proszek i wyłączono światło elektryczne. 7 listopada 1939 r. podczas demonstracji kolumna gimnazjalistów nie była upiększona hasłami, większość uczniów Gimnazjum im. K. Chodkiewicza nie zdjęła czapek podczas wykonania Międzynarodówki, nie odpowiadała na wykrzykiwane z trybuny hasła, demonstracyjnie odwracała się i gwizdała. Aresztowano 12 osób. Także nauczyciele mogli ukryć się nie dla tego, że należeli do organizacji podziemnej, a w obawie »»»


Piotr Dąbrowski

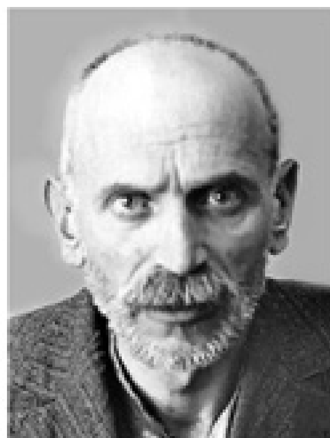

Zygmunt Waszniewski


Leopold Harniewicz


Paweł Miejsztowicz

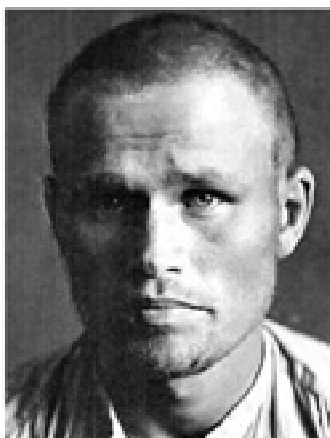

Adolf Milusz


Jadwiga Mostowicz

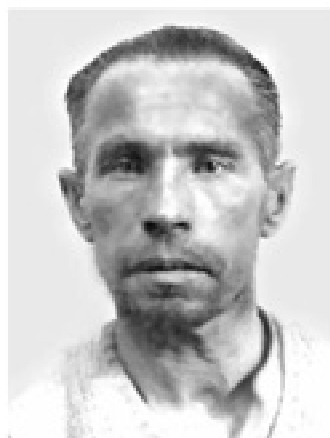

Michał Borkowski

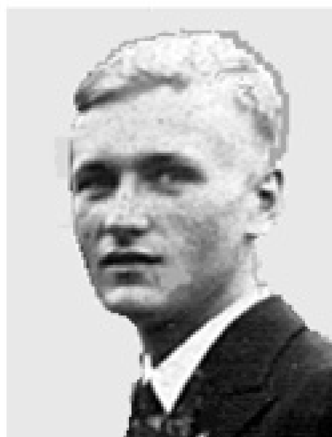

Wacław Skibiński


Benedykt Bakszczanin

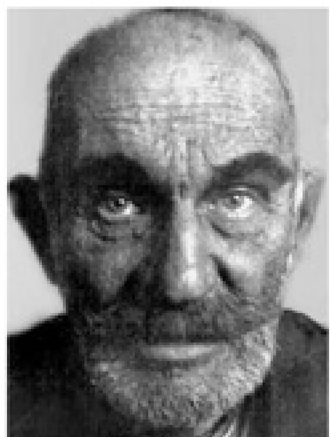

Wacław Wołyniec


Wacław Dziadul


Krawczyński


Bronisław Hajdul

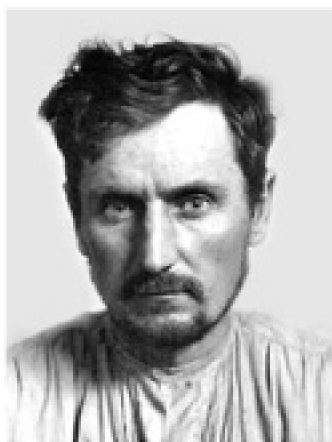

Aleksander Ripper


Edward Rozenbaum


Stanisław Piątek

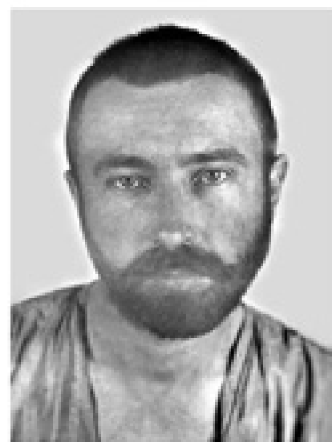
»»» przed pociągnięciem do odpowiedzialności za zachowanie uczniów. Zofia Bobrownicka jednak twierdzi, że praca konspiracyjna miała miejsce, a NKWD zostało poinformowane o niej przez dwie uczennice – Chawkę Stukator i Marię Putrament. Uczniowie-Żydzi uprzedzili Kazimierza Mętlewicza i przekazali mu spis uczniów i profesorów, których należało aresztować. Tej samej nocy wszyscy profesorowie, którzy byli w tym spisie, razem z rodzinami pozostawili miasto. Trudno dziś powiedzieć, czy była ta organizacja częścią organizacji Dąbrowskiego, do której wchodził również Majewski i możliwie wszyscy ci, którzy się ukryli, czy też ukryli się oni z obawy przed aresztowaniem jako należący do tej samej organizacji w uczelni. Natomiast nie spowodowało to aresztowań wśród członków POW.

Sztab tej organizacji według polecenia Dąbrowskiego powinien był składać się z pięciu wydziałów: organizacyjnego, informacyjnego (wywiad), administracyjnego, politycznego oraz wydziału oznaczonego nierozszyfrowanym skrótem PKU. Siatka terenowa miała zostać zbudowana na zasadach jednostki wojskowej. Najniższą, sześcioosobową komórkę stanowiła sekcja, trzy sekcje tworzyły drużynę (18 żołnierzy plus dowódca, trzy drużyny tworzyły pluton, trzy plutony – batalion w sile ok. 180 ludzi). Waszniewski poinformował Dąbrowskiego, jakoby siatka lidzka liczyła trzystu członków. Zdaniem Rafała Wnuka, wielkość ta jest mocno przesadzona. Rzeczywistą liczebność organizacji należy szacować na ok. 50 osób. W siatce tej znaleźli się m.in: Jerzy Bakłan, Józef Bogdanowicz, Marian Bogucki, Bombiel, Antoni Czerniawski, Dubrownik, Helena Fomina, Bolesław Gajrzewski, Ewa Górniewicz, Zygmunt Kaczanowski, Kazimierz Kapciuk, Romuald Kononowicz, Janina Kowalewicz, Leon Kozakiewicz, Jan Kuryło, Antoni Kwiatkowski, Edward Ławczyński, Witold Majewski, Miszczak, Antoni Miśkiewicz, Pelagia Olechnowicz, Stanisław Olechnowicz, Popiel, Antoni Sewruk, Roman Skibniewski, Antoni Sosnowski, Józef Waszniewski, Walenty Woromiej, Józef Zdanowicz. 24 grudnia 1939 r. przybył do Dąbrowskiego pełnomocnik Komisariatu Rządu Adam Turel, z którym jeździł on do Grodna i Białegostoku. W Grodnie Dąbrowski utworzył sztab na zasadzie nowej struktury, do którego weszli Murzyńska, Koczarowski, Rusiecki i Kamiński (później wszyscy zostali aresztowani). 1 stycznia 1940 r. Dąbrowski rzekomo nie odnalazł w Białymstoku członkini organizacji Wolf w wyniku czego urwała się łączność z organizacjami w Wołkowysku i Mostach i kierownikami tych punktów Tumówną i Konopackim. W Białymstoku Jan Wróblewski zwerbował Jana Kwaśniewskiego, Pruśniaka i Filipowskiego. Łączność z Białymstokiem utrzymywał Dąbrowski przez Turela, który przyjeżdżał do Lidy. Jeszcze w grudniu 1939 r. Dąbrowski związał się przez niego z kierownikiem powiatowej organizacji w Lidzie Adolfem Miluszem ze wsi Soliszki.W styczniu 1940 r. do lidzkiej siatki razem z Adamem Turelem dotarł idący z Wilna, przez Grodno i Białystok kurier występujący pod nazwiskiem Dobek. Obecność Turela wskazuje na to, że budowana w Lidzie siatka pozostawała w kontakcie z kształtującymi się w Grodnie i Białymstoku ośrodkami SZP i ZWZ, bo 28 grudnia wileńska siatka Komisariatu Rządu, do której należeli Piotr Dąbrowski i Adam Turel, weszła do SZP-ZWZ. Na początku stycznia 1940 r. Dąbrowski nawiązał łączność z kierownikiem organizacji w Wołożynie Sokołowskim. Magazyny broni były we wsi Nowa Mysz u Leguna, we wsi Zaremby Kościelne u Malinowskiego oraz w kilku jamach w pobliżu Lidy, w miejscowości Małoryta koło Brześcia, o czym był poinformowany kierownik organizacji w Brześciu Żarski. W związku z napływającymi z Wilna wytycznymi dowództwa organizacja lidzka dążyła do zbudowania siatki wywiadowczej, która dostarczałaby informacji na temat sowieckich formacji wojskowych. Na lotnisku w Lidzie stacjonował wówczas 5 pułk lotniczy »»»


Józef Romanowski


Wacław Sopoćko


Kleofas Piasecki


Józef Taratuto


Wiktor Undrewicz


Bogusław Wężyk


Joanna Stankiewicz

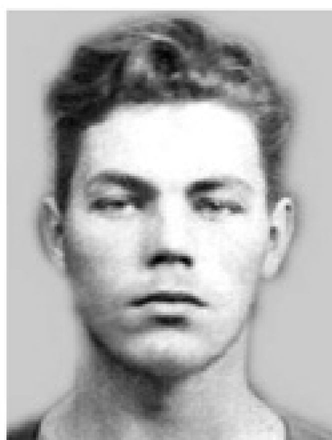

Halina Drucko-Podberezka

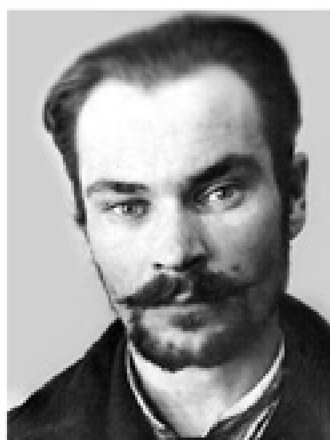

Weronika Mozol-Gralikowa


Józef Chojnacki


Leszek Tszciński


StanisławOrłowski


Stanisław Szadul


Józef Bogdanowicz


Zofia Bobrownicka i Edward Wojtuszkiewicz

»»» Armii Czerwonej. W celu jego rozpracowania Waszniewski skontaktował Dąbrowskiego z pracującą w tamtejszej stołówce Janiną Kowalewicz. Ta zgodziła się na współpracę i wraz z kilkoma pracownikami parku maszynowego 5 pułku zbierała i przekazywała mu wiadomości na temat nastrojów wśród lotników sowieckich, liczby i rodzaju samolotów lądujących na lidzkim lotnisku. Meldunki te przez kurierów wysyłano do Wilna.

1 lutego 1940 r. Piotra Dąbrowskiego aresztowano podczas jego próby przekraczania granicy sowiecko-litewskiej. Sądząc na podstawie materiałów NKWD, Dąbrowski złożył zeznania, pozwalające na rozpracowanie organizacji. Wczesną wiosną aresztowano Józefa Bogdanowicza, Bombiela (obu skazano na śmierć – wyrok wykonano), Jerzego Bakłana, Helenę Fominą, Walentynę Woromiej, Romana Skibniewskiego (skazani na karę śmierci zamienioną na długoletni pobyt w łagrze), Antoniego Czerniawskiego, Zygmunta Kaczanowskiego, Jana Kuryło, Janinę Kowalewicz, Romualda Kononowicza, Pelagię Olechnowicz, Stanisława Olechnowicza.

11 marca 1940 r. na miejsce Dąbrowskiego z Wilna przybył Paweł Oleg Miejsztowicz, ps. «Rawicz». Dowódcy wileńscy polecili mu podporządkowanie siatek konspiracyjnych w Lidzie, w Grodnie, w Białymstoku, w Baranowiczach i w Brześciu. Miejsztowicz odwiedził wszystkie te miasta, był we Lwowie. Zastępcą «Rawicza» został Zygmunt Waszniewski. Akurat za miesiąc po przybyciu do Lidy, bo 11 kwietnia 1940 r., Miejsztowicza aresztowało NKWD . Główne uderzenie nastąpiło w trzeciej dekadzie maja 1940 r., kiedy funkcjonariusze NKWD rozpracowali 35 członków siatki. Większość z nich, w tym Waszniewskiego, aresztowano, tym samym organizacja została całkowicie rozbita.

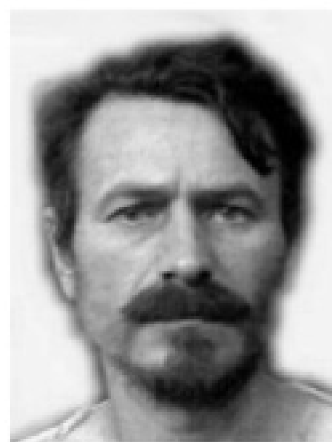
Jeżeli o powiązaniach ww lidzkiej organizacji z SZP – ZWZ można stwierdzać tylko na podstawie jej kontaktów z Komisariatem Rządu, który w grudniu 1939 r. dołączył do SZP – ZWZ, to powstały w tej że Lidzie Związek Patriotów Polskich (ZPP) są wszystkie podstawy uważać za filię ZWZ.

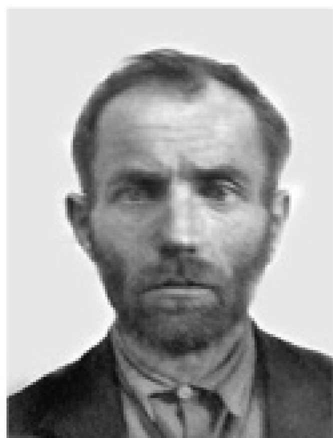
ZPP powstał z połączenia organizacji tworzonej przez byłego burmistrza Lidy kapitana Zadurskiego i powołanej z Wilna organizacji Michała Borkowskiego. Pod koniec września 1939 r. na bazie powstałego podczas wojny Komitetu Niesienia Pomocy Armii powstał w Lidzie Komitet Powstańczy, który stanął na czele utworzonej Polskiej Organizacji Wojskowej (jak widać, nazwa ta była bardzo popularna i szeroko rozpowszechniona w konspiracji). Do Komitetu weszli były burmistrz Lidy Zadurski oraz Paluch, Wojtuszkiewicz, Ambroży i inni. W październiku 1939 r. do Lidy przyjechała z Wilna Helena Wierzbicka, żona inżyniera Włodzimierza Wierzbickiego, i przekazała Borkowskiemu odezwę Sikorskiego, dotyczącą tworzenia organizacji podziemnych, i polecenie przebywającego w Wilnie byłego sędziego okręgowego miasta Lidy Wacława Cywińskiego, by taką organizację utworzyć w Lidzie i powiecie. W końcu października 1939 r. odbyło się wspólne posiedzenie członków komitetu powstającej organizacji o nazwie Związek Patriotów Polskich i przedstawicieli POW. Wzięli w nim udział Włodzimierz Wierzbicki, Wacław Sopoćko, Aleksander Ripper, Wacław Skibiński, Edward Rozenbaum, Legat, Jadwiga Taniukiewicz, Hipolit Bojarunc, Aleksander Żelenowski (tak zeznał Borkowski w czasie śledztwa, Skibiński zaś wymienił jeszcze Żeligowskiego). Utworzono komitet ZPP w składzie: Michał Borkowski – prezes, Włodzimierz Wierzbicki – sekretarz, Jadwiga Taniukiewicz – zastępca sekretarza, Wacław Sopoćko, Wacław Skibiński, Aleksander Ripper i Edward Rozenbaum – członkowie komitetu. Ponieważ do tego czasu Zadurski z POW został aresztowany, a Skibiński i Wierzbicki weszli w skład komitetu ZPP, to praktycznie POW przestała istnieć i zjednoczyła się z ZPP. Z zeznań Rippera wynika, że sztab organizacji składał się z czterech wydziałów: organizacyjno-mobilizacyjnego, propagandy i »»»


Witold Wojnicki

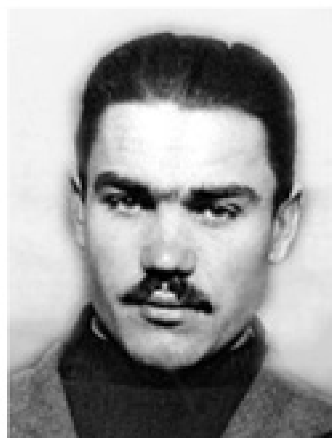

Witold Wolski

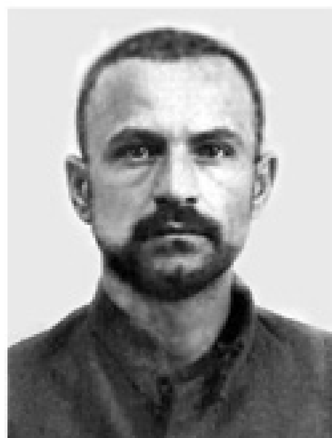

Feliks Dąbek

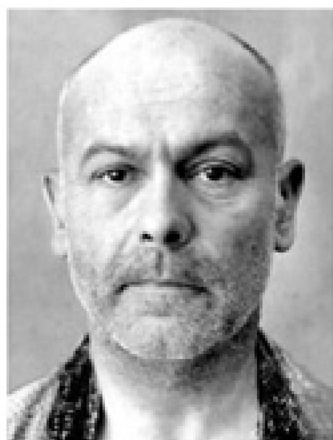

Longin Korejwo


Franciszek Uss

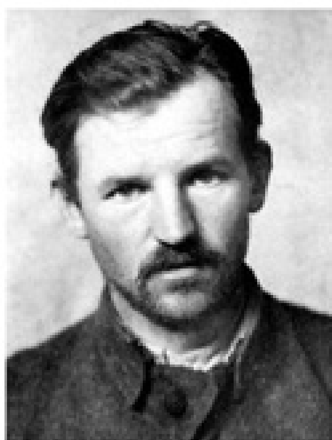

Genowefa Wróblewska


Stanisław Myszko


Zbigniew Rochalewski


Marian Wysokiński


Jan Skorb


Leon Letowt


Kazimierz Okołowicz


Wacław Zadurski


Gambir Kurmanowicz

»»» agitacji, wojskowego oraz broni i zaopatrzenia. Komendantem i kierownikiem wydziału organizacyjno-mobilizacyjnego był Michał Borkowski, na czele wydziału propagandy, agitacji i werbunku stanął porucznik Władysław Żeligowski, wydziału wojskowego – kapitan Wacław Sopoćko, wydziału broni i zaopatrzenia – major Aleksander Ripper. Jadwiga Taniukiewicz była członkiem sztabu. Wśród wileńskiego kierownictwa ZPP dokumenty NKWD wymieniają księdza Świrkowskiego. Jako przedstawiciel wileńskiego metropolity Romualda Jałbrzykowskiego, Świrkowski od samego początku wchodził w Radę Wileńskiego okręgu SZP – ZWZ, utworzoną przez komendanta okręgu Nikodema Sulika. Znów że według dokumentów NKWD jako emisariusze występowali księża rzymskokatoliccy oraz jezuici. Łączność pomiędzy ZPP a Wilnem była utrzymywana za pomocą Wierzbickiej, a potem – Modrzejewskiego. Kurier Modrzejewski w rozmowie z Wiktorem Undrewiczem powiedział, że przekracza granicę na zlecenie jednego z kierowników centrum – Najdy. W grudniu 1939 r. do Lidy przybył wysłannik Cywińskiego działacz Stronnictwa Narodowego Kazimierz Okołowicz. W styczniu 1940 r. do Lidy przyjechał z Wilna przedstawiciel centrum powstańczego płk Rommel lub Rummel. Łączność z ZPP Rummel utrzymywał przez Juliana Parzniewskiego. Wkrótce Rummel wyjechał do Jedliny Nowej koło Baranowicz i stamtąd przekazał polecenie przygotować się do uderzenia na sowieckie magazyny broni i amunicji w momencie ataku na ZSRR wojsk fińskich i sojuszniczych. Odpowiednie wytyczne otrzymali kierownicy trójek. W kwietniu 1940 r. w sztabie ZPP został utworzony wydział wojskowo-bojowy, w skład którego weszli najaktywniejsi członkowie – Wacław Skibiński, sierżant Jan Ślusarczyk i sierżant Franciszek Uss. Na czele wydziału stanął Leszek Tszciński. W marcu 1940 r. Leszek Tszciński wraz z Wacławem Skibińskim wyjeżdżali do Baranowicz na rozmowy z dowódcą organizacji powstańczej kapitanem Dworzeckim, który zgodził się podporządkować się ZPP. W marcu 1940r. zgodził się podporządkować się sztabowi w Lidzie Krawczyński – kierownik organizacji w Raduniu. Podczas przesłuchania Krawczyński nie przyznał się do istnienia tej organizacji, natomiast przyznał się do zwerbowania go w Lidzie. Wykonując polecenie sztabu ZPP sierżant Piątek nawiązał kontakty z organizacją powstańczą «Partyzantka» w Hajnówce. Ripper zeznał, że sierżant Zbyszewski próbował nawiązać kontakty z majorem Dąbrowskim, dowódcą dobrze uzbrojonego oddziału ukrywającego się jakoby w lasach pod Wilnem. Tszciński opowiedział Skibińskiemu o istnieniu organizacji w Werenowie, Wołożynie i Lwowie. Tą ostatnią kierował płk Rummel. Pod kierownictwem sztabu ZPP działała w Lidzie organizacja «Wyzwolenie», na czele której stali Roman Skibniewski i Antoni Żuk. Zasługuje na uwagę to, że i w organizacji dowodzonej przez Waszniewskiego spotykamy członka z imieniem Roman Skibniewski, który został aresztowany w maju 1940 r. Zwraca na siebie uwagę również ów fakt, że aresztowania w organizacji Waszniewskiego osiągnęły szczytu w trzeciej dekadzie maja 1940 r. i w tym samym czasie rozpoczynają się aresztowania w ZPP. Także nie jest wykluczone, że niektórzy uczestnicy konspiracji mogli posiadać kontakty jednocześnie w kilku organizacjach lub należeć do nich.

Drodzy Czytelnicy,
Pełna wersja
artykułu doktora
Stanisława Silwanowicza
«Nowogródzki Okręg Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej w latach 1939 – 1941»
jest dostępna na naszej stronie internetowej
www.echapolesia.pl

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ I POLONIJNEJ OD ALEKSANDRA SIEMIONOWA

POLSKA

W POLSCE odbyły się największe w jej historii wojskowe manewry Anakonda 16. Skala manewrów była ogromna. Ponad 31 tys. żołnierzy z 24 państw NATO (14 tyś. Amerykanów, 12 tyś. Polaków), 3 tyś. pojazdów, 105 samolotów i śmigłowców, 12 okrętów wojennych wzięło udział w tych manewrach. Odbyła się największa w polskiej historii operacja powietrznodesantowa, w której brali udział spadochroniarze amerykańscy, niemieccy i polscy. Pierwszym, kto wylądował na spadochronie na polską ziemię, był dowódca najbardziej znanej na świecie 82. Dywizji Powietrznodesantowej pod dowództwem generała Clarka. Amerykanie udowodnili, że w ciągu kilkudziesięciu godzin mogą pokonać odległość z Północnej Karoliny w USA do Polski bez międzylądowania po drodze (tankowali w powietrzu). Te manewry zrobiły duże wrażenie. Siła NATO nie budzi wątpliwości. Amerykanie pokazali, że są zdecydowani bronić wschodniej flanki NATO.

---

61 DELEGACJI Z CAŁEGO ŚWIATA, w tym 18 prezydentów i 21 premierów, brało udział w historycznym szczycie NATO w Warszawie, na którym zapadły najważniejsze decyzje dotyczące bezpieczeństwa Polski, Europy i świata. Zapadła decyzja o wzmocnieniu obecności we wschodniej i południowej części Sojuszu. W Polsce i państwach bałtyckich rozmieszczone zostaną cztery bataliony międzynarodowe. USA będzie państwem ramowym wzmocnionej obecności NATO w Polsce. Amerykanie wracają do Europy i pokazują, że wciąż obowiązuje zasada «jeden za wszystkich, wszyscy za jednego». To ogromny przełom. Nie bez powodu szczyt NATO odbywa się w Polsce, najważniejszym państwie na wschodniej flance. Polska to lider regionu w kwestiach bezpieczeństwa wschodniej Europy.

SEJM USTANOWIŁ 11 LIPCA NARODOWYM DNIEM PAMIĘCI OFIAR LUDOBÓJSTWA NA WOŁYNIU. «Wspieranie Ukrainy nie oznacza zgody na gloryfikację morderców». Sejm – na mocy uchwały – ustanawia 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. Sejm oddaje w niej hołd «wszystkim obywatelom II Rzeczypospolitej bestialsko pomordowanym przez ukraińskich nacjonalistów». W wyniku popełnionego w latach 1943-1945 ludobójstwa zamordowanych zostało ponad sto tysięcy obywateli II Rzeczypospolitej. Ich dokładna liczba do dziś nie jest znana, a wielu z nich wciąż nie doczekało się godnego pochówku i upamiętnienia. W uchwale Sejm wyraża też «solidarność z Ukrainą walczącą z zewnętrzną agresją o zachowanie integralności terytorialnej». Podkreślono, że to nie naród ukraiński dopuszczał się zbrodni, a ukraińscy nacjonaliści odpowiadają za to ludobójstwo.

DZIWNY BYŁ TEN POGRZEB wielkiego polskiego bohatera, majora AK Łupaszki. Piękny. Schwytany w 1948 r., został skazany przez polskich komunistów na 18-krotną karę śmierci. W 1951 r. wyrok został wykonany. Zamordowany przez PRL-owskich sądowych oprawców, polski bohater walk z inwazją niemiecką, sowiecką i rodzimą zdradą Zygmunt Szendzielarz czekał na swój pogrzeb 65 lat. Jego szczątki zostały odnalezione trzy lata temu w zbiorowym dole pod asfaltową drogą, gdzie wrzucili je komunistyczni mordercy. Trzeba było doczekać się zmiany władzy w Polsce, żeby wreszcie można było z należnymi honorami złożyć bohatera w żołnierskiej mogile. Na tę uroczystość przyszło kilkadziesiąt tysięcy osób. I nie był to pogrzeb – jak inne pogrzeby – smutny. Prezydent RP Andrzej Duda powiedział, że Polska odzyskuje swą godność. W tłumie, wielkim tłumie młodych ludzi idących ramię w ramię ze staruszkami, z całymi rodzinami – odczuwałem dumę, wdzięczność, ulgę, a właściwie – radość. Że już nie musimy świętować Bohatera pokątnie, gdy polskie

państwo – jak za poprzedniej władzy – z wojskowymi honorami chowa prokuratora-mordercę 17-letniej Inki, podwładnej Łupaszki. Dziś widać było radość, że jako polskie państwo, wraz z Prezydentem, Premierem, Ministrem Obrony Narodowej – oddajemy hołd temu, któremu wolną Polskę zawdzięczamy. Że przez dwa totalitaryzmy postawiony na głowie świat wraca do normy.

SAMORZĄDY W POLSCE MAJĄ ROK na usunięcie z przestrzeni publicznej nazw upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia i daty symbolizujące komunizm. W Polsce do dnia dzisiejszego jest jeszcze około 1400 nazw miejsc, które upamiętniają system komunistyczny (to przede wszystkim nazwy ulic). Na ostateczne pożegnanie z komunistyczną epoką Polacy musieli czekać 27 lat. Wreszcie do tego doszło – Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o zakazie propagowania komunizmu. Zgodnie z ustawą, nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej, w tym dróg, ulic, mostów i placów, nadawane przez jednostki samorządu terytorialnego nie mogą upamiętniać osób, organizacji, wydarzeń lub dat symbolizujących komunizm lub inny ustrój totalitarny, ani w inny sposób takiego ustroju propagować. Nareszcie. Chciałoby się dożyć takich czasów i u nas na Białorusi.

OBECNIE W POLSCE JEST OKOŁO 31.000 KAPŁANÓW, ponad 20.000 sióstr zakonnych i około 1.000 braci zakonnych. W niedzielnych mszach św. uczestniczy około 40% Polaków. Z Polski pochodzi 225 błogosławionych i 34 świętych.

W POLSCE RUSZYŁ PROGRAM «RODZINA 500+». Zgodnie z jego zasadami, świadczenie wychowawcze w wysokości 500 zł (około 250 rubli po denominacji) miesięcznie wypłacane jest na każde drugie i kolejne dziecko, a w mniej zamożnych rodzinach – również na pierwsze. Jest to szansa na wzrost liczby urodzeń w kraju.

---

50 LAT TEMU (1966 r.) Prymas Polski – kardynał Stefan Wyszyński – przeprowadził na Jasnej Górze Śluby Jasnogórskie, oddając naród polski w opiekę Matki Bożej. W uroczystościach religijnych wzięły udział miliony Polaków. Nabożny nastrój w całej Polsce, flagi, pieśni religijne i patriotyczne były jak wzbierająca rzeka, która wszystko pochlania i której nic nie może się oprzeć. Komunistyczna władza robiła wszystko, by odciągnąć ludzi od tych uroczystości. Nic jednak nie mogło odciągnąć Polaków od swego Kościoła. Wściekli komuniści poszli nawet na to, że «aresztowali» poświęcony przez papieża obraz, kopię jasnogórskiej Madonny, która pielgrzymowała po Polsce. I wtedy po Polsce zaczął jeździć samochód z pustą ramą od obrazu. Te puste ramy bez Matki Bożej miały dla Polaków ogromną siłę. Pokazywały dobitnie niewolę, w jakiej znalazł się polski Naród.

POLAK-ZAKONNIK Wenanty Katarzyniec został beatyfikowany. Nowy polski sługa Boży pochodzi spod Lwowa z chłopskiej rodziny. Przyjaźnił się z Maksymilianem Kolbe. Zmarł w wieku 32 lat. Jego kult błyskawicznie zaczął się rozszerzać, a wspierał to zawsze św. Maksymilian Kolbe. Ci ludzie, którzy modlą się do niego i proszą Go o wsparcie, wiedzą, że jest potężnym orędownikiem. Wiele wskazuję na to, że ten prosty kapłan może stać się polskim św. Charbelem, który nieznany za życia, sławę zdobywa po śmierci. Jeżeli Go nie znacie, warto wybrać się do Kalwarii Pacławickiej i zaprzyjaźnić się z nowym polskim sługą Bożym.

JESZCZE JEDEN POLAK, KSIĄDZ STANISŁAW PAPCZYŃSKI, ZOSTAŁ KANONIZOWANY. Stanisław Papczyński był znanym kaznodzieją i spowiednikiem polskiego króla Jana III Sobieskiego. 4 lata po śmierci księdza została otwarta jego trumna, powtórnie trumna była otwarta jeszcze raz po kilkunastu latach. Mimo wilgoci ciało i habit były nienaruszone. Prezydent Andrzej Duda z małżonką uczestniczył we mszy na placu św. Piotra, podczas której papież Franciszek dokonał kanonizacji ojca Stanisława Papczyńskiego, założyciela zgromadzenia marianów, pierwszego polskiego zakonu męskiego

---

WIELE WSKAZUJE NA TO, ŻE MIŁOŚNICY MOTOCYKLI TO RELIGIJNI I POBOŻNI LUDZIE. Najpierw tłumnie uczestniczyli w obchodach 1050. rocznicy chrztu Polski, a potem jeszcze tłumniej przybyli na Jasną Górę. Podczas dorocznego spotkania w Częstochowie doliczono się około 40.000 motocykli i jeszcze więcej motocyklistów. Czy

»»»

możecie wyobrazić sobie 40.000 motocykli w jednym miejscu?

W NAJNOWSZYM ZESTAWIENIU ZA ROK 2016 EKSPERCI umieścili polską armię na wysokim 18. miejscu na 126 sklasyfikowanych państw świata. A w Europie Wojsko Polskie uważane jest za piąta siłę naszego kontynentu, ustępując jedynie Francji, Wielkiej Brytanii, Włochom i Niemcom. Eksperci nie zaliczają do tego grona armię Rosji, włączając ją do Azji. W 2015 r. Polska wydala na obronność około 10 miliardów dolarów. Nowy polski rząd planuje wkrótce doprowadzić liczebność Wojska Polskiego ze 100 do 150 tysięcy żołnierzy. Dodatkowo zaczęło się stworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej, które będą liczyć 35 tys. żołnierzy. Za kilka lat stan Wojska Polskiego będzie wyglądać dużo lepiej niż teraz.

NARESZCIE! Rząd Beaty Szydło przygotowuje specjalne przepisy, które uderzą w funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa pobierających gigantyczne emerytury. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zgłosi projekt, na mocy którego maksymalna emerytura byłych funkcjonariuszy SB nie będzie wyższa niż średnia emerytura w systemie powszechnym. Regulacja oznacza, że byli funkcjonariusze SB dostaną emeryturę w wysokości najwyżej 2100 zł. Nowe prawo obejmie nawet 12 tys. osób. Średnia emerytura byłego pracownika SB wynosi obecnie ponad 3200 złotych, choć są także przykłady esbeków, którzy otrzymują nawet 20 tys. złotych miesięcznie.

BIAŁORUŚ

W BIAŁORUSKIEJ STOLICY odbyła się uroczystość konsekracji kościoła pw. Matki Bożej Budsławskiej. Ceremonii przewodniczył legat papieski, austriacki kardynał Schönborn. Ostatnia konsekracja kościoła katolickiego w Mińsku miała miejsce 105 lat temu. Budowa świątyni trwała sześć lat. Kardynał Schönborn przebywał na Białorusi trzy dni, i wraz z towarzyszącym mu abp Tadeuszem Kondrusiewiczem przejechał po kraju 700 km.

ROZPOCZĄŁ SIĘ PROCES BEATYFIKACYJNY działacza społecznego i filantropa Edwarda Woyniłłowicza. Jest to pierwszy proces beatyfikacyjny prowadzony przez Kościół Katolicki na Białorusi. Jego rodzina posiadała na przełomie XIX i XX wieku wielkie dobra ziemskie na Kresach, niedaleko Nieświeża. To właśnie on ufundował budowę kościoła pw. Świętych Heleny i Szymona w Mińsku (Czerwony Kościół). Zmarł on w 1928 r. już w wolnej Polsce. W 2006 r. jego szczątki zostały przewiezione do Mińska. Bolszewicy zbezcześcili świątynię. Ale w 1988 r. po długiej walce o swoją świątynię wierni zdołali odzyskać kościół. Był to pierwszy w czasach sowieckich kościół zwrócony katolikom.

W PARAFII ŚW. RODZINY W LIDZIE powstała ciekawa inicjatywa. Wszyscy ci, którzy mają na komputerze czy w smartfonie program VIBER, mogą dołączyć do grupy św. Rodziny. Taka grupa w tej parafii ma ponad 200 uczestników. Dzielą się miedzy sobą informacjami i ciekawymi myślami. Ale przede wszystkim jest to możliwość modlić się za siebie. W czasie różnych życiowych zawirowań (a wszyscy mamy takie ciężkie chwile – choroba, brak pracy, rodzinne trzęsienie ziemi) każdy człowiek z tej grupy może wysłać sms-a, który przeczytają wszyscy uczestnicy tej grupy. Kiedy masz problem, możesz wysłać taki sms z prośbą, a kilkadziesiąt osób zacznie od razu modlić się w twojej intencji czy w intencji twoich bliskich. To naprawdę niesamowite, że pod twoim SMS-em pojawia się od razu tyle SMS-ów, w których ludzie zapewniają, że zaczęli się modlić w twojej intencji. Zaczyna się «szturm do nieba». A jak przeczytasz taką prośbę, zaczynasz czuć odpowiedzialność, bo ktoś ci uwierzył. Czytasz o rzeczach trudnych i wiesz, że możesz pomóc. Parafialna modlitwa wstawiennictwa to naprawdę wspaniały dar. A oprócz tego, to momentalny kontakt między członkami jednej parafii. Bo tego brakuje w naszych parafiach na Kresach.

UKRAINA

W OBWODZIE LWOWSKIM JĘZYK POLSKI JEST ZNANY POWSZECHNIE. Dużo tam mieszka Polaków, ale i dużo jest Ukraińców mówiących po polsku, w Polsce pracujących. Tylko w pierwszym kwartale tego roku w polskim konsulacie we Lwowie wydano 160.000 wiz. To wzrost o 40% w porównaniu do ubiegłego roku. W polskich konsulatach w Kijowie, Lucku, Charkowie wydano ich jeszcze tyle

samo. Polscy dyplomaci nazywają miedzy sobą polski konsulat we Lwowie «fabryką wiz». Konsulat zatrudnia 27 konsulów i ponad 100 pracowników spośród miejscowych Polaków znających język ukraiński. Nowy budynek konsulatu we Lwowie dobrze świadczy o państwie polskim, jest duży i elegancki .

A JAKI JEST STOSUNEK POLAKÓW NA UKRAINIE do wydarzeń na Majdanie Niepodległości? Otóż przytłaczająca większość Polaków wspierała przemiany dokonujące się na Ukrainie. Rzecz w tym, że wszechobecna korupcja i lokalne układy utrudniały życie nie tylko Ukraińcom, ale i mieszkającym na Ukrainie Polakom. Wśród obrońców Majdanu byli i Polacy z Ukrainy. Walczyli ramię w ramię z Ukraińcami. Właśnie »»» na Majdanie zginął Romek Toczyn, Polak spod Lwowa. Miał Kartę Polaka. Jeżeli ktoś teraz przyjedzie do Żytomierza (jedno z największych skupisk Polaków na Ukrainie), to zobaczy w centrum miasta wielkie tablice z nazwiskami osób poległych w walkach z separatystami i Rosjanami.

LITWA

URODZONY W POZNANIU Polak Paul Wojciechowski został Ambasadorem Australii na Litwie, w Polsce i Czechach. Urzęduje w Warszawie. W 1982 r. w wieku 12 lat wyemigrował z rodzicami i bratem do Brisbane w Australii. Jest absolwentem University of Queensland, ANU i Monash University w Melbourne. Wcześniej był na placówkach w Korei Południowej, Indonezji i Unii Europejskiej. Dyplomata zna języki polski, koreański, indonezyjski, rosyjski i niemiecki.

W CZARNYM BORZE na Litwie konsekrowano pierwszy na świecie kościół pod wezwaniem spowiednika św. Siostry Faustyny błogosławionego księdza Michała Sopoćki. Właśnie tam podczas ostatniej wojny ukrywał się przyszły błogosławiony, gdyż Niemcy poszukiwali go za ukrywanie Żydów.

KAZACHSTAN

80 LAT TEMU do Kazachstanu deportowano około 60.000 naszych rodaków z terenów dwóch polskich autonomii (z Ukrainy i z Białorusi). Sowiecki eksperyment zrobienia z Polaków sowieckich ludzi skończył się fiaskiem. Miejscowi Polacy nie chcieli wstępować do kołchozów i nie chcieli też odejść od wiary ojców. Właśnie stąd teraz mamy w Kazachstanie dziesiątki tysięcy Polaków. I mamy nadzieję, że teraz oni nareszcie zostaną zabrani do Polski. «Nigdy nie spoczniemy, póki do Polski nie wróci każdy Polak i każda Polka, którzy chcą wrócić», – powiedziała premier Beata Szydło w Pułtusku na 80. rocznicy pierwszych masowych deportacji Polaków do Kazachstanu.

CHILE

W SIERRA GORDA (Chile) uruchomiona została kopalnia miedzi i złota, której właścicielem jest polska firma KGHM. To największa polska inwestycja za granicą i czwarty na świecie co do wielkości projekt górniczy. Oby więcej takich polskich inicjatyw.

«KAROLINCE» 25 LAT

Brzeski zespół ludowy «Karolinka» w tym roku świętuje swój srebrny jubileusz. Przez ćwierć wieku tańczyło i śpiewało w nim prawie 2000 osób. Twórcami oraz niezastąpionymi kierownikami zespołu są Walentyna i Jan Trzeciakowie.



Po raz pierwszy występ zespołu «Karolinka» odbył się 3 maja 1991 roku. Jego twórczość reprezentuje regionalną kulturę polską i słowiańską. Przez 25 lat swojej działalności «Karolinka» brała udział w licznych festiwalach i imprezach, m.in. w festiwalach w ramach programu rozwoju kultur narodowych «UNESCO», w festiwalach folklorystycznych w Niemczech, Polsce, Kanadzie, na Litwie, na Ukrainie i wielu innych krajach – zawsze wracając do domu ze zdobytymi nagrodami i odznaczeniami.

Obecnie zespół «Karolinka» jest brzeskim folklorystyczno-etnograficznym stowarzyszeniem. Podczas koncertu jubileuszowego, który odbył się w Brześciu 21 maja b.r. na Sali Centrum społeczno-kulturowego, widzowie zobaczyli na scenie młodych artystów i tych sprzed 25 lat. Jubileuszowy koncert «Karolinki» swoją obecnością zaszczycili wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Maria Koc oraz ambasador RP na Białorusi Konrad Pawlik. Nagrody zespołowi wręczyli przedstawiciele władz miejskich i obwodowych oraz organizacji społecznych.

Iwan Czajczyc
Tłum.Eugeniusz Lickiewicz



«PRZYPOWIEŚCI»

Pod taką nazwą 22 lipca b.r. w muzeum «Prużański Pałacyk» odbyła się uroczysta inauguracja wystawy obrazów, które powstały w trakcie VII Warsztatów Ikonopisów w Nowicy (Polska) corocznie organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Nowicy wspólnie z Lwowską Akademią Narodową Sztuk Pięknych w siedzibie Centrum Stowarzyszenia «Sarepta» Bractwa Młodzieży Grekokatolickiej. Przedstawiają one refleksje nad biblijnymi przypowieściami artystów z Polski, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Gruzji. Podczas Warsztatów malarze różnych wyznań, szkół i tradycji spróbowali za pomocą środków artystycznych bliskich współczesnemu człowiekowi na nowo opowiedzieć teksty biblijne.



I kto mi zabroni?
I kto mi zabroni wspominać
sielankowy krajobraz Polesia.
I kto może przekreślić mą pamięć
upadków, cierpień, uniesień.
Nikt nie wykreśli z pamięci
mego domu, pięknego, rodzinnego,
takiego poleskiego, przytulnego, drewnianego,
tak bardzo od dzisiejszych odmiennego.
I pożogi wojennej zapomnieć nie zdołam,
śmierci ojca i życia tułaczego,
biedy, głodu, chłodu i nędzy.
Nie dziwcie się, kiedy zapłaczę.
Kiedy mijają sny moje koszmarne,
widzę, jak anioł mój niesie
Pierwszą Komunię w kobryńskim lesie
i otwiera przede mną Polesie -
krainę natury, którą Bóg stworzył -
nieprzebranych dóbr, pól, łąk i lasów,
enklawę ciszy i słonecznych promieni,
równiny przepięknej w kolorach atłasu.
I niech w mej pamięci ten obraz zostanie,
aż przejdę na życia drugą stronę rzeki
z obrazem Polesia w moich genach,
które tu zostawiam na wieki.

Ryszard Burczak-Abramowicz